P. 1765

ROCZNIK
TOWARZYSTWA NAUKOWEGO
Z UNIWERSYTETEM JAGIELLOŃSKIM
ZŁĄCZONEGO.

ROK
1849.

ZESZYT I.

W KRAKOWIE
W DRUKARNI UNIWERSYTETU.

Bibl. Dośw. P.A.N. im. M. Nencka Biblioteka
Bibl. Dośw. P.A.N. im. M. Nencka Biblioteka
http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

I.

GŁOS

na publiczném posiedzeniu Towarzystwa naukowego, w d. 4 Listopada 1848 r. wykazujący cele i zasady nowego urządzenia tegoż Towarzystwa;

miany przez

Prof. Dra ***Józefa Majera*** Prezesa Tow.

Trzydzieści lat minęło, jak pierwszy przełożony tego naukowego grona ogłosił publicznie myśl jego zawiązku, jego cele i nadzieje w przyszłości. Trzydzieści już lat temu, jak błogie dla oświaty kraju urządzenie Wszechnicy zastrzegło wyraźnym przepisem: iż dla zaszczytu szkoły i pożytku kraju, każdy jéj członek nie przestając na właściwém powołaniu kształcenia swych uczniów, stawać się powinien Nauczycielem całéj publiczności;... że dla tego każdy członek uważać się powinien raz jako członek szkoły, drugi raz jako członek Towarzystwa uczonych;... że pod tym względem wolno też członkom szkoły skrzepić swoje siły uczonymi do jéj składu nie należącymi, ażeby spólną pracą skuteczniéj poprzéć zamiar dźwignienia oświaty. Trzydzieści też lat już odtąd ubiegło, jak prawi synowie kraju, widząc to skromne grono pracowników zawiązane na ojczystéj niwie; w tym starym grodzie, w którym każdy niemal kamień tak wymownie do serc naszych przemawia, w tym wiekiem omszonym wyobrazicielu wszystkich kolei losu, szczęścia i cierpień całego narodu, przyklasnęli

http://rcin.org.pl

zamiarom uczonego związku i unieśli z sobą to błogie przekonanie, że gdzie ognisko ducha w sobie się uczuwa i gromadzi żywioły podsycać je zdolne i gotowe, tam bije jawne tętno życia, które i w chwilach niedoli tląc się jak żar w popiele, ogrzewa serce i podnieca ducha. Naostatek już to przed 30stu laty, znany ze swego światła członek kommissyi któréj organizacya ówczesnéj Rzpltéj Krakowskiéj powierzoną została, przy zaprowadzeniu Wielkiéj Rady Uniwersytetu przemówił w te słowa: „Ukończyliśmy część pracy. Jeszcze wiele do działania zostaje. Tok rzeczy w naturze, za którym iść postanowiliśmy, nauczył nas od dobrego do lepszego przechodzić, a osiągnienie doskonałości zostawić późniejszéj, lecz tém pewniejszéj przyszłości.“ „Żywa gorliwość która was zajmować będzie, najpewniéj was do tego celu doprowadzi, bo przekona Naród o pożytku który dla niego z wspierania umiejętności i z blasku Instytutów naukowych pochodzi, i zachęci go do poświęcenia tak pięknym celom publicznego i prywatnego majątku.“

Pod takiém to wezwaniem, pod temi godłami, z takiém spółczuciem w narodzie i nadzieją coraz świetniejszéj przyszłości, zawiązało się w ówczas Towarzystwo naukowe z Wszechnicą Jagiellońską ściśle połączone.

Czas szybkim biegiem uchodzi; — chwila goni za chwilą by zginąć w bezdenném morzu przeszłości, pociągnąć za sobą teraźniejszość, a za nią nawet polotem myśli niezmierzoną przyszłość: Teraźniejszość pracuje dla przyszłości, zostawia plony i znika, tak jak i sama wyrosła z przeszłości, karmiła sie jéj sokiem i na niéj rozkwitła. Przeszłość, to nasza szkoła, nasi sędziwi rodzice; przyszłość, to nadzieja plonu; teraźniejszość, to pole uprawy i zasiewu, pole naszego działania zostawione po prze-

http://rcin.org.pl

szłości w puściznie. Jeśli więc w naszym ręku zostają w znacznéj części losy najbliższéj przyszłości, tak jako dla nas przygotowała je przeszłość; zważajmy pilnie, o ile pole naszéj uprawy obrobioném zostało, a co jeszcze pozostało ugorem.

Wszakże ogromne pole uprawy na którém zrodzić się ma przyszłość, w miarę swojéj rozległości wymaga wielu i bardzo wielu pracowników, a tém samém i stósownego rozdziału pracy i wyłącznego poświęcenia w rozlicznych zawodach. Kiedy więc sprawą Opatrzności na tém polu pracy dostała nam się niwa naukowa, zwróćmy zatém uwagę z ogólnego stanowiska jakieśmy dotąd myślą ogarnęli, do tego zakresu, który szczegółowo dostał nam się w udziale; rozważmy pilnie co w téj dziedzinie dokonaném już zostało, a czego jeszcze dla błogiéj przyszłości obecnie potrzeba; zastósujmy myśl ogólną do naszego Towarzystwa w szczególności.

Wglądając w plony jakie nam dotąd przyniosło Towarzystwo naukowe, znajdziemy około 400 naukowych rozbiorów, objętych częścią 18tu Tomami Rocznika, częścią pozostałych w rękopismach; mnóstwo darów któremi Towarzystwo wzbogaciło książnicę i inne zakłady Uniwersytetu; przyznamy mu zasługę utrzymania literackiego życia, związków z wielu zagranicznemi uczonymi, wreszcie nastręczenia sposobności pisania i ogłaszania swych myśli w naukowym zawodzie. Jeżeli do tego dodamy szczupłość materyalnych środków do poparcia celów Towarzystwa koniecznie potrzebnych, tudzież tę okoliczność, że jakaś część Członków osobno złożonemi pracami, w 8iu latach wypełniła 8 Tomów Roczników lekarskich, które w wielu względach rozszerzyły i posunęły stanowisko nauki i przechowały wiele ważnych zabytków z dziejów

http://rcin.org.pl

Wydziału i rzeczy lekarskiéj w Polsce; przyznamy, że Towarzystwo nabyło jakiegoś prawa do zajęcia osobnéj karty w naukowych dziejach narodu polskiego.

O ile jednak z téj strony, jako ciału naukowemu, pewnéj zasługi odmówić nie możemy, o tyle, z miłości prawdy i szczerości zamiarów wyznać nam przychodzi, że Towarzystwo, pod względem wpływu na rozszerzenie w kraju ogólnéj oświaty, stanowczych skutków jeszcze nie odniosło i odnieść nie mogło, nie z własnéj winy, lecz z pierwiastkowego i dotychczasowego urządzenia.

Jakoż uprawa nauk i wpływ na rozszerzanie oświaty, mogą wprawdzie i powinny wychodzić ze spólnego ogniska, bo tylko miłujący nauki może być ich gorliwym krzewicielem; stanowią jednak dwa cele, które ściśle odznaczyć należy, ażeby do każdego zmierzać właściwym szlakiem i do każdego zwrócić osobne siły, zagrzewane i utrzymywane żywotném ciepłem spólnego ogniska, skierowane wszelako ku oddzielnym zamiarom i w takim duchu jeżeli nie wyłącznie, to przynajmniéj przeważnie działające. Uprawa nauk samych w sobie, jest to, że się tak wyrażę zwrócenie się ducha ku wewnątrz, więcéj ku własnéj potrzebie ludzi naukowych, pracujących dla rozszerzenia własnych wiadomości, nie troszczących się o to ile ta ich nauka podnosi stopień oświaty ogółu; — wpływ na rozszerzenie i upowszechnienie oświaty w narodzie, jest to zwrócenie siły ku zewnątrz, zapomnienie o własnym polocie ducha badawczego, skierowanie myśli i czynów w tym błogim zamiarze, ażeby nabyte wiadomości stały się własnością ogółu. Uprawiający naukę stara się rozszerzyć jéj stanowisko, szczęśliwy gdy wpłynął na jéj postęp, cieszy się każdém nowém odkryciem, nowém spostrzeżeniem, nową myślą, którą w swém przekonaniu

http://rcin.org.pl

dotarł bliżéj do ukrytéj prawdy; — rozszerzający oświatę, nie troszczy się o nowość pomysłów, zbiera mocą ducha zdobyte już wiadomości, szczęśliwy jeżeli upowszechnić je może na korzyść ogółu. Uprawiający naukę ogląda się na równie uczonych, pomija rzeczy wiadome, bo pisze i ogłasza swe prace dla równych sobie pracowników;— rozszerzający oświatę widzi przed sobą surową rzeszę, chce być dla niéj zrozumiałym, rozwija naukę od samych początków, pisze i ogłasza dzieła elementarne. Uprawiający naukę, jeśli korzystać może z zasobnéj książnicy, z wygodnych pracowni i znajduje do badań swoich konieczne pomoce, widzi w przedmiocie swoim zaspokojone potrzeby nauki; — rozszerzający oświatę ogląda się za tém, czy taką samą pomoc znajdują i inne przedmioty powszechnéj oświaty, czyli i o ile potrzeba duchowego uzacnienia zaspokojoną została we wszystkich warstwach społeczeństwa, wgląda w naukowe zakłady od najwyższego aż do najniższego, upatruje braki i środki zaradcze obmyśla.

Oto jest obraz uczonego badacza i skromnego przyjaciela oświaty. Że Towarzystwo nasze przeważnie chwyciło się piérwszego kierunku, z zupełném prawie pominieniem drugiego, jawnie to widać z tego co się powiedziało. A przecież obadwa cele równie mieć nam potrzeba na pieczy, jeżeli z przekonaniem prawych obywateli pragniemy dobra kraju i z całém poświęceniem pracować chcemy na niwie, któréj błogie plony przewidujemy w przyszłości.

Świéże doświadczenie w dziejach naszego kraju krwawą ręką zapisało: biada wam! i trzykroć biada! że wielki obszar dziedziny duchowéj zarosły u was chwasty i szkodliwe zielska. Cóż to za obszar? — to massy ludu; —

http://rcin.org.pl

cóż to za zielsko? — to namiętne chuci wyrosłe z ducha i serca nieuzacnionego najmniejszym promykiem oświaty. Uprawiajmy tę rolę, przyświecajmy jéj światłem naszego rozumu, ogrzewajmy ciepłem naszego spółczucia, zwilżajmy rosą poświęcenia i pracy; a pewni być możemy, że człowiek w każdym stanie uczuje się szczęśliwym, nie pozazdrości bliźniemu, bo usposobiony moralnie znajdzie godziwy sposób polepszenia bytu; z rodziców do dzieci przechodząca nienawiść ustąpi bratniemu uczuciu, chciwość życzliwości, niezgoda przyjaźni i porozumieniu. Jeżeli tém boskiém tchnieniem oświaty nie uprawisz ducha, nie złagodzisz serca, daremnie kusić się będziesz byś wszelkiém poświęceniem wywołał w tak moralnie upadłém jestestwie uczucie wdzięczności, nabędziesz do niéj prawa, lecz skutków jego nigdy nie zobaczysz. Ofiara z twojéj strony będzie jak pasza dla dzikiego zwierza; — dorzucaj mu jéj ciągle, albo drżéj na wspomnienie nowéj chuci żéru.

Otóż to pole zostawione z przeszłości ugorem, które uprawiać uważamy w dzisiejszym stanie za naglący obowiązek. Towarzystwo poczuwa się do niego i w miarę możności wywięzywać się z niego nie zaniedba.

Uważając wszelako wpływ na oświatę ogółu za jedno z najważniejszych zadań i jeden z celów swojego istnienia, nie może zapominać o drugim, bo przynagla je do tego samo nazwisko Towarzystwa naukowego, piérwszy zawiązek i zatrzymany nadal stósunek do Uniwersytetu. Towarzystwo poświęci swe prace uprawie nauki, bo jest przekonane, że każde ziarno które na tę niwę dorzuci, będzie pożytkiem i zaszczytem dla kraju, zjedna mu poważanie a tém samém spółczucie u obcych, gdyż poważanie było i będzie zawsze podstawą prawdziwéj przyjaźni. Uprawiać będzie nauki, bo sięgając za granicę kraju,

http://rcin.org.pl

uczuwa się ogniwem w ogromnym łańcuchu człowieczeństwa, które spólne ma prawo do plonów z uprawy téj wynikłych.

Towarzystwo nasze w ustawach swoich nie miało jeszcze tych celów dostatecznie odznaczonych, nie nadało téż swym siłom odpowiedniego kierunku. Chcąc zatém uczynić je odpowiedniejszém obudwu wymogom, a tém samém godniejszém stanowiska jakie naukowy związek obecnie zajmować powinien, myśl ścisłego odznaczenia nadmienionych celów i właściwszego użycia środków do poparcia każdego z nich w szczególności, przedewszystkiém wprowadzoną być powinna w wykonanie. Na téjto właśnie myśli opiera się obecne urządzenie, z którego głównym zarysem obeznać światłą publiczność mam sobie za miły obowiązek.

Będzie zatém stale obranym celem Towarzystwa: *a)* postęp wiadomości w obrębie wszelkich nauk, umiejętności i sztuk uważanych samych w sobie; *b)* Wpływ na rozszerzanie i upowszechnianie oświaty w narodzie. Za środki do tych celów uważa Towarzystwo zamiłowanie i własną pracę członków w obrębie jakiéjbądź nauki, tudzież wpływ moralny i pomoc materyalną niesioną z zasobów Towarzystwa w celu rozpowszechniania oświaty.

Dla właściwszego korzystania z środków i pewniejszego odpowiedzenia celowi, Towarzystwo podzieli się na dwa główne Wydziały, z których piérwszy zajmować się będzie uprawą umiejętności nauk i sztuk pięknych, drugiego głównem staraniem będzie wpływ na rozpowszechnianie oświaty. Piérwszy od podobnego celu Akademii umiejętności, nazwie się Wydziałem akademicznym, drugi Wydziałem rozszerzania oświaty.

http://rcin.org.pl

Zakres działania Wydziału akademicznego jest ogólny, obejmuje bowiem uprawę nauk i umiejętności obchodzących zarówno całe człowieczeństwo. Przecież pod tym względem szczególném staraniem Wydziału będzie uprawa nauk w duchu potrzeb i stosunków narodowych. W ogólności zależeć ona będzie: 1) na samodzielném popieraniu ich postępu; a zatém na własnych spostrzeżeniach, doświadczeniach, poszukiwaniach, dopełnieniach, prostowaniu wyobrażeń, rozwijaniu własnych myśli w obrębie wszelkich nauk i umiejętności, własnych tworach i pomysłach, w przedmiocie umnictwa i t. p. 2) Na szczególném staraniu we względzie zbierania i ogłaszania zabytków z dziejów, starożytności i umnictwa ojczystego; na kształceniu i uprawie ojczystego języka; 3) Wreszcie na wspieraniu innych w usiłowaniach tego samego rodzaju.

Zakres działania Wydziału rozpowszechniania oświaty odnosi się szczegółowo do naszego kraju. Do niego należy: Dopomagać właściwym Władzom w doglądaniu zakładów naukowych, mianowicie skół początkowych miejskich i wiejskich; — wpływać radą i pomocą na utrzymanie ducha i ściśle naukowego kierunku innych uznanych Stowarzyszeń, oświatę ludu na celu mających; — Przedstawiać właściwym Władzom dostrzeżone braki i projekta ulepszeń we wszystkich naukowych zakładach; — zachęcać Obywateli i w miarę możności dopomagać własnym funduszem do zaprowadzenia szkółek początkowych tam, gdzie jeszcze ich brak uczuwaćby się dawał; — pisać i ogłaszać dzieła elementarne we wszystkich gałęziach nauk; — tłumaczyć i przedrukowywać dzieła ku rozkrzewianiu oświaty przydać się mogące; — zachęcać do téj pracy przez ogłaszanie nagród; — wspierać szkółki początko-

http://rcin.org.pl

we nadsełaniem książek i pism naukę ludu na celu mających.

Pragnąc rzeczywistego dobra, dalekiém chce być Towarzystwo od wszelkich błyskotek, nie chce świecić światłem pożyczoném, lecz w miarę sił i najlepszych chęci wyrobić je własną pracą: z tego powodu nie będzie nadal przybierać Członków honorowych, lecz takich jedynie, którzy w jakibądź sposób zechcą popierać jego ważne cele. Takimi będą częścią rzeczywiście czynni tak miejscowi, jak korespondenci, częścią Opiekunowie czyli wspierający oświatę.

Członek czynny wstępując do Towarzystwa przyjmuje tém samém obowiązek popierania jego celów własną pracą w jednym lub drugim Wydziale. Liczy się wprawdzie do jednego z Wydziałów, według własnego wyboru, to jednak w miarę chęci i sposobności nie przeszkadza mu do uczestniczenia w pracach Wydziału drugiego. — Nazwisko Członka wspierającego oświatę, udzieli Towarzystwo każdemu, ktokolwiek w miejscu lub gdziebądź zamieszkały, zechce wspierać jego cele przepisanym w téj mierze zasiłkiem pieniężnym.

Rozgałęziona praca wymaga także odpowiedniego stéru. Zaradzi temu ustanowienie właściwego zarządu, a nadewszystko 2ch komitetów wydziałowych, do których należeć będzie kierowanie pracami Wydziałów i nadawanie ich czynnościom należytego popędu, tudzież 3go Komitetu spólnego przeznaczonego do utrzymania związku między komitetami wydziałowemi i jednoczenia uchwał w duchu Towarzystwa.

Ponieważ mimo wszelkiéj gotowości do pracy i całego poświęcenia ze strony Członków czynnych, Towarzystwo bez pieniężnego zasiłku nie mogłoby odpowie-

http://rcin.org.pl

dzieć swym ważnym zamiarom; — ponieważ z tego powodu uzbieranie stósownego funduszu jest równie ważnym istnienia jego warunkiem jak czynny udział w pracy Członków ważnością jego przejętych; — chcąc więc w miarę możności zapewnić sobie ten konieczny warunek dopięcia zamierzonych celów, Towarzystwo stanowi: 1) Wpływy wstępne składane przez Członków wspierających oświatę w ilości Złp. 500; — 2) Wpływy miesięczne przez tychże po Złp. 10, przez Członków czynnych miejscowych po Złp. 3, przez korespondentów według własnéj woli; — 3) starać się będzie na właściwéj drodze, ażeby zasiłek roczny Złp. 1200, jeszcze od byłego Senatu Rgo przyznany a w ostatnich latach wstrzymany, nadal był mu powróconym; — 4) liczy wreszcie na wsparcie i dochód za sprzedaż pism i dzieł nakładem swoim wydanych.

Ważne zaiste są potrzeby które z funduszu swego Towarzystwo opędzać zamierza, tu bowiem należą: Wydawanie pisma, zabytków starożytności i dzieł elementarnych; nagrody za naukowe rozbiory i dzieła elementarne; wsparcia na szkółki i pisma dla ludu.

Światli i zacni słuchacze! Widzicie w tym obrazie myśl i zamiary Towarzystwa. Niepodobna, żeby serca wasze nie uderzyły dla niego spółczuciem! Niepodobna wówię; — bo się uczuwam w gronie prawych synów ojczyzny; w gronie światłych mężów, którzy myślami swemi uprzedzali zapewne te moje wyrazy, skréślone bez okrasy i powabu, lecz z wiarą w poczciwą sprawę, któréj służyć sumiennie póki starczą siły, jest celem naszych życzeń i ogniskiem myśli.

Szanowni Towarzysze pracy! Mamże was do niéj zagrzewać?! chcieć wasze siły skrzepiać nieudolnym gło-

http://rcin.org.pl

sem?! — Wszak to wy ten głos rozumiécie najlepiéj, bo on jest tylko oddźwiękiem waszego uczucia. Wszak to wy piérwsi przyklasnęliście mu ochoczo, bo on uprzedził własne wasze chęci; wy pierwsi dorzuciliście żywiołu do tego ogniska, wy mu téż wygasnąć nie dacie. A zatém zjednoczeni śmiało występujmy w zawód! nie z mieczem w dłoni — bo to nie nasze rzemiosło, bośmy tu maluczcy i słabi; — ale z światłem rozumu i zasobem nauki — bo to nasza potęga, to pole naszego działania, to cel przeważny naszego publicznego życia. Występujmy w ten zawód z wiarą i otuchą, bo ważność celu skrzepi nasze siły, nadzieja plonu doda wytrwałości, zagrzeje serca i osłodzi pracę.

Wszakże nadzieje nasze szukają żywiołu i po za granicą czynnych pracowników. Praca z poświęceniem to jeden dopiéro; — materyalny zasiłek, ów *nervus rerum gerendarum*, to drugi warunek osiągnięcia celu. Gdy myślą moją ogarniam liczne grono zacnych Obywateli kraju, spostrzegam, że bardzo wielu właściwość zawodu, odrębność powołania, wreszcie wiek i stargane siły, niedozwalają brać w pracy naszéj czynnego udziału; widzę wszelako, że nasze cele są dla nich czémś więcéj niż piramidy dla mieszkańca Egiptu; pojmują to dobrze, że od ich osiągnienia zależy w niepośledniéj części dobro ogółu i pożytek kraju. Przed wami *zacni Obywatele!* inna otwiéra się droga służenia w tym samym zawodzie; — droga i nie tak mozolna, i równie korzystna. Oszczędzamy sił waszych, ale liczymy na hojność. Patrzcie jak skrzętne grono pracowników niesie w dobrowolnéj ofierze każdą wolną chwilę, jak poświęcając pracę, dorzuca jeszcze grosz wdowi ze szczupłych funduszów. Przychodźcie mu więc w pomoc dostatkami waszemi, bo zaiste godniéj

http://rcin.org.pl

ich użyć nie możecie, a Towarzystwo uwieńczy was nazwiskiem Opiekunów oświaty, wdzięczna potomność policzy tę ofiarę na karb prawdziwego obywatelstwa, i zapisze was w rzędzie Mężów zasłużonych krajowi. Do was więc znowu wołam prawi Obywatele: wspierajmy się wzajem! wierni słowom wieszcza niepożytéj pamięci:

Służmy poczciwéj sprawie, a jako kto może,
Niech ku pożytku dobra spólnego pomoże.

Jeszcze jedno słowo! — Niezaspokoiłbym zaiste najgorętszéj serca mego żądzy, gdybym ciebie pominął *zacna, kochana Młodzieży!* Dla kogóż to najbliżéj uprawiać mamy tę niwę? któż to najpiérwszy korzystać ma z zasiewu opędzanego własną naszą pracą i własnym nakładem? Pracując dla przyszłości pracujemy dla ciebie, bo przyszłość, to ty zacna młodzieży; — teraz jesteś nią w nadziei, późniéj przyjdzie czas rzeczywistości; — my zejdziemy z widowni, dla ciebie pole działania nastąpi. Ty więc jesteś ogniwem, które nas kiedyś z przyszłością połączy, zaufanie i miłość niechaj nas teraz do siebie przyciąga i wzajem kojarzy. Pewny więc twojéj synowskiéj ufności, odzywam się do Ciebie z ojcowską miłością, bo dobro twoje dzisiaj tém więcéj, tém czuléj mnie obchodzi, im podobne uczucie dawno mi było właściwém. Odzywam się słowami, które wypowiedziane w bliskości tych murów przed 30 laty, nie przebrzmiały bez skutku, ale utkwiły w sercu i pamięci nie jednego z obecnych waszych przewodników; — słowami, któremi światły Członek ówczesnéj kommissyi organizacyjnéj tak wymownie rzecz swoję zakończył: „Oto przed wami już zawód otwarty, przy celu czeka was wieniec. Niezwiędlejszym on będzie od wieńca, który ozdabia czoło Wojownika lub Rządzcy. Można go pozyskać w każdéj okolicy świata, a każdy urząd, ka-

http://rcin.org.pl

żde powołanie da się z nim połączyć. Podaje on pociechę i pomoc w nieszczęściu, a umiarkowanie w szczęściu; lecz pracą tylko i czuwaniem można go uzyskać. Nie proste odmawianie formuł pamięcią ujętych, nie gnuśne uczęszczanie na przepisane godziny, zdołają utworzyć uczonego. Wczesny zapał do wszystkiego co wielkiém było i będzie; — gorące, patryotyczne przywiązanie do wielkich wzorów, które Wam najznakomitsze geniusze Narodu podają; — szczére, wytrwałe własne dochodzenie i postępowanie na drodze, którą wam wasi Nauczyciele wskażą i ułatwią, lub kiedyś własny wasz geniusz odkryje; — skromne ocenienie waszéj a chętne przyznanie cudzéj pracy i zasługi; — stałość z wytrwałością doprowadzą was do celu.“

A kiedy wtenczas już zeszli z widowni, z pociechą serca błogosławić wam będziemy; rzekniemy z słodkiém uczuciem: to owoc naszéj pracy — i spełnią się najgorętsze dnia dzisiejszego życzenia.

Otóż rozdane role! — teraz z ochotą do pracy!

http://rcin.org.pl

II.

WIADOMOŚĆ

o Synodach prowincyalnych polskich i zbiorach ich Statutów

podana przez

X. Jana Nep. Jabczyńskiego

K. K. Kap. Pozn. Człon. Tow. Nauk. Krakowskiego.

---

1. *Stan rzeczy od wprowadzenia chrześciaństwa w Polsce do drugiéj połowy wieku XII.*

Jak w ogólności mało nam są znane początki wprowadzonego na ziemię naszą chrześciaństwa, tak mało znajdujemy śladów pierwiastkowego prawodawstwa naszego kościoła; i w tym względzie poprzestać musimy po części na wnioskach i przypuszczeniach, jakie z innych podań i wypadków historycznych wyprowadzić się dadzą. To pewna, że czynione już od czasów Karola W. w porozumieniu ze stolicą apostolską przygotowania do nawrócenia Słowian i wykonane późniéj urządzenia pogranicznych biskupstw, nie były bez wpływu na Polskę, podając nietylko sposobność do kształcenia missyonarzy, ale i wpływając na sąsiednie ludy słowiańskie, aby je dla religii chrześciańskiéj pozyskać. Wszakże cóżkolwiek bądź, toż chrześciaństwo, wprowadzone powagą i rozkazem Mieczysława książęcia i popierane silną ręką jego syna Bolesława Chrobrego, więcéj zapewne krzewiło się u nas poważnym przykładem panujących, niż siłą wewnętrznego

http://rcin.org.pl

jeszcze przekonania, a utrzymywało się bardziéj obawą surowych kar przepisanych przez panujących (1) niż mocą swych własnych instytucyj i hierarchicznego wpływu. Przypuszczenie to nabierze tém więcéj prawdopodobieństwa, gdy zważymy, z jaką trudnością przychodzić musiało wysyłanym do Polski z Włoch i Niemiec missyonarzom przywyknąć do języka słowiańskiego (2), a następnie, walcząc odwieczne przesądy bałwochwalstwa, zaszczepiać pojęcia objawionéj z niebios religii (3). Trudność tę

(1) Wspomina o prawach tych Dytmar biskup merzeburski, w VIII księdze swéj Kroniki, gdzie pisze, że Bolesław Chrobry, aby ukrócić wszeteczność pomiędzy mieszkańcami, wydał niesłychane z okrucieństwa prawo naprzeciw tym, którzyby, bądź to cudzołóztwa z obcemi żonami, bądź poróbstwa się dopuścili; tym zaś którzyby po niedzieli siedmdziesiętnicy poważyli się jeść mięso, miały być wybite zęby.

(2) O Jordanie piérwszym biskupie poznańskim świadczy współczesny Dytmar (Chron. lib. IV), że wiele wylał potu zanim mu się udało słowem i przykładem pozyskać ludy słowiańskie. Podobne świadectwo czytamy w życiu świętego Romualda c. 28. opisaném przez Piotra Damiana, o wysłanych do Polski na żądanie Bolesława Chrobrego dwóch zakonnikach Janie i Benedykcie, którzy nieposiadając języka polskiego z wielkim mozołem osiadłszy na puszczy uczyć się go musieli. „*Hi itaque*, pisze Damian *ad Busclavum euntes, in eremo prius eo sustentante manere coeperunt, et ut praedicare postmodum possent, slavonicam linguam laboriose discere studuerunt.*“

(3) Ci, którzy utrzymują, jakoby pierwiastkowe u nas chrześciaństwo było obrzędu słowiańskiego, zdają się zbyt wiele przypisywać duchowieństwu morawskiemu i czeskiemu, które w małéj zapewne tylko liczbie sprowadzić mogła z sobą żona Mieczysława Dąbrówka; gdy przeciwnie pewną jest rzeczą, że pierwsi naczelnicy kościoła naszego Jordan (968—982) i Unger (1000) biskupi poznańscy, uważani jako

http://rcin.org.pl

pod względem wpływu samych naczelników kościoła powiększył niezawodnie wstręt ku nowéj religii, kiedy Mieczysław i następcy jego obmyślając utrzymanie biskupom i duchowieństwu, przekazali im na ten koniec dziesięciny z wszelkich gruntów. Rzecz bowiem naturalna, że w tym zbiegu okoliczności rzucone nasiona ewangieliczne nie mogły zapuszczać głębokich korzeni, i widzimy téż, że skoro ustał ten wpływ panujących po śmierci Mieczysława Gnuśnego, kiedy kraj cały w czasie bezkrólewia skłonił się do upadku, podzieliło los narodu chrześciaństwo wystawione na ciężką walkę pomiędzy słabo jeszcze pojętemi zasadami religii, a miłością własną i rozmaitemi uprzedzeniami. Powrót do bałwochwalstwa byłby nieuchronnym, gdyby przywrócony w kraju przez Kazimierza porządek nie był mu zapobiegł (4).

Minął przecież był już przeszło wiek jeden od zaprowadzenia u nas chrześciaństwa (965—967), a 75 lat od czasu ufundowania w Gnieźnie Katedry arcybiskupiéj przez

episcopi Poloniae, obok duchowieństwa, które z krajów zachodnich sprowadzono, wielką pod względem obrzędu łacińskiego stanowić musieli przewagę, tak że jeżeli gdziekolwiek obrządek słowiański się utrzymywał, było to zapewne małym, a może tylko do śmierci saméj Dąbrówki (977) trwającym wyjątkiem. Zob. Friese *Kirchengeschichte des Königreichs Polen. Bresl.* 1786. 1. *Th. S.* 110.

(4) Gaudencyusz brat Ś. Wojciecha, którego Otto przybywszy tegoż roku około Wielkanocy do Gniezna, jak świadczy Dytmar, postanowił arcybiskupem gnieźnieńskim, konsekrowany był na arcybiskupa już roku poprzedzającego (999) w Rzymie, jak oprócz Kosmasa (Chron. lib. I. p. 66 edit. Pragensis 1783) świadczy podpis tegoż Gaudencyusza na dokumencie wystawionym tegoż samego roku w Rzymie, tyczącym się sporu pomiędzy klasztorem Tarfa i klaszto-

http://rcin.org.pl

Ottona III. (r. 1000) kiedy stósunek hierarchii kościelnéj w Polsce bynajmniéj jeszcze nie był uporządkowany (5).

Pokazuje się to z listu Grzegorza VII papieża pisanego do Bolesława II. roku 1075, w którym zwracając uwagę książęcia na potrzeby kościoła, wspomina o tém, że „biskupi ziemi jego nie mieli dotąd pewnéj metropolitalnéj stolicy, ani zwierzchnika, lecz błąkali się tu i owdzie po swéj ordynacyi, i tak wbrew regułom i ustawom ojców śś. żyli niezawiśle i bez dozoru nad sobą; oprócz tego zaś, że pośród tak wielkiéj ludności tak mało jeszcze było biskupów, a następnie tak obszerne były parafie (dyecezye) każdego z nich, że niepodobną było rzeczą, aby ciż odpowiedzieć mogli potrzebie zbawienia wiernych i dopełnić, jak należało, swych powinności“ (6). Z tych

rem S. Kosma i Damiana, gdzie się tenże jako świadek podpisał: Gaudentius *archiepiscopus S. Martyris Adalberti* (zob. *Mabillon annal. Benedict.* tom IV p. 130).

(5) O biskupstwie poznańskiém, które od roku 970 pod arcybiskupem magdeburskim i to nawet jeszcze po utworzeniu stolicy arcybiskupiéj w Gnieźnie zostawało, twierdzi Friese l. c. str. 120, że pierwszym był biskup poznański Wawrzyniec, który w r. 1106 przez Marcina arcybiskupa został konsekrowany i tenże uznał go swym metropolitą. Że nie przeszkodził temu arcybiskup Henryk II. w Magdeburgu, przypisuje rzeczony historyk téj okoliczności, że tenże miał podówczas przykre zajścia z Cesarzem Henrykiem V, w skutek których w r. 1105 więziony był w Trydencie. Roszczenia, jakie w téj mierze wznowił Norbert arcybiskup magdeburski roku 1127 rozstrzygnął, jak się zdaje, Innocenty II. na stronę arcybiskupa gnieźnieńskiego i odtąd biskupstwo poznańskie ciągle od metropolity gnieźnieńskiego zależało.

(6) U Frisego tom I. str. 130 słowa listu tak brzmią: „*quod episcopi terrae vestrae non habentes certum metropolitanae sedis locum, nec sub aliquo positi magisterio, huc et illuc pro*

http://rcin.org.pl

przeto i innych powodów wysłał tenże papiéż legatów do Polski, aby wraz z książęciem naradzali się nad sposobem załatwienia tych niedogodności, i albo sami wspólnie je uprzątnęli, albo przedłożyli je tym końcem jemu samemu. Wątpić nie można, że niezmordowany około dobra kościoła Grzegórz VII ustalił albo sam, albo przez tychże legatów jakowy w hierarchii naszéj porządek; ale ten albo był jeszcze niezupełny, albo trwał tylko przez krótki czas; pokazuje się bowiem, że wiele jeszcze do załatwienia pozostało kardynałowi Idziemu, kiedy tenże za Bolesława Krzywoustego, a zatém w pięćdziesiąt lat późniéj, przybywszy do Polski (r. 1123) ograniczał dyecezyą włocławską, (które to ograniczenie późniéj papiéż Eugeniusz III. r. 1148 potwierdził) i zwiedzał tymże końcem inne biskupstwa polskie (7). Temu zwyczajnemu odtąd wysyłaniu legatów w pewnych okolicznościach, zawdzięczał kościół nasz w téj epoce czasu swój porządek i karność pośród duchowieństwa, jak tego znajdujemy ślady u Marcina Galla (II, 27) i Długosza (ad. an. 1104) świadczące o legacie papieskim Walo (Gualdo), biskupie belowaceńskim, że przysłany do Polski r. 1105 przez papiéża Paschalisa, odprawił dwa synody i złożył dwóch biskupów z ich stolic; o synodach przecież, któreby pod przewodnictwem arcybiskupów gnieźnieńskich się odbywały, żadnéj nie znajdujemy dotąd wzmianki i przyjąć

sua quisque ordinatione vagantes, ultra regulas et decreta Sanctorum Patrum liberi sunt et absoluti; deinde vero quod inter tantam hominum multitudinem adeo pauci sunt episcopi et amplae singulorum parochiae, ut in subjectis plebibus curam episcopalis officii nullatenus exequi aut rite administrare valeant.“

(7) Friese *lib. cit.* p. 136 *et seq.*

http://rcin.org.pl

należy, że jeszcze po połowie wieku XII działanie kościoła w ścisłém połączeniu i porozumiewaniu się z stolicą apostolską, więcéj skierowane było na wewnętrzne urządzenia, na tworzenie parafij i tychże organizowanie, czyli jedném słowem na apostołowanie pośród Słowian, niż na stosunki hierarchiczne i wspólne obradzenia potrzeb kościoła.

2. *Synod prowincyalny łęczycki odprawiony za* Kazimierza *II. w roku* 1180.

Piérwszą dopiéro wzmiankę o synodach prowincyalnych odprawionych przez biskupów polskich pod przewodnictwem arcybiskupa gnieźnieńskiego znajdujemy pod rokiem 1180 za Kazimierza II. książęcia polskiego (8). Wspomina o nim Bogufał biskup poznański w swéj kronice (9) i Długosz (10), dając za powód jego zwołania rozmaite w narodzie nadużycia, przez które lud ubogi na wielkie krzywdy bywał narażony, jak niemniéj grabież i łupiestwo dóbr duchownych. Jakoż na tymże synodzie rzucono klątwę na panów i możnych, którzyby starym zwyczajem poważyli się w przejazdach swoich po kraju zabierać zboże, słomę i siano ludziom ubogim; lub którzyby jadąc w poselstwie książąt brali podwody, przyczém częstokroć do zabójstw przychodziło, daléj na książąt, którzy nie wzdrygali się zabierać gwałtem pozostałości po biskupach dla siebie, lub którzy je zabierali dla fiskusa

(8) Mało zasługuje na wiarę Rzepnicki: *Vitae Praesul. Poloniae lib.* I. str. 52, który zwołanie pierwszego synodu prowincyalnego przypisuje Ś. Bogumiłowi, zmarłemu jak twierdzi, dnia 6 Czerwca 1182 r.

(9) Boguphali *Cronic. Poloniae apud* Sommersberg T. I. p. 46.

(10) Długosz *Hist. Pol. lib.* VI. p. 541. *edit. Lips.* 1711.

http://rcin.org.pl

królewskiego, jak niemniéj i na tych, którzyby tegoż samego gwałtu dopuścili się względem pozostałości prezentowanych przez siebie na beneficia duchownych. Uchwały te przez przytomnych na synodzie biskupów i książąt przyjęte i zaraz potém publikowane ludowi przesłał Kazimierz do potwierdzenia Alexandrowi III papiéżowi (1159 † 1181), które to potwierdzenie wydane zostało w Tusculanum V. Cal. Aprilis bez oznaczenia roku.

Zachodzi przecież co do tego synodu wątpliwość tak względem roku i miejsca, gdzie się odbywał, jak i względem arcybiskupa, za którego rządów się odprawił. Co się tyczy dwóch piérwszych wątpliwości, poszedłem za powagą Długosza, który kładzie tenże synod pod r. 1180 i twierdzi, że odprawił się w Łęczycy; starszy przecież od niego Bogufał nie wymienia ani roku, ani miejsca, dokąd tenże synod był zwołany; lubo z toku rzeczy, które opowiada, wnosićby można, że podanie Długosza co do roku ma za sobą wiele prawdopodobieństwa. Co do arcybiskupa, pod którego przewodnictwem synod został zagajony, Bogufał pisze wyraźnie, że się odprawił pod Zdzisławem i to samo powtórzył Długosz; gdy przecież tenże sam Długosz twierdzi, że Zdzisław nastąpił dopiéro na stolicę arcybiskupią w roku 1182 [11] i był bezpośrednim następcą Piotra III. arcybiskupa gnieźnieńskiego, dla tego przyjąć raczéj należy z Damalewiczem, że się odprawić musiał za rządów tegoż Piotra, zmarłego, jak twierdzi Rzepnicki, dopiéro w r. 1184; którego to zdania jest także

[11] Damalewicz *Vitae episc. Vlad.* p. 142 i tegoż *Series archiep. gnesn.* p. 118. Rzepnicki *Vitae Praes. Pol.* tom. 1. p. 53. odnosi śmierć Piotra arcyb. gniezn. do roku 1184, a tak według niego musiałby był Zdzisław dopiéro w cztéry lata po tymże synodzie objąć katedrę arcybiskupią.

http://rcin.org.pl

ks. prof. Dr. Ritter ([12]) kładąc na czele przytomnych Synodowi biskupów Piotra III. arcybiskupa. Prócz arcybiskupa znajdować się mieli na tymże synodzie, jak pisze Długosz: Gedeon biskup krakowski, Sierosław biskup wrocławski, Onulfus biskup kujawski, Cherubin biskup poznański, Witas, czyli według Kadłubka Lupus, biskup płocki, Konrad biskup kamieniecki i Gaudencyusz biskup lubuski, a prócz biskupów także trzéj książęta polscy: Otton, Bolesław i Leszek. Widzimy z uchwał tegoż synodu, jak w tym czasie kościół nasz w ścisłém połączeniu z panującymi przykładał się do dobra ludów, broniąc ich naprzeciw przemocy i pokrzywdzeniu ze strony możnych i zwalczając zabytki czasów barbarzyńskich.

3. *Synody prowincyalne odprawione pod* Zdzisławem *arcybiskupem* 1182 † 1199.

Płodniejszemi w takowe synody były rządy Leszka Białego, a mianowicie sam schyłek wieku XII, kiedy na stolicy gnieźnieńskiéj siedział Zdzisław arcybiskup. Zagrożenie chrześciaństwa ze strony chciwych na zabory zwolenników Mahometa i potrzeba poprawy obyczajów pośród samego duchowieństwa, które mianowicie pod względem bezżeństwa z wielką tylko trudnością dało się skłonić do przestrzegania karności kościoła, wywoływały potrzebę takowych synodów. Do tych liczyć nasamprzód należy synod, który w roku 1189 zwołał do Krakowa za przyzwoleniem arcybiskupa legat papieski nazwiskiem Jan Malabrama, kardynał. Chodziło natenczas Klemensowi III. papiéżowi o danie pomocy na trzecią krucyatę, przedsięwziętą naprzeciw Saladynowi przez Fryderyka I. ce-

([12]) *Geschichte der Diözees Breslau, I. Th. S.* 81.

http://rcin.org.pl

sarza, którą też i otrzymał. Biskupi albowiem polscy i duchowieństwo mniejsze ustąpili na ten cel dziesiątéj części swoich dochodów. Przyczém uchwalić miano niektóre ustawy tyczące się karności duchowieństwa, które przecież nie doszły naszych czasów ([13]). Wszakże zachodzi i tu wątpliwość, czyli nie jest to tenże sam synod, który według innych podań ([14]) odprawiony został w Łęczycy w roku 1188 za zezwoleniem Zdzisława, gdzie podobną uchwalono daninę na wyprawę naprzeciw Saladynowi.

Pewniejsze posiadamy wiadomości co do pobytu w Polsce i synodów legata papieskiego kardynała dyakona Piotra, tytułu *S. Mariae in via lata*, którego zesłał do Polski, Szląska i Czech następca Klemensa, papiéż Celestyn III. w ostatnim życia swego roku (1197). Gorliwy równie

([13]) Wspomniony Ks. prof. Dr. Ritter mówiąc w swojéj historyi str. 91 o tym synodzie i wypisując prawie dosłownie podanie Długosza pod rokiem 1189, naznacza mu rok 1182, co jeżeli nie jest pomyłką drukarską, nie dałoby się niczém usprawiedliwić, ile że Klemens III, któremu przypisuje wysłanie tegoż legata, został obrany dopiéro w roku 1187.

([14]) W dziele Maniego: *Collectio Concilior.* tom. XXII str. 581 czytamy wzmiankę o tymże synodzie, czerpaną z nader dziś rzadkiéj książki Starowolskiego pod tytułem: Historia *Concilior. tam general. quam provincial. praec. in Polonia lib. XXVI Romae* 1653. Zdaje się, że z tego samego źródła czerpał Damalewicz, kiedy w żywotach arcybiskupów gnieźn. str. 120 kładzie tenże synod podobnie pod r. 1188. Bardzo zaś wątpliwém jest podanie Macieja Miechowity, który w swéj historyi lib. III. c. 27 przenosi tenże synod aż do roku 1199 dodając, że go odprawił w Krakowie kardynał Malabrama, zesłany do Polski przez Klemensa III, gdy przecież tenże papiéż umarł już w roku 1190, a następnie mógłby to tylko być Innocenty III.

http://rcin.org.pl

jak poprzednik jego o czystość obyczajów pośród duchowieństwa polskiego, pragnął położyć koniec nadużyciom jakie pomiędzy niém pod względem bezżeństwa zachodziło, i obostrzyć zarazem przepisy, aby ludzie cywilni zawierali małżeństwa publicznie w kościołach. Były to przecież nie zwyczajne synody, ale raczéj kongregacye dyecezalne duchowieństwa, które tenże kardynał złożył w Krakowie i Lubuszu. Tak tu jak i po wszystkich innych dyecezyach udało się temuż legatowi skłonić duchowieństwo polskie do porzucenia żon, lecz to tylko na czas niejaki; kiedy przecież tego samego domagał się przy udzielaniu święceń w Pradze, tak bardzo oburzył naprzeciw sobie tamtejsze duchowieństwo, że tylko za udaniem się miejscowego biskupa Henryka, piastującego natenczas godność książęcą, zdołał ocalić swe życie ([15]).

4. *Synody prowincyalne* Henryka I. Kietlicza *arcybiskupa* 1200 † 1219.

Poczet arcybiskupów XIII wieku rozpoczął Henryk I. Kietlicz. O nim pisze Długosz ([16]), że wiele nad tém pracował, aby wyrwać duchowieństwo z pod jurysdykcyi sądów świeckich, zabespieczyć od łupieztwa dobra duchowne, i wreszcie oderwać duchownych od żon i innych niewiast podejrzanych. Wyjednawszy bowiem zręcznie u książąt polskich uwolnienie duchownych z pod władzy sądów cywilnych i zabespieczenie wielu innych prerogatyw, udał się osobiście do Rzymu dla pozyskania ich potwierdzenia ze strony głowy kościoła, co też i otrzymał. Z podobną gorliwością starał się także o czystość oby-

([15]) *Brevior Chron. Cracov. ap.* Sommersb. II. p. 82. Długosz *ad an.* p. 1197. Damalewicz *Vitae episc. Vlad.* p. 146.

([16]) Długosz *ad an.* 1219.

http://rcin.org.pl

czajów pośród duchowieństwa, i tym końcem odświeżając ustawy legata Piotra kardynała, które dotąd mało skutkowały, zwołał w r. 1219 synod prowincyalny i skłonił duchownych do złożenia przysięgi na ewangielią, że bądź to żony, bądź inne podejrzane niewiasty porzucą. Co o tymże synodzie pisze Rzepnicki [17], jakoby znajdywał się na nim Piotr kardynał, odnieść zapewne należy do synodu za poprzedniego arcybiskupa Zdzisława odprawionego. Zupełnie zaś myli się prof. Dr. Ritter, kiedy zwołanie tego synodu przypisuje następcy Henryka arcybiskupowi Wincentemu z Czarnkowa. Długosz bowiem mówi w témże miejscu wyraźnie o arcybiskupie Henryku [18].

5. *Synod prowincyalny* Wincentego *a Czarnków arcybiskupa* 1219 † 1230.

Za rządów tego arcybiskupa bawił w Polsce przez czas niejaki kardynał Grzegórz *de Crescentia*, którego w r. 1223 zesłał Honoryusz III. papiéż. Przyjęty uprzejmie w Krakowie przez Leszka Białego i Iwona biskupa krakowskiego, wydał rozmaite ustawy ku powściągnieniu licznych pomiędzy duchowieństwem nadużyć i ustaleniu rządów kościoła [19]. O jednym tylko z tegoż czasu synodzie prowincyalnym znajdujemy wzmiankę u Długosza pod r. 1226. Zwołać go miał arcybiskup Wincenty do kościoła Ś. Błażeja w Gnieźnie (?); lecz oprócz sporu, jaki miał tamże zajść pomiędzy Iwonem biskupem krakowskim a Wawrzyńcem biskupem wrocławskim o pierwszeństwo, (który to przecież spór odnosi Damalewicz

(17) *Vitae Praes. Pol.* tom I p. 54.
(18) Ritter *lib. cit.* str. 92.
(19) Długosz *ad an.* 1223.

http://rcin.org.pl

do synodu łęczyckiego, odprawionego pod następcą Wincentego, Fulkonem) żadne więcéj ślady tegoż synodu nie doszły do czasów naszych.

6. *Synody i Statuta prowincyalne* Fulkona *arcybiskupa* (1230 † 1258) ([20]), *tudzież statuta* Jakóba *legata z r.* 1248.

W szacownem dziele pilnego badacza starożytności pana Stenzel, prof. uniwersytetu wrocławskiego ([21]) napotykamy wzmiankę o trzech synodach, które za tegoż arcybiskupa się odprawiły. Piérwszy w Sieradzu w miesiącu Lipcu roku 1233, jak tenże historyk wnosi, w chęci stawienia oporu szlachcie wielkopolskiéj i utrzymania przywilejów, jakie Władysław Odonicz nadał był w roku poprzedzającym, szczególniéj biskupowi poznańskiemu, przyznając mu prawa książęce, które wyłącznie służyły tylko panującemu, i uwalniając jego i kapituły poznańskiéj poddanych od wszelkich ciężarów prawem polskiém nałożonych, jak niemniéj dając temuż biskupowi przywiléj bicia monety w miasteczku Krobi i wolnego polowania po wszystkich swych dobrach ([22]). Z którego to powodu oburzona ślachta chciała go zamordować, tak iż

([20]) Z Długoszem i Rzepnickim, którzy śmierć arcybiskupa Fulkona kładą pod dniem 5 Kwietnia 1258 zgadza się Dr. Ritter; przeciwnie Damalewicz *in Vitis Vladisl. episc.* str. 190 mówiąc o nadaniu miasta Włocławka biskupowi Wolimierzowi przez Kazimierza książęcia łęczyckiego, kujawskiego i sieradzkiego, kładzie tę donacyą pod r. 1255 i dodaje, że ta potwierdzoną została na synodzie w Sieradzu, tegoż samego roku pod Januszem arcybiskupem odbytym; lecz zdaje się, że tenże synod pod Januszem wprawdzie, lecz później musiał się odprawić.

([21]) *Urkunden der Geschichte des Bisthums Breslau Br.* 1835.

([22]) Tenże str. XXVII.

http://rcin.org.pl

tylko ucieczką zdołał ocalić swe życie. W tymże samym roku 1233 ogłosił tenże arcybiskup Fulko zbiór statutów prowincyalnych, który w archiwum kapituły wrocławskiéj jako najdawniejszy zabytek naszego prawodawstwa kościelnego w zupełności jest przechowany ([23]).

Drugi za jego czasów synod zwołał legat papieski Jakób, archidyakon leodyjski, którego przysłał do Polski Innocenty IV w r. 1247 z poleceniem dla arcybiskupa, aby był powolnym na jego rozkazy. Synod ten odbył się w Wrocławiu w miesiącu Październiku 1248 r. i znajdowali się na nim: rzeczony Fulko arcybiskup, Bogufał II. biskup poznański, Tomasz I. biskup wrocławski, Prandota biskup krakowski, Michał biskup włocławski, Andrzéj biskup płocki, Nankier biskup lubuski i Henryk biskup chełmiński. Ustawy tego synodu wypisał z wspomnionego kapituły wrocławskiéj rękopismu Dr. Ritter str. 178 co do głównéj ich treści. Nasamprzód przedstawił rzeczony legat przytomnym biskupom przykre położenie stolicy Ś. z powodu zakłóceń z Fryderykiem II. o swobody kościoła, i żądał pomocy pieniężnéj. Zgromadzeni biskupi naradziwszy się wspólnie, w miejsce połowy dochodów posad duchownych przez 3 lata, jak żądał legat, odstąpili piątéj części wszystkich tychże dochodów i naraz ją wypłacili. Uchwały zaś synodu tego miały za przedmiot: 1) cenzury kościelne; 2) wymierzenie kary na fałszywych świadków; 3) nieprzypuszczanie do przysięgi puryfikacyjnéj, jeżeli występek popełniony został publicznie; 4) kary na tych duchownych, którzy przyjmowali beneficia od patronów, gdy te jeszcze nie wakowały; 5) obowiązek odbierania dziesięciny przez tych, którzy do

([23]) Stenzel l. c. str. XVIII.

http://rcin.org.pl

niéj mieli prawo, w przeciągu ośmiu dni po zżęciu zboża, aby wydający takową mógł wcześnie sprzątnąć swoje dziewięć części; 6) kary na tych, którzy wzbraniali sprzedaży dziesięciny, aby albo pozbawić tych, którzy mieli do niéj prawo, ich funduszów, albo wprowadzić przedawnienie dla jéj nieoddania. 7) Tak zwani rycerze *(milites)* nie mieli uwalniać swych kolonistów od dawania dziesięcin; 8) o towarzyszeniu Ś. Sakramentowi niesionemu do chorych; 9) o błogosławieniu stołu przez biskupów przy wieczerzach i obiadach; 10) zakaz święcenia obcych kleryków; 11) o rezydencyi biskupów przy swych kościołach; 12) o poście 40dniowym [24]; 13) o nakazie tyczącym się wizytowania raz w rok biskupów, sufraganów, przez arcybiskupa gnieźnieńskiego; 14) zakaz posiadania więcéj niż jedno beneficium; 15) o obowiązku opatów ciągłego zamieszkania przy swych klasztorach i uczęszczaniu na officia do chóru we dnie i w nocy; 16) zakaz udzielania ślubu obcym parafianom; 17) o trzykrotném zapowiadaniu oblubieńców; 18) o wykradaniu panien; 19) o exkommunice *latae sententiae* na podpalaczy kościołów; 20) o takiéjże exkommunice na tych, którzy zaciągają pogan naprzeciw chrześcianom; 21) o zamyka-

[24] Powiada w tymże §: sam legat, że przejeżdzającemu przez dyecezyą krakowską i wrocławską zabiegli koloniści niemieccy żaląc się na to, że biskupi tychże dyecezyj zniewalali ich do zachowania postu od niedzieli *Septuagesimy*, czego przecież zwyczajem kościoła zachodniego dawniéj w swych krajach nie czynili, gdzie post rozpoczynał się od *Kwadragesimy*, czyli Popielcu. W skutek czego pozostawiono do woli każdemu rozpoczynać tenże post albo starym w Polsce zwyczajem od *Septuagesimy*, albo też zwyczajem kościoła zachodniego od *Kwadragesimy*; zaczém poszło że czasem powszechnie od *Kwadragesimy*, jak po dziś dzień, go zaczynano,

http://rcin.org.pl

niu *fontis baptismatis*, Ś. Sakramentu i chryzmu; 22) ustawa tycząca się archidyakonów, którzy zaniedbują zwiedzać swe kościoły; 23) o wybieraniu grosza świętopietrzem zwanego; 24) o braniu w małżeństwo krewnych lub powinowatych; 25) nakaz ogradzania cmentarzów; 26) o znaczeniu modlitwy Pańskiéj i składu apostolskiego. Ze strony rozmaitości materyi, o których tenże synod traktował, uważać go można za piérwszy tego rodzaju synod prowincyalny. Ustawy te nie były zaraz publikowane, ale zabrał je z sobą kardynał do Rzymu dla ich potwierdzenia, i zwrócił dopiéro w r. 1263, kiedy zostawszy sam papiéżem pod imieniem Urbana IV potwierdził je, wypuściwszy z nich to, co ze względu na czas upłyniony okazało się już niestósownem ([25]).

Trzeci za tegoż arcybiskupa synod prowincyalny odprawił się w Łęczycy dnia 14 października 1257. Zwołany on został w obronie biskupa wrocławskiego Tomasza naprzeciw Bolesławowi II. księciu szląskiemu, który oprócz krzywd mu wyrządzonych uwięził go nadto w roku 1256 i zmusił do przyzwolenia na zmianę dziesięciny snopowéj na maltraty i fertunki. Na doniesienia o tém kapituły wrocławskiéj, nakazał papiéż Alexander IV. arcybiskupowi gnieźnieńskiemu i jego sufraganom dnia 13 grudnia tegoż roku, aby, jeżeli książe nie wypuści biskupa i nie nagrodzi poczynionych krzywd, rzucili interdykt na wszystkie jego posiadłości; co téż nastąpiło. Gdy zaś to nie pomogło, polecił papiéż arcybiskupom gnieźnieńskiemu i magdeburgskiemu, aby ogłosili naprzeciw niemu krucyatę. W tym przecież czasie skłonił się biskup do życzeń Bolesława i przystał pomiędzy innemi na proje-

([25]) Ritter str. 178. Bogufał *Chron.* str. 63 *Archid. Gnesn.*

http://rcin.org.pl

ktowaną zamianę dziesięciny, a tak krucyata nie przyszła do skutku; zgromadzony atoli w Łeczycy synod czynił cierpkie zarzuty biskupowi, że się skłonił do tego przyzwolenia, nie przyjmując nawet jego wymówek, że więzieniem do tego został przymuszony, i spowodował go do zapewnienia, że żadnego w tym względzie słowa nie dotrzyma książęciu. Kiedy jednakże trwał tenże książe dłużéj niż rok w klątwie, ogłosili biskupi prowincyalni ostatecznie krucyatę; lecz uniknął jéj Bolesław przez pogodzenie się z biskupem w dniu 2 grudnia 1258 ([26]).

7. *Synod* Janusza *arcybiskupa (1258 — 1271) i Statuta* Guidona *legata z r. 1267.*

Równie pamiętnemi w tym względzie są rządy bezpośredniego Fulkona następcy Janusza, czyli Jana II. arcybiskupa gnieź. Zaraz w początkach tychże rządów to jest w miesiącu wrześniu r. 1262 odprawił on synod prowincyalny w Sieradzu. Na nim obostrzono prawo względem dziesięcin i przepisano karę po jednym kamieniu wosku od posiedziciela małéj huby roli (radło), a po dwa kamienie od posiedziciela wielkiéj huby (pługa), któryby się poważył wzbraniać wolnéj sprzedaży dziesięciny temu, którego była własnością, lub odmówić jéj oddania. Przyczém oprócz przyznania rozmaitych wolności dobrom duchownym, starano się zapobiédz zakładania nowych wsi podług praw niemieckich dozwalających zamieniać dziesięcinę na daninę zbożową lub pieniężną ([27]).

Za jego także rządów przewodniczył legat papieski kardynał Guido *titul. S. Laurentii* dwom synodom pro-

([26]) Stenzel str. XXVIII. Ritter str. 191.

([27]) Ritter str. 196. Stenzel XLIV.

http://rcin.org.pl

wincyalnym. Piérwszego, odbytego w Wrocławiu r. 1260 ustawy wypisał Damalewicz ([28]). Tyczą się one rozmaitych wolności i przywilejów kościołów i kapłanów, wymierzając karę exkomuniki i interdyktu na dopuszczających się pokrzywdzeń względem kościołów i osób duchownych, gdzie mianowicie nakładanie ciężarów na dobra duchowne w razie potrzeby kraju uczyniono zawisłém od przyzwolenia stolicy apostolskiéj, pod karą dla duchownych, którzyby bez tego przyzwolenia ciężary te przyjmowali, tudzież zastrzeżono rozgrzeszenie od exkommuniki papiéżowi w przypadkach, gdyby który duchowny ranionym lub zabitym został przez cywilnego. Na drugim, odprawionym także w Wrocławiu w miesiącu lutym 1267, odświeżono niektóre dawniejsze ustawy, uchwalone na synodzie poprzednim; nadto zaś wydano przepisy dla duchownych, którzyby dziesięcin swoich w przyzwoitym czasie nie odbierali, i wyjęto tychże z pod jurysdykcyi sędziów świeckich pod nieważnością wyroku, złożeniem z urzędu i exkommuniką. Tym téż końcem postanowiono, ażeby każdy z biskupów prowincyalnych utrzymywał przy swéj katedrze oficyała, któryby w jego zastępstwie przyjmował skargi i wymierzał kary kościelne wykraczającym duchownym, inny zaś kapłan miał sprawować obowiązki penitencyarza i zapowiadać pokutę spowiadającym się. Wreszcie, aby pod pozorem gościnności nie za często stawała szlachta gospodą w dobrach duchownych i takowe niszczyła, rzucono klątwę na tych, którzyby tego się dopuszczali ([29]).

Czyli kiedy ustawy synodalne Janusza zostały zebrane w jednę całość, nie jest mi wiadamo, natomiast przechowała

([28]) *Vitae Vlad. Epis.* str. 191.

([29]) Ritter str. 209. Stenzel XV i XX.

http://rcin.org.pl

kapituła wrocławska do czasów naszych wydane w r. 1267 przez tegoż legata Guidona osobne dla metropolii gnieźnieńskiéj statuta, w których poczęści te same co do dziesięcin umieścił tenże zasady, jakie poprzednik jego legat Jakób w r. 1248, idąc śladem soboru lateraneńskiego IV. z r. 1215, był przepisał, zwalniając pomiędzy innemi uciążliwe dla oddających dziesięciny prawo nakazujące im wstrzymywać się ze zwożeniem z pola zbóż, dopokądby część dziesiąta nie została odebraną.

8. *Synody* Jakóba Świnki *arcybiskupa* 1283 † 1313.

Niemniéj zasługują na wspomnienie przypadłe pod koniec tegoż wieku rządy Jakóba II. Świnki, który w jedénaście lat po śmierci Janusza objął katedrę arcybiskupią. O ile sięga wiadomość nasza, odprawił tenże piérwszy synod w Łęczycy na dniu 15 stycznia 1285 r., na którym przedewszystkiém czytany i przyjęty był akt exkommuniki, rzuconéj przez biskupa wrocławskiego Tomasza na dniu 30 lipca roku poprzedzającego na Henryka książęcia szląskiego, który nieprawym sposobem zabrał biskupowi wiele jego posiadłości i obciążał na rozmaity sposób poddanych biskupich i kapitulnych ([30]). Drugi takowy synod odprawił tenże arcybiskup w pięć lat późniéj, to jest dnia 14 października 1290 w Gnieźnie, gdzie potwierdził przywiléj Henryka IV. książęcia szląskiego, krakowskiego i sandomierskiego, nadany biskupowi wrocławskiemu na dniu 23 czerwca tegoż roku, i dekret exkommuniki wyrzeczonéj na d. 26 czerwca przez tegoż biskupa wrocławskiego Tomasza na tych wszystkich, którzyby poważyli się przywiléj ten w czémkolwiek naruszyć, który

([30]) Ritter str. 229. Stenzel 136.

http://rcin.org.pl

to przywiléj jeszcze tego samego roku w dniu 9 września przez papiéża Mikołaja został także potwierdzony ([31]). Tém nadaniem wynagrodził Henryk biskupstwu wszelkie krzywdy, jakie mu ojciec i stryj jego a nawet i on sam poczynili, uwalniając poddanych biskupich od rozmaitych ciężarów i służebności prawa niemieckiego i polskiego, i nadając mu prawo bicia monety i t. p. Nakoniec dnia 10 listopada roku 1309 odprawił tenże arcybiskup synod prowincyalny w Gnieźnie, gdzie zakazano w ogólności duchownym odbiérać dziesięcinę wytyczną w sposób, jak według prawa niemieckiego chcieli ją oddawać posiadacze włości ([32]).

Nadmienić tu jeszcze wypada, że w synodzie z roku 1285 znajduje się wzmianka ustawy Filipa Firmiana, legata stolicy apostolskiéj, przepisująca kary na duchownych, którzyby na wyrzeczoną przez swego biskupa klątwę nie zważali i poważyli się przestawać z wyklętemi, lub sprawować święte ofiary w miejscach interdyktowi ulegających, do czego niektórzy z duchownych świeckich i zakonnych w Wrocławiu, trzymający stronę Henryka książęcia wyklętego przez biskupa Tomasza dali powód. Nie wiadomo przecież, kiedy tenże legat bawił w Polsce, i czyli więcéj jakowych statutów ogłosił.

9. *Synod* Janisława *arcybiskupa* 1318 † 1341.

Spory wiedzione ciągle o dziesięcinę wytyczną, szczególnie z kolonistami niemieckiemi na Szląsku, którzy albo ich zapierali albo na inne stałe w piéniądzach daniny zamienić je pragnęli, jako téż częste krzywdy, wyrządzane przez możnych biskupom i niższemu duchowieństwu, spo-

([31]) Stenzel str. 259.
([32]) Stenzel str. LXXIV.

http://rcin.org.pl

wodowały arcybiskupa Janisława, że zwołał na dzień 19 lutego 1326 synod prowincyalny do Gniezna (33), na którym ogłoszono exkommunikę, w którą *ipso facto* wpadać mieli ci, którzyby podobnych gwałtów na drbrach kościelnych lub duchownych się dopuszczali, wszystkie zaś posiadłości tychże, gdyby w przeciągu jednego miesiąca nie wynagrodzili uczynionéj krzywdy, miały *ipso facto* podlegać interdyktowi. Co więcéj, temuż interdyktowi uledz miały miejsca, gdzieby zabrane kościołom lub duchownym rzeczy były zachowane (34).

10. *Synod* Jarosława Skotnickiego *arcybiskupa* 1342†1376.

O jednym tylko wiadomo mi jest synodzie prowincyalnym, który się odprawił za rządów tego arcybiskupa w dniu 8 stycznia 1357, a zatém w dziesięć lat po zjeździe wiślickim, w Kaliszu (35). Synod ten, zachowany dotąd w Kopii w archiwum kapituły poznańskiéj, umieściłem w Gazecie kościelnéj, wychodzącéj w Poznaniu,

(33) Statuta tegoż synodu posiada prof Stenzel zob. str. 282.

(34) W akcie exkommuniki wyrzeczonéj na króla czeskiego Jana i magistrat wrocławski i interdyktu rzuconego na miasto Wrocław przez biskupa wrocławskiego Naukiera pod d. 15 grudnia 1340, odwołuje się tenże biskup na podobne ustawy legata Mikołaja, biskupa Ostyi, późniéj papiéża pod imieniem Benedykta XI, którego wysłał do Polski i Węgier Urban VIII. w r. 1301, lecz o pobycie jego w Polsce żadnéj więcéj nie mamy wiadomości. Prócz tego odwołuje się tenże biskup na ustawy legata *fratris Gentilis lit. S. Martini in montib. presbyt. cardinalis,* które wydane pod d. 10 listop. 1309 potwierdzone przez Klemensa VI. d. 2 wrześn. 1345 znajdują się w Raynolda *Annal. eccles. ad an.* 1345.

(35) W tém miejscu sprostować muszę pomyłkę popełnioną w druku tegoż synodu w Gazecie kościelnéj, gdzie na wstępie samym przy wzmiance o statutach „Janisława“ wydrukowano »Jarosława.“

http://rcin.org.pl

w Numerach 44 i 45 na r. 1846. O nim wspomina nasz Długosz pod rokiem 1350 w tych słowach: „*Pro Epiphaniarum die* Jaroslaus *Archiepiscopus Gnesnensis Synodum provincialem apud oppidum Calisch tenuit. In quam* Bodzanta *Cracoviensis*; Albertus *Paluca, Posnaniensis;* Sbilutus *Vladislaviensis*; Clemens *Plocensis*; Joannes *Lubucensis*; Przeclaus *Vratislaviensis Episcopi, cum suis quisque Capitularibus convenerant* (36). Z Długosza czerpał zapewne Naruszewicz swą o tymże synodzie wiadomość, którą czytamy w jego Historyi pod r. 1351, gdzie pisze: „Około tegoż czasu zniesiona i wywołana z Polski sekta *biczowników*, za staraniem Jarosława arcybiskupa i biskupów krajowych, którzy w roku przeszłym synod w Kaliszu złożyli (37)." Nakoniec Teodor Ostrowski wypisując zapewne znowu z Naruszewicza swą wiadomość, tak ją oddaje: „W tym czasie szerzyć się na nowo poczęła w Polsce sekta *biczowników*, przez lat blisko sto, za Bolesława Wstydliwego zjawiona i wywołana. Potępił ją w kościele Ś. Klemens papież r. 1349; ale naczelnicy jéj nie usłuchali natychmiast wyroku jego, bo znaczne zyski i byt dobry w bałamutnéj swojéj nauce upatrując, sądzili się bespiecznymi w odleglejszych od stolicy Ś. krajach. Jakoż znaleźli oni swój przytułek naprzód w Niemczech a potém w Węgrzech, skąd do naszéj Polski tyle ich przeniosło się i tak mocne dla siebie znaleźli wsparcie, że w roku 1350 synod w Kaliszu złożyć poważyli się (38)."

Jak bardzo w powyższym wstępie przekręcił Ostrowski podanie Długosza i Naruszewicza, okazuje się stąd, że, odniósłszy fałszywie zaimek *którzy*, u Naruszewicza

(36) *Hist. Pol. lib.* IX. *p.* 1091. *edit. lips.* 1711.

(37) Naruszewicz Hist. Pol. tom 6. str. 234 edyc. warszaw. 1785.

(38) Dzieje i Prawa kośc. pol. tom. II. str. 381 edyc. warsz. 1793.

http://rcin.org.pl

do biskupów się ściągający, do sekty biczowników, utworzył fałszywy fakt historyczny o tak wielkiéj ich liczbie i o synodzie, który w Kaliszu złożyć mieli. Czyli sam Długosz znał akta tegoż synodu, trudno dzisiaj twierdzić z pewnością, i przypuściłbym raczéj ze względu na wielką ważność ustaw jego, których nie byłby powinien pominąć milczeniem, że mu takowe nie były znajome. Cóżkolwiek bądź, źródło, z którego czerpał Długosz tę wiadomość, nie było pewne; myli się bowiem (że pominę już dzień, w którym tenże synod był rozpoczęty) tak co do roku, w którym się odbył, jak i co do biskupów, którzy na nim się znajdowali. Twierdzi on nasamprzód. że synod zapowiedziany był na dzień ŚŚ. Trzech Króli *(pro Epiphaniarum die)*, gdy tymczasem we wstępie do synodu położony jest dzień 8 stycznia, a zatém o dwa dni późniéj musiał się rozpocząć, co téż daleko bardziéj do prawdy jest podobném. Nadto kładzie go pod rokiem 1350, kiedy wyraźnie wwspomnionionéj kopii umieszczony jest r. 1357, a tak zachodzi tu różnica o siedm lat. Wętpliwość tę wyświeca nam i prostuje porównanie tego, co pisze tenże autor o przytomnych synodowi biskupach, z tém, co na samym wstępie synodu czytamy. I tak znajdować się mieli na nim, oprócz przewodniczącego mu Jarosława arcybiskupa, biskupi: Bodżanta krakowski i Klemens płocki, w czém zgadza się podanie Długosza z świadectwem rękopismu. Nie zgadza się zaś co do biskupów: Macieja włocławskiego, w którego miejsce kładzie Sbiluta, i Jana poznańskiego, za którego Długosz położył Alberta Palukę. Niewiedząc zaś o tém, że Przecław, biskup wrocławski (39) i Henryk biskup lubu-

(39) Myli się nadzwyczajnie ks. Dr. Herber w swém dziełku »*Silesiae s. origines*«, kiedy na stronicy 62 kładzie rządy te-

http://rcin.org.pl

ski byli tylko przez prokuratorów zastąpieni, kładzie w miejsce ostatniego, Jana.

Zobaczmy teraz, w których latach wspomnieni biskupi rządzili swemi dyecezyami. Co się nasamprzód dotyczy Macieja I., ten ogłoszony biskupem włocławskim według Damalewicza (40) przez Jana XXII. papieża w Awenionie dnia 3 grudnia 1323, konsekrowany zaś dnia 13 stycznia 1324, rządził dyecezyą włocławską przez 42 lata, i dopiéro cztéry lata przed swą śmiercią, która dnia 16 maja 1368 nastąpiła, rządy biskupie wnukowi swemu Sbilutowi z Gołańczy, proboszczowi włocławskiemu, a zatém nie prędzéj jak pomiędzy rokiem 1364 — 1365 ustąpił. Myli się więc widocznie Długosz, kiedy pomiędzy przytomnymi na synodzie kładzie już Sbiluta, który przecież dopiéro, jak widzimy, po roku 1364 musiał objąć katedrę biskupią. Podobnie niepewném jest twierdzenie Długosza co do przytomnego synodowi biskupa poznańskiego. Po śmierci bowiem Jana IV. z Kempy biskupa poznańskiego w roku 1346 przypadłéj, objął po długiém oczekiwaniu na swe zatwierdzenie katedrę poznańską Albert I. Paluka, który dożył do roku 1355; a więc ten, przypuściwszy że rzeczony synod odbył się istotnie w roku 1350, jak twierdzi Długosz, mógłby się był na nim znajdować. Jednakże rzecz inaczéj się miała. Po Albercie Paluce nastąpił na biskupstwo poznańskie Jan V., który dopiéro dnia 14 lutego 1374 życie zakończył. I ten to tylko może być Jan, który się znajdował na tymże synodzie (41). Nakoniec umieszcza Długosz po-

pogoż Przecława pomiędzy r. 1326 a 1341; on bowiem według wszelkich świadectw był biskupem wrocławskim od r. 1341 do 1376.

(40) *Lib. cit.* str. 230.

(41) Rzep. *Vitae Praes. Pol.* tom II. str. 118.

http://rcin.org.pl

między przytomnymi w roku 1350 Jana biskupa lubuskiego, gdy przecież według opartych na źródłach badań uczonego Wohlbrüka ([42]), zarządzał dyecezyą lubuską od roku 1346 aż do roku 1352 biskup Apesko. Wohlbruek, nie znając bliżéj tego synodu, wspomina tylko, że według Długosza miał tenże biskup być przytomnym na synodzie kaliskim odbytym w roku 1350, dodaje atoli tę uwagę, że Długosz mylnie go Janem nazywa. Po Apeskonie nastąpił na katedrę lubuską Henryk II., który według badań historycznych tegoż autora zarządzał dyecezyą lubuską od roku 1354 aż do roku 1365; i może to być tylko ten Henryk, który przez swego prokuratora był zastąpiony. Jakie zaś były niestawienia się na synod kaliski przyczyny pokazuje się z dzieła tegoż Wohlbrüka (str. 493), gdzie wspomina, że w r. 1356 znajdował się Henryk na zjeździe w Metz wraz z Margrabią brandeburskim, i dla tego niepodobną było mu rzeczą zjechać na odprawiający się w Kaliszu synod w piérwszych już dniach następującego roku rozpoczęty. Tak więc przypuścić potrzeba, że Długosz albo o innym wspomniał synodzie, albo że o synodzie w r. 1357 odprawionym nie miał pewnéj wiadomości. Gdy zaś piérwsze w braku wszelkich innych śladów nie ma po sobie prawdopodobieństwa, pozostanie rzeczą niezaprzeczoną, że Długosz zbłądził w swém podaniu i że swoich przepisywaczów w błąd wprowadził.

Statuta tego synodu podzielone są na dwanaście tytułów, i tą to rozmaitością i liczbą ustaw różni się on od innych dawniejszych, które wywoływane poczęści nadzwyczajnemi w stanowisku kościoła wypadkami, jeden, a niekiedy materyalny tylko miały na celu przedmiot, i z tego

([42]) *Geschichte des ehemaligen Bisthums Lubus und des Landes dieses Namens.* Berl. 1829. Th. I. S. 460 — 468.

http://rcin.org.pl

też względu uchwały tegoż synodu tak jak ustawy Jakóba legata z r. 1248 zbliżają się więcéj do zbioru statutów dyecezalnych, jakie w późniejszych wiekach natrafimy, i więcéj niż tamte tyczą się praw i karności kościelnéj ([43]). Jakoż mówi wyraźnie na wstępie tych ustaw arcybiskup Jarosław, że po wspólném porozumieniu się z biskupami swéj prowincyi, zamierzył sobie wydadź niektóre nowe statuta, ale też i zarazem odświéżyć i obostrzyć ustawy swych poprzedników Fulkona, Janusza, Jakóba Swance i Janisława, aby tym sposobem położyć koniec niedogodnościom *(incommodis)* czyli nadużyciom, „z jakiemi z niebespieczeństwem dla dusz wiernych miał ówczasowy kościół polski do walczenia.“ Jako zaś surowym był Jarosław w wymiarze kar na przestępców tych statutów, które poczęści już przez siebie samego ułożone synodowi przedłożył, tak gorliwym okazał się w ich zachowaniu. Kiedy bowiem w trzy lata po tym synodzie (1360) doniesiono mu, że bez względu na kary temi statutami zastrzeżone Bolko książe świdnicki uciemiężał biskupich

([43]) Tytuły te są: *Constitutio — quod praelatus, sive canonicus ecclesiae cathedralis ad ecclesiam nitret superpelliceatus; — circa residentiam personalem praelatorum seu canonicorum; — ut praelatus vel canonicus pro anima fratris sui missam cum vigiliis legat, quamprimum obitum fratris scierit; — super presbyteros, qui plures missas dicunt; ut in collegiatis ecclesiis omnes horae voce decantentur; — ut nullus presbyter concubinam palam vel indubitanter teneat; — super scoltetos; — quod secreta tractantium debeant inviolabiliter observari; — super raptores bonorum ecclesiae; — super inobedientes suorum praelatorum; — quod nullus presbyter ac religiosus vel clericus cum malefactoribus debeant conversari; — quod rectores ecclesiarum fratrum praedicatorum et minorum de cetero ministrent eucharistiam confessis et poenitentibus.*

http://rcin.org.pl

mieszkańców miasteczka Grotkowa i rozmaitych dopuszczał się krzywd, a to bez żadnego ze strony biskupa Przecława i duchowieństwa oporu i spełnienia na nim cenzur kościelnych, wysłał do biskupa na dniu 1 marca tegoż roku Jana proboszcza kaliskiego, by w formie naówczas zwyczajnéj wezwał go, iżby w przeciągu jednego miesiąca od daty téj rachując, zastósował się ściśle do rzeczonych statutów i innym do nich stósować się kazał, a to pod surową odpowiedzialnością (44).

Czyli oprócz tego więcéj synodów odprawił Jarosław, nie jest mi wiadomo (45); wnosić atoli należy z jego gorliwości, że w ciągu długoletnich, bo 33 lat trwających rządów, więcéj takowych za jego czasów się odbyło. „Autograf uchwał tego synodu (jak pisze wydawca Hist. ks. Ostrowskiego str. 177 edyc. pozn. z r. 1846) wraz z dawniejszemi synodami Fulkona, Janusza, Jakóba Świnki, arcybiskupów gnieźnieńskich, znajdował się aż do panowania Augusta II. w archiwum archikatedry gnieźnieńskiéj; ztąd wywleczony wraz z innemi książkami i łupami kościelnemi przez któregoś z jenerałów Karola XII.

(44) Stenzel str. 328, gdzie zarazem czytamy wzmiankę, że też same statuta synodu z d. 8 stycz. 1257 znajdują się w archiwum kapituły wrocławskiéj.

(45) Wielkiéj także pod względem prawodawstwa kościelnego wagi jest, tak zwana arbitracya Jarosława pomiędzy królem Kazimierzem W. a Bodzantą biskupem Krakowskim względem kradzieży dziesięcin, pobicia kleryka lub kapłana i interdyktu zdziałana, która ogłoszona przez króla, miała moc obowiązującą. W jak ścisłéj Królowie Polscy zostawali harmonii z kościołem, może ten przypadek w połączeniu z synodem łęczyckim za Kazimierza II. odbytym być tego dowodem. W obydwóch bowiem razach przychodzi kościół w pomoc panującemu, natomiast zaś panujący daje porękę kościołowi i czuwa nad przestrzeganiem praw jego.

http://rcin.org.pl

króla szwedzkiego dostał, się do biblioteki upsalskiéj, zkąd w r. 1741 wydobył go Józef Andrzéj Załuski, a po jego śmierci Stanisław August kazał go okazale oprawić i między rękopisma biblioteki Załuskich umieścić: tak więc z biblioteką, do któréj należał, dostał się do biblioteki cesarskiéj w Petersburgu."

11. *Synod* Jana IV. *czyli* Janusza Strzeleckiego 1376 † 1382.

Za życia jeszcze Jarosława, lecz blisko stuletniego starca i pozbawionego wzroku, za zgodą kapituły i przyzwoleniem króla i papiéża obrany następcą powinowaty jego Jan IV Strzelecki, zwołał synod prowincyalny do Uniejowa na dzień 7 Września roku 1376, w którym Jarosław umarł. Przyczyną zwołania było, jak świadczy Anonim współczesny ([46]), obostrzenie karności kościelnéj i zobowiązanie biskupów, aby każdy miał statuta prowincyalne i takowych, a mianowicie co do grabieży dóbr duchownych, przestrzegał. Oprócz tego zaś chodziło jeszcze o danie pomocy piénięznéj papiéżowi, który widząc zagrożone przez Turków cesarstwa wschodnie, a następnie i same Włochy, i pragnąc opuścić Avenion i osieść w Rzymie, aby działać sprzężyściéj, zażądał przez zesłanego do Polski legata Mikołaja *biskupa Majoryki* dwuletniéj kontrybucyi z dóbr duchownych i bogatéj puścizny po zmarłym w miesiącu kwietniu tegoż roku Przecławie biskupie wrocławskim, ostatnim z tamtejszych biskupów rodu polskiego. Po bliższém porozumieniu się z legatem uchwalił zgromadzony synod pewną summę piénięzną, na

([46]) Naruszewicz Hist. Pol. ks. II. str. 182.

http://rcin.org.pl

któréj zebranie nałożono na beneficya duchowne po dwa grosze od grzywny (47).

12. *Synod i zbiór statutów prowincyalnych* Mikołaja Trąby *z roku* 1411—1422.

Liczne już w początku wieku XV znajdować się musiały ustawy synodów prowincyalnych, tak arcybiskupów, jak i legatów papieskich, częścią w aktach pojedyńczych synodów, częścią w małych zbiorach zamknięte, kiedy Mikołaj II. Trąba (1411—1422) zasiadł na stolicy arcybiskupiéj. Czuł on całą niedogodność, jaką sprawiało wyszukiwanie tych porozrzucanych po różnych książkach i fascykułach statutów, wiele było zbyt uciążliwemi i surowemi na jego czasy; i on téż jest piérwszym, który je uporządkować i w większą całość zebrać postanowił. W tym celu zgłosił się do Jana XXIII papiéża z przedstawieniem mu téj niedogodności i niestósowności nie-

(47) O tém zesłaniu do Polski legata Mikołaja i o krokach, jakich się chwycił papiéż względem wakującego po Przecławie biskupstwa wrocławskiego, wspomina obszerniéj ks. Ostrowski w swéj historyi str. 193. Wybieranie podobnych danin, a szczególniéj grosza świętopietrzem zwanego, jak poczęści było powodem do wysyłania tychże legatów do Polski, tak stawało się niekiedy źródłem rozmaitych zajść, o jakich między innemi wspomina Naruszewicz (ks. III. str. 181), kiedy upoważniony do wybierania téj daniny w Polsce Mikołaj Strosberg, proboszcz gnieźnieński, oszukał skarb papieski w Wrocławiu o 1500 dukatów, za co przez legata okuty w kajdany i na wieczne więzienie wskazany został. Według Bzowskiego (*Contin. Baronii* tom XIV str. 470) płacone było świętopietrze w Polsce jeszcze na początku wieku szesnastego, i przynosiło, jak obliczył pan Stenzel (str. LXXXVIII) po jednym denarze od głowy; a takich denarów wchodziło w wieku XIV po 12 na grosz, marka zaś zawierała 68 groszy.

http://rcin.org.pl

których ustaw, prosząc o pozwolenie zwołania synodu, na którymby wraz z prowincyalnymi biskupami, prałatami i biegłymi w teologii i w prawie kanoniczném duchownymi mógł zająć się wyborem wydanych dotąd dla metropolii gnieźnieńskiéj statutów, i z tych, z przydaniem niektórych nowych, wyrzuceniem zaś tych wszystkich, któreby skądkolwiek okazały się niestósownemi, ułożyć zbiór, któryby za prawidło dla współczesnych biskupów jak i ich następców mógł służyć ([48]). Przychylił się do tego papież na ten jeden raz w wydaném w trzecim swych rządów roku (1413 *Calend. Septbr.*) *breve*; lecz gdy tenże w dwa lata późniéj złożony został przez sobór konstancyeński z stolicy papieskiéj, arcybiskup Mikołaj powodowanym się widział przedłożyć rzecz powtórnie jego następcy Marcinowi V, który téż w piérwszym roku swoich rządów (1417 *Idib. Jan.*) pozwolenie swego poprzednika potwierdził i na zwołanie synodu przyzwolił, zastrzegając ważność temu wszystkiemu, co na mocy tychże statutów w zarządzie kościoła polskiego będzie przedsięwziętém i wykonaném. Powagą tedy stolicy apostolskiéj

([48]) Tak *np.* jeszcze na synodzie Jarosława postanowione było w myśl dawnéj ustawy legatów Filipa, Firmiana i Guidona, aby biskupi dowiedziawszy się o jakowéj podejrzanéj niewieście, zostającéj w usługach duchownego, wysłali jednego lub dwóch przysięgłych, którzyby wzięli ją od księdza i oddali w wieczyste poddaństwo wraz z dziećmi, fundusze zaś ich przez księdza im nadane obrócone być miały na kościół, lub téż miała takowa osoba otrzymać chłostę i zostać wypędzoną; prócz tego ksiądz utracić miał beneficium i być *irregularis* do wszystkich funkcyj kościelnych. Przeciwnie w statutach Mikołaja arcybiskupa w tytule: "*De cohabitatione clericorum et mulierum*" znajdujemy już *trinam admonitionem*, podobną do téj, jaką o wiele późniéj przepisał sobór trydencki.

http://rcin.org.pl

zwołał arcybiskup synod prowincyalny do Wielunia, na który zgromadzili się biskupi: Albert krakowski, Jakób płocki, Andrzéj poznański, z wielu innymi prałatami, tak zakonnymi jak i świeckimi, oraz z swemi kapitułami; lecz biskup wrocławski i lubuski przez prokuratorów byli zastąpieni. Po odprawieniu mszy Ś. *de Spiritu Sancto* i zagajeniu synodu, odczytano obydwa *breve* papieskie, poczém przystąpiono do rozbioru statutów przedłożonych i oznaczenia tych, któreby przyjęte, jak i tych, któreby uchylone być miały, tudzież do ułożenia niektórych nowych ustaw zastósowanych do czasu i okoliczności. Gdy zaś praca ta okazała się trudną i dłuższego czasu potrzebującą, przedłużył arcybiskup ten synod aż do oktawy N. M. P. i przeniósł go do Kalisza, gdzie téż resztę téj pracy w chórze kościoła kollegiaty kaliskiéj dnia 25 września 1420 dokończono. Zebrane w ten sposób i według tytułów *(sub certis consuetis titulis)* uporządkowane statuta uznane zostały za prawo prowincyalne, a natomiast zakazał synod używać jakichbądź kartularzy, książek czyli fascykułów *(quaterniones)*, tak w sądach, jak i przy innéj jakowéj okazyi. Do uporządkowania tych statutów służyły układaczom dekretały Grzegorza IX; podzielili je bowiem podobnie na pięcioro ksiąg w następującym porządku. Nasamprzód po wstępie, obejmującym ogłoszenie i nakaz używania tych tylko statutów, napisanym przez Mikołaja arcybiskupa, następują dwa wzmiankowane listy papieskie Jana XXIII i Marcina V, poczém bez żadnego tytułu idzie statut: „*Inprimis statuimus* etc.“ obejmujący artykuły wiary o Ś. Trójcy, a po nim trzy rozmaite statuta, ściągające się do wiary; daléj następują już tytuły: *de constitutionibus*, *de consuetudine*, *de electione*, *de supplenda negligentia praelatorum*, *de re-*

http://rcin.org.pl

nuntiatione, de tempore ordinandorum, de filiis presbyterorum, de clericis peregrinis; de officio archidiaconi, vicarii, ordinarii, de majoritate et obedientia, de procuratoribus; quae metus causa; de alienatione mutandi judicii causa facta. Odtąd zaczyna się podział na książki w ten sposób: *de judiciis liber secundus; de vita et honestate clericorum tertius liber; sequitur quartus liber de sponsalibus; de simonia quintus liber.* Na końcu książki znajduje się poświadczenie urzędowe notaryusza Jana Alberta *de Wyelatkowo.* Piękny w tymże czasie pisany exemplarz tego zbioru posiada kapituła metropolitalna poznańska, z którego też ten rozkład wypisałem. Obejmuje on 43 kart pergaminowych *in 4to majori.* W téj saméj księdze oprawione są statuta kapituły poznańskiéj z tegoż samego czasu.

P. Wiszniewski w Historyi literatury tom V. str. 81 wspomina o więcéj synodach z wieku XV, a mianowicie o synodzie łęczyckim z roku 1441, gnieźnieńskim z roku 1446 i piotrkowskim z r. 1447, które przypadły za rządów Wincentego Kota arcybiskupa; daléj o synodzie z roku 1456 i 1457 które były odprawione za Jana Odrowąża, a nakoniec o synodzie z r. 1446 odprawionym pod Janem Gruszczyńskim i 1488 odbytym pod Zbigniewem Oleśnickim, lecz żadnych więcéj o nich nie umieścił wiadomości. Tu także wspomnieć należy o synodzie odbytym w Łęczycy w roku 1459 przez Jana de *Sprowa*, arcybiskupa gnieźn. († 1464), który pod względem zarządu dóbr wakujących biskupstw i w ogólności prelatur wielkiéj ze strony swych przepisów był wagi, a który dopiéro Zbigniew Oleśnicki († 1493) na synodzie piotrkowskim w dniu 22 Stycznia 1485 jako obowiązujący ogłosił.

http://rcin.org.pl

13. *Synody arcybiskupa* Jana Łaskiego (1510 † 1531) *i jego zbiór statutów synodalnych z r.* 1523.

Po Andrzeju Boryszewskim, który przed swą śmiercią, zaszłą r. 1510, odprawił synod prowincyalny w Łowiczu, gdzie obmyślono pomoc piénižną z dóbr duchownych na wyprawę naprzeciw Moskwie, zasiadł na stolicy prymasów królestwa polskiego mąż znakomitych w kościele naszym zaseug, Jan Łaski (1510—1531), już przez poprzednika za pozwoleniem Rzymu koadjutorem mianowany. Zaszczycony na soborze lateraneńskim w r. 1515 przez Leona papiéża tytułem *legati nati*, sprawował naczelne rządy kościoła z tą według świadectw współczesnych Bzowskiego i Erazma ([49]) zaletą, że słusznie piérwsze pomiędzy najpierwszymi, którzy na téjże stolicy zasiadali, zajmuje miejsce. Za rządów swoich kilka ten arcybiskup odprawił synodów, na których częścią odświéżył i zastósował niektóre z dawniejszych statutów, częścią zaś wydał nowe, zbliżone do czasu i okoliczności. Liczba tych ostatnich była tak znaczną, że upatrując niedogodność w ich wyszukiwaniu po rękopismach pojedyńczych synodów, postanowił kazać je ułożyć w jednę całość. Jakoż wsparty dobrém przyjęciem tego zamiaru ze strony synodu łęczyckiego, odprawionego we wtorek po święcie Ś. Franciszka roku 1523, polecił Janowi Chojeńskiemu archid. krakow., sekretarzowi króla Zygmunta, i Jerzemu Myszkowskiemu kanonikowi i kanclerzowi swemu nadwornemu, doktorom obojga prawa, aby tą pracą się zajęli, pragnąc przez ogłoszenie tego zbioru położyć tamę zgorszeniom, zagodzić nieporozumienia i usunąć wątpli-

([49]) Zob. u Rzepnickiego *Vitae Praes.* str. 110.

http://rcin.org.pl

wości, jakie przewrotność ludzka wznawiać ustawicznie zwykła (50).

Zająwszy się wspólnie tą pracą rzeczeni duchowni i zebrawszy wszystkie ustawy jakie za najstósowniejsze uznali, w jeden volumen, podzielony na pewne zwyczajne tytuły, przedłożyli go prymasowi do zatwierdzenia. Powagą rzeczonego synodu potwierdził Łaski ten zbiór i uznał go za prawo metropolitalne, znosząc zararem i uchylając wszystkie nowsze, nieobjęte w nim ustawy, z dawniejszych zaś te tylko zatrzymując, które, jakeśmy już mówili, przed stu latami wydał pod powagą papieską jego poprzednik arcybiskup Mikołaj. Poczém kazał je rzeczony prymas ogłosić drukiem, w jednéj ze zbiorem wspomnionego Mikołaja księdze, wydanéj u Scharffenbergera w Krakowie 1527, zobowiązując w przedmowie na czele zbioru położonéj każdego z biskupów swéj metropolii, ażeby w przeciągu jednego miesiąca publikował je swemu dyecezalnemu duchowieństwu, to zaś aby po dwóch dalszych miesiącach uważało je za obowiązujące i pod karami tamże zagrożonemi do nich się ściśle stósowało, usuwając wszelkie *kartularze, libelle i kwaterniony*, jakich dotąd używało. W zbiorze tym, równie na pięcioro ksiąg podzielonym, zachowany jest następujący porządek. *„De constitutionibus et de consuetudine liber I. — de foro competenti lib. II.— de vita et honestate cleri lib. III.— de sponsalibus lib. IV.— de simonia lib. V.* Na końcu dodane są tak zwane *„Extravagantes“* obejmujące: *Constitutionem Friderici II. Imperatoris— Const. Caroli IV.— Sigismundi*

(50) *Ad hujus laboriosi operis curam voluntarios labores amplectentes, ut scandala de provincia removeantur, lites sedentur, et dubia, quae natura humana quotidie nova suscitat, declarentur.* Zob. przedmowę Łaskiego do jego zbioru.

http://rcin.org.pl

Imperatoris—Bonifacii Papae—Honorii—Joannis XXIII;— nareszcie dwa ustępy tyczące się przywilejów i ponoszenia ciężarów gruntowych i osobistych ze strony duchowieństwa (51). Osnowa tych ustaw wyjęta jest ponajwiększéj części z ustaw dwóch synodów łęczyckich i cztérech piotrkowskich, w rozmaity jednakże sposób, z podaniem przy każdym statucie źródeł dobierana, tak że w tym składzie tworzy ona z poprzedzającym zbiorem Mikołaja Trąby i dodanemi *bullami* papiéży jednę całość ówczesnego prawa prowincyalnego.

14. *Synod piotrkowski i konstytucye synodalne* Stanisława Karnkowskiego *biskupa włocławskiego z r.* 1579.

Upłynęło dopiéro lat 52 od publikacyi statutów synodalnych Jana Łaskiego, kiedy liczne w tymże czasie odprawiane synody prowincyalne wywołały potrzebę ułożenia nowego zbioru konstytucyj synodalnych, lepiéj jeszcze czasowi i okolicznościom odpowiadających. Szerzące się po Polsce błędy Marcina Lutra, Kalwina i innych sekciarzy, chciwie gdzieniegdzie chwytane przez pragnących nowości, zajęły całą uwagę naczelników naszego kościoła i po wielkiéj części były odtąd przedmiotem obrad synodalnych, mających na celu jego zabespieczenie na zewnątrz i utrzymanie jego wewnętrznych instytucyj. Do tych należy Maciéj Drzewicki († 1535), Jan Latalski

(51) Na końcu dzieła umieszczone są na pochwałę Łaskiego wierszyki:

Felix Ecclesiae decus,
Grande spectaculum vitae,
Maturitatis specimen.
Et gravitate Praesul,
Vale felix, viveque semper.

http://rcin.org.pl

(† 1540), Piotr Gamrat († 1545), Mikołaj Dzierzgowski († 1559) i Jan Przerembski († 1562). Następca tego ostatniego Jakób Uchański († 1581) spowodowany niebespieczeństwem dla religii z okazyi konfederacyi warszawskiéj, w czasie bezkrólewia przed wyborem Henryka Walezyusza zawiązanéj, jak niemniéj powszechném życzeniem przyjęcia ustaw Ś. soboru trydenckiego i przyznania im ważności dla kościoła w Polsce, złożył synod prowincyalny w Piotrkowie na dniu 19 Maja 1577, na którym piérwsze zajmował miejsce Wincenty biskup i legat Grzegorza XIII. Licznie zgromadzeni duchowni całéj prowincyi wraz z prymasem złożyli nasamprzód wyznania wiary w formie przez Piusa IV. papiéża przepisanéj i zaprzysięgli takowe, protestując zarazem naprzeciw uchwałom zjazdu warszawskiego, dozwalającym wolnego wyznawania wszelkich nauk kacerskich, z zagrożeniem suspensy i prywacyi beneficium, a nawet wyklęcia duchownym, którzyby poważyli się uchwały te przyjmować i na nie przyzwalać. Niemniéj przyjęto na tymże synodzie przepisy Ś. soboru trydenckiego i uznano je za obowiązujące; czego dotąd, jak się tenże synod wyraża, dla nieprzyjaznych w latach poprzednich okoliczności i ciągłych w całéj prowincyi zawieruch uczynić nie było można. Gdy przecież niektóre tego soboru przepisy okazały się nie dosyć dla położenia prowincyi i jéj ówczesnego stanu stósownemi, przedłożono rzecz przytomnemu nuncyuszowi i proszono go, aby ustawy, które za takie uznano, wskazał jako nieodpowiadające celowi stolicy apostolskiéj, i prosił o ich dla Polski uchylenie, lub odpowiednie okolicznościom zastósowanie, zapewniając sobie tę samę względność u stolicy Ś. co do innych jeszcze dekretów, któreby z czasem jakowéj potrzebowały zmiany.

http://rcin.org.pl

Oprócz tego nakazano na tymże synodzie (cap. VI.), ażeby arcybiskupi odprawiali co trzy lata synody prowincyalne po święcie Ś. Bartłomieja, biskupi zaś corocznie, w czasie, który za najstósowniejszy uznają. Za zgodą synodu nie prędzéj te statuta w liczbie 37 miały być publikowane, ażby przez stolicę Ś. zostały przyjęte; i tym téż końcem wysłał synod z niemi do Grzegorza XIII kanonika poznańskiego Jakóba Brześnickiego, do króla zaś Stefana Batorego wysłano Jana Demetryusza Solikowskiego, scholastyka włocławskiego i łęczyckiego, i Hieronima Powodowskiego kanonika poznańskiego. Mile przyjął papiéż to poselstwo i na dniu 29 grudnia tegoż roku 1577 potwierdził statuta, zmieniwszy nieco i dodawszy, co uważał za potrzebne, upoważniając prymasa Uchańskiego do ich ogłoszenia wszystkim biskupom i duchowieństwu, w następnym zaś roku na dniu 8 kwietnia mianował tenże delegowanymi exekutorami wspomnionych ustaw arcybiskupa gnieźnieńskiego i biskupa krakowskiego.

We dwa lata po tym synodzie zamierzył sobie Stanisław Karnkowski, biskup włocławski i pomorski, upowszechnić przez druk jego uchwały; lecz widząc, że dawniejsze zbiory ustaw prowincyalnych z czasem, a poczęści z winy samychże biskupów zaginęły i mało już gdzie się znajdowały, powodowany przytém uchwałą rzeczonego synodu Uchańskiego, który przejrzane już przez deputowanych wyznaczonych przez dawniejszy synod piotrkowski Stanisława Dąbrowskiego i Franciszka Krasińskiego, kanoników gnieźnieńskich, statuta kazał jeszcze raz przejrzéć i wyznaczył do téj pracy Stanisława Krocińskiego archidyakona i Marcina Jzdbińskiego scholastyka krakowskiego; korzystał z téj okazyi, i podzieliwszy zbiór swój na pięcioro ksiąg, w cztérech piér-

http://rcin.org.pl

wszych dobrał i umieścił ustawy Mikołaja Trąby, które policzył do dawnych *(antiqua)*, i poźniejsze Łaskiego, które nowemi *(nova)* nazwał; oprócz tych zaś porobił wyciągi z synodów od czasu Łaskiego odprawionych *(novissima)*, które w systematycznym porządku ułożył. Piątą zaś księgę stanowi rzeczony synod piotrkowski Uchańskiego z r. 1577. Przy ustępach z statutów synodalnych, po czasach Łaskiego odprawionych, położył autor rok i miejsce, kiedy i gdzie synod się odprawił, tak iż praca ta ma zarazem historyczną swą wartość; i kiedy dziś nie posiadamy już tych synodów w całości, wyciągi te w części je zastępują. Zbiór ten wydrukowano w Krakowie 1579 pod tytułem: *„Constitutiones synodorum metropolitanae ecclesiae gnesnensis, provincialium, tam vetustorum quam recentiorum usque ad a. D. 1578 studio et opera Reverendissimi in Christo patris domini Stanislai Karnkowski etc.“*

15. *Synod i konstytucye synodalne arcybiskupa* Jana Wężyka *z roku* 1629.

Pół znowu właśnie upłynęło wieku, kiedy nowy zbiór ustaw synodalnych został ogłoszony. Są to konstytucye Wężyka arcybiskupa i prymasa, szóstego z następców Karnkowskiego, który na dwa lata przed swą śmiercią (1601) odprawił był jeszcze zbór prowincyalny. Z czasów piérwszego następcy Karnkowskiego, którym był Jan Tarnowski († 1604), nie wiadomo mi jest o żadnym synodzie. Następca zaś tego Bernard Maciejowski († 1608) kardynał i prymas odprawił synod w Piotrkowie w d. 8—12 paźd. 1607 i tam też wydał swój wzorowy list pasterski, godny zaiste aby był znany każdemu duchownemu. Zbór ten dla zaszłéj śmierci Maciejowskiego następca jego Wojciech Baranowski († 1615) po zwróceniu jego oryginału z Rzymu dopiéro we dwa

http://rcin.org.pl

lata później, to jest dnia 12 marca 1609 ogłosił i drukiem upowszechnił. Następca Baranowskiego arcybiskup Wawrzyniec Gembicki (1616—1624) odprawił także sobór w Piotrkowie od dnia 20 kwietnia do 1 maja 1621. Nakoniec ostatnimy z tego periodu jest synod Jana Wężyka, który się odbył w dniach 22 — 26 maja 1628 roku, na którym zamiast wydania nowych ustaw, przyjęli przytomni wspomniony list pasterski kardynała Maciejowskiego, i takowy za prawidło, tak co do administrowania świętych Sakramentów, jak i co do innych powinności i obowiązków duchownych uznali, zobowiązując duchowieństwo prowincyalne, ażeby pod karą sądu Bożego i odpowiedzialności przed swymi biskupami do jego przepisów jak najściśléj się stósowało.

Już na synodzie Maciejowskiego (1607) skarżono się na brak exemplarzy zbioru konstytucyj synodalnych wydanego przez Karnkowskiego, i dla tego końcem powtórnego ich wydania, którego koszta przyjął na siebie Maciejowski, upoważnił synod do przejrzenia dawniejszych konstytucyj Mikołaja Dobrocieskiego i Jana Foxa kanoników krakowskich, polecając im, ażeby te tylko w przyszłym zbiorze pozostawili statuta, które się nie sprzeciwiały ustawom ś. soboru trydenckiego. Śmierć Maciejowskiego która już w roku następnym przypadła, przerwała te zamiary, a ztąd gdy zwiększająca się coraz bardziéj potrzeba nie dozwalała odkładać tego na czas dłuższy, spowodowanym się widział wymieniony synod piotrkowski w roku 1621 do wydania postanowienia: aby objęte w pięciu księgach dawniejsze statuta, zatwierdzone przez Jana XXIII., Marcina V. i Grzegorza XIII., zostały w ten sam sposób i w tymże samym jak dawniej porządku przedrukowane, w drugim zaś podobnym woluminie umie-

http://rcin.org.pl

szczone być miały synody Karnkowskiego i Maciejowskiego, wraz z listem pasterskim tegoż kardynała i uchwałami tego (1621) synodu. Na przypadek zaś, gdyby w cztérech piérwszych księgach piérwszego woluminu zachodziła potrzeba zmienienia czegokolwiek, upoważniono do tego przeglądu Jana Foxa, archidyakona krakowskiego, i trzech innych prałatów, którzy mieli prócz tego przejrzéć i przygotować do druku Rytuał rzymski. Po wykończeniu téj pracy mieli ją deputaci przedłożyć arcybiskupowi, aby tenże bądź to przy okazyi jakowego sejmu, bądź przy innéj stósownéj okoliczności, mógł się względem niéj porozumieć z innemi biskupami. Siedm przecież jeszcze lat upłynęło, zanim chęci synodu spełnione zostały. Dopiéro bowiem na synodzie piotrkowskim r. 1628 pod Janem Wężykiem arcybiskupem odbytym przedłożono cztéry piérwsze księgi konstytucyj synodalnych zgromadzonym biskupom, którzy przejrzawszy je jeszcze raz wraz z wyznaczonymi na tén cel deputowanymi, uchwalili ostatecznie, aby przewodniczący synodowi arcybiskup Wężyk kazał je jak najprędzéj drukiem upowszechnić. Uczynił to rzeczony arcybiskup, wydawszy w roku następnym 1629 rozkaz wydrukowania wszystkich pięciu ksiąg konstytucyj synodalnych pod tytułem: *Constitutiones synodorum metrop. eccles. Gnesnensis provincialium, authoritate synodi prov.* Gembicianae *per Deputatos recognitae. Cracoviae in officina* Andreae Petricovii *S. R. M. Typographi.* Ten jest ostatni zbiór konstytucyj synodalnych, jaki dotąd posiadamy. Rzecz dziwna, że pomimo nakazu soboru trydenckiego i ustawy synodu Uchańskiego z r. 1577, sobory prowincyalne poszły odtąd w zaniedbanie, a następnie nie myślano więcéj o nowym zbiorze konstytucyj synodalnych.

http://rcin.org.pl

Nie wchodzę w powody, dla których naczelnicy naszego kościoła zaprzestali odtąd zwoływać synody prowincyalne, z któremi później i synody dyecezalne zupełnie zostały zaniechane; ale nie mogę tu nie wspomnieć; że jakkolwiek synody takowe mniéj dzisiaj aniżeli dawniéj są potrzebnemi, przyznać jednakże należy, że i dziś jeszcze przyczyniłyby się one wielce do ożywienia ducha, usunięcia wielu nadużyć i naprawy obyczajów pośród duchowieństwa Widzimy z jaką skwapliwością przyswoili sobie w czasach naszych ten zwyczaj ewangelicy, a nawet i najnowsze sekciarstwa, bez żadnych ze strony rządu cywilnego zakazów, i nie widzę bynajmniéj przyczyny, dla czego kościoł nasz wyzuwa się niejako w ten sposób ze swoich praw i odwiecznych instytucyj. Może wprawdzie rekollekcye dyecezalne, jakie obecnie wprowadzone są we Francyi i niektórych krajach niemieckich, potrafiłyby w części zastąpić takowe synody, a przynajmniéj działać na odnowienie i umocnienie ducha kapłańskiego; ale wiele pozostaje względów, w których i dziś jeszcze takowe zbory dyecezalne okazałyby się wielce zbawiennemi. Podobnego jestem zdania co do odświéżenia ustaw synodów prowincyalnych. Wprawdzie nowy ich przedruk wymagałby znacznego nakładu i nie znalazłby zapewne potrzebnego w dzisiejszych stósunkach publicznego udziału; ale uważam za rzecz niezbędną, aby zatrudnił się kto przynajmniéj systematycznym wyciągiem z tego zbioru, któryby do oświecenia się w prawach kościoła naszego wielce mógł się przyłożyć.

http://rcin.org.pl

III.

UWAGI

w przedmiocie zasad Słownictwa lekarskiego w ogólności, *w szczególności zaś* w przedmiocie zasad tworzenia i oceniania wyrazów lekarskich polskich,

przez

Prof. Dra *Józefa Majera.*

Zajmując się od wielu lat łącznie z Koll. Prof. Skoblem [1] układem słownika lekarskiego polskiego, któryby, objąwszy cały zapas wyrazów lekarskich, w dziełach wszelkiego wieku zachowanych, przedstawił gotowe zasoby, a dopełnieniem braków z postępu czasu wynikłych, stanął na straży szczegółowym, urywkowym i dla tego samego niedostatecznym usiłowaniom tworzenia nazwisk rzeczy niemal w każdém miejscu mianowanych inaczéj; któryby jedném słowem wprowadził jakiś ład i jedność, tam gdzie dotąd przeraża zamięszanie i dowolność; — za konieczność a tém samém za piérwszy obowiązek uważaliśmy sobie, staranne zebranie i krytyczne porównanie z sobą wyrazów lekarskich dotąd przez pisarzy polskich wszelkiego wieku

[1] Pisząc ten przedmiot porozumiewałem się również z moim Towarzyszem pracy, dla tego zamieszczone tu spostrzeżenia, uważać się muszą za wyrażenie spólnego naszego przekonania.

http://rcin.org.pl

użytych. Starodawność Autora nie tylko nie wyłączała go z zakresu naszych poszukiwań, ale owszem, wyznać to musimy, była dla nas szczególną ponętą i tego tylko żałujemy, że zapewne nie ze wszystkich jeszcze tego rodzaju zabytków korzystać mogliśmy. Tu bowiem spodziewaliśmy się czerpać z czystéj krynicy samorodnych wyrażeń, które powiększéj części bez mozołu uczonych duch języka tworzył, a lud rozpowszechniał. One to nęciły nas przekonaniem dwojakiéj korzyści. Nietylko bowiem przewidywaliśmy w nich gotowy zasób, mogący, niby skarby przypadkiem odkryte, wygodzić w rozlicznych potrzebach, ale nadto uważaliśmy je za konieczne wzory do naśladowania tam, gdzie same wystarczyć nie mogły. Kto z takich zabytków korzystaćby nie chciał, zdałby nam się podobnym do dziwaka, który w braku pokarmu nie chciałby się pożywić starodawną polewką, dla tego tylko, że teraz nie widuje jéj na stołach, i nad użycie własnego czerstwego posiłku, przenosił głód, chwasty, lub żebraninę u sąsiadów.

W istocie, nie mało znajdziemy wyrazów, do których odrzucania jako przestarzałych, prócz uprzedzenia, nie widzimy innego powodu. Pojmujemy przedawnienie wyrazów tam, gdzie z postępem nauki tak dalece zmieniło się pojęcie rzeczy, iż nazwisko dawne obecnie mylne dawałoby o niéj wyobrażenie. Tak np. bynajmniéj nie przemawiamy za mianowaniem *apoplexyi* nagłą śmiercią, zmartwieniem lub rażeniem powietrza, lub za nazywaniem kołtunu wieszczycami i t. d. Przypuszczamy również przedawnienie w takim przypadku, gdzie w miejsce zaniedbanego, wszedł do języka wyraz może nie wiele od niego późniejszy, potoczny, codziennie używany i każdemu zrozumiały, np. *zaś* w miejsce dawniejszego *lepak*, *bra-*

http://rcin.org.pl

łowa zamiast *jątrew* i t. d. Atoli dla mniemanego przedawnienia odrzucać wyrazy takie, które w niczém nie bałamucą pojęcia, a w miejsce których albo uciekamy się do obcych, albo tworzymy nowe, według piérwszego lepszego pomysłu sklécone, najczęściéj niezgrabne, dowolne, tém samém w każdéj prowincyi odmienne, równie niezrozumiałe lub bałamutniejsze od tych które nam zastąpić miały; — to zaprawdę w najlżejszy sposób inaczéj jak uprzedzeniem nazwać tego nie możemy. Powściągnijmy tylko niesłuszny wstręt lub obawę, odważmy się na używanie tego rodzaju odszukanych wyrazów, a zapewne prędzéj się one upoweszchnią i ostoją, niż te które w ich miejsce tworzymy, bo jako prawie dobrowolnie wyszły z łona języka, tak z jego duchem łatwiéj się pogodzą. Z tego powodu nie biédziliśmy się z wymyślaniem nowych nazwisk w miejsce takich jak np. *rtęć*, *dna*, *dzięgna*, *zimnica*, *gnilec*, i t. d., bo właśnie zwrócenie ich na nowo językowi uważaliśmy za większą z naszéj strony zasługę.

Chociaż atoli, gdzie tylko wyrazowi dawniejszemu, przez pisarza jakiegobądź wieku użytemu, prócz mniemanego przestarzenia, nic więcéj zarzucić się nie dało, nie wahaliśmy się z wprowadzeniem go w użycie; to jednak łatwo pojmiemy, że cały ich zapas nie mógł wystarczyć obecnéj potrzebie, bo przy ciągłym postępie nauk przyrodzonych, wiele wyobrażeń z czasem się zmieniło, wiele téż przybyło zgoła dawniejszym nieznanych. Z tegoto postępu nauki wynikła potrzeba zaopatrzenia języka nowemi wyrazami; co w pracy naszéj stać się musiało drugiém, a nie mniéj mozolném od piérwszego zadaniem. Czy zadanie to wszędzie szczęśliwie rozwiązać nam się udało, utrzymywać tego nie śmiémy, to jednak mamy prze-

http://rcin.org.pl

konanie, żeśmy w téj mierze postępowali z największą oględnością. Przedewszystkiém zaś unikaliśmy tworzenia nazwisk urywkowo, tak jak te np. z przypadku, lub z porządku abecadła nasuwać się mogły, lecz gdzie tylko potrzeba ściślejszego oznaczenia tego wymagała, staraliśmy się o porównawcze, w jakimś ogólniejszym zakresie, zgłębienie przedmiotu, o podciągnienie w miarę możności nazwisk szczegółowych pod jakieś ogólniejsze widoki, i nadanie im pewnéj spólnéj cechy. Ta, ile można było w pracy naszéj przestrzegana systematyczna ścisłość najlepiéj jeszcze zapobiegała zamięszaniu i dowolności, których inaczéj w wielu razach ustrzedzby się nie można.

W każdym zresztą razie dwa względy mieliśmy na pamięci: wzgląd na rzecz i na język. Żeby bowiem nazwisko nowo wprowadzone nie utrudniało, lecz ułatwiało naukę, samo przez się przywodzić powinno na myśl rzecz którą ma wyrażać. Żeby zaś tak utworzone, jak najmniéj raziło uszy częstokroć na nowe, choćby i dobre wyrazy, zbytecznie drażliwe, powinno jak najściśléj odpowiadać duchowi języka. Zaiste nie małeto do pokonania trudności! Nie ustaliśmy jednak w przedsięwzięciu: bo silniejszym dla nas bodźcem było przekonanie o jego ważności, wielostronnie objawiane zachęty i chlubne wezwania, a wreszcie i przekonanie, że im z większemi trudnościami łamać nam się przychodziło, tém większego nabywaliśmy prawa do pobłażania ze strony znawców i prawdziwych przyjaciół nauki i języka.

Ze względu na rzecz niepodobna było w dobieraniu nazwisk trzymać się jednéj tylko zasady, bo przeszkodą do tego była już sama rozliczność przedmiotów lekarskich. Dla tego stósowaliśmy nazwiska jużto do istoty rzeczy mianowanéj, już do jéj przeznaczenia, już

http://rcin.org.pl

wreszcie do formy i zewnętrznych objawów. Wszakże konieczność ta czuć nam się dawała nie tylko ze względu na różne gałęzie nauki lekarskiéj, ale i szczegółowo w każdym z osobna przedmiocie.

Ze względu na język zadaniem naszém było ocenić ściśle znaczenie każdego wyrazu, a następnie przez połączenia lub zakończenia zastósowane do ducha języka, zrobić je odpowiedniemi wyobrażeniu mianowanéj rzeczy. O ile w téj mierze dokładaliśmy usilności i starania, dowodem niech będą zamieszczone tu uwagi we względzie postępowania, którego trzymaliśmy się przy tworzeniu nowych, lub ocenianiu dawniejszych wyrazów lekarskich.

Nie ma podobno nauki, któraby pod względem układu używanych w niéj nazwisk, podzielała systematyczność Chemii. Chemia łączy i rozłącza ciała, łatwo więc odpowiedniém łączeniem i rozłączaniem wyrazów, przy zachowaniu pewnéj umówionéj cechy, wyraża wszystkie okoliczności stanu ich połączenia dotyczące. Skoro już inne nauki przyrodzone nie nastręczają takiéj dla słownictwa dogodności, to tém mniéj spodziéwać jéj się można w nauce lekarskiéj, już dla tego samego, że ją stanowią różnorodne części, zmierzające wprawdzie do spólnego celu, zupełnie jednak odmienne szczegółową treścią i układem. Najwięcéj zatém co w téj mierze zrobićby się dało, byłoby spólne odznaczenie cechującém jakiémś połączeniem albo zakończeniem nazwisk odnoszących się do przedmiotów bliżéj z sobą spowinowaconych, np. jednego rodzaju czynności, albo części ciała, jednego rodzaju chorób i utworów chorobowych, lekarstw i narzędzi chirurgicznych. — Przy téj niemożności podciągnienia ogółu terminologii lekarskiéj pod spólne prawidło, mało téż nasuwało nam się uwag, któreby pod względem łączenia

http://rcin.org.pl

i zakończeń wyrazów spólnie dotyczyły wszystkich gałęzi naszéj obszernéj nauki; więcéj zaś nastręczało nam się takich, które znajdowały zastósowanie w szczegółowych przedmiotach.

1) **Uwagi ogólne.** *a)* Tworzenie nazwisk przez łączenie wyrazów. Duch naszego języka w ogóle nie sprzyja łączeniu wielu wyrazów, którąto swobodę pisarze niemieccy tak dalece posuwają, że przez to ich wyrażenia nie raz stają się wątpliwemi i śmiésznemi. Zaiste najłatwiejszy to sposób tworzenia wyrazów; gdy jednak w naszym języku tego rodzaju nazwiska do wyjątkowych policzyć należy, dla tego po większéj części brzmią one niezgrabnie, rażą ucho i rzadko kiedy się ostoją. Przyzwyczajeni do języków obcych, obecnie mniéj tę właściwość czujemy, a przecież jest ona widoczną w najpotoczniéjszych wyrazach. Któż z nas np. w potrzebie nazwania dni w tygodniu nie powiedziałby teraz *niedzielodzień*, *wtorodzień* i t. d., a jednak z ducha języka wyszły pojedyncze: *niedziela*, *poniedziałek*, *wtorek* i t. d Gdybyś np. teraz chcieli jednym wyrazem nazwać krwawą czyli czerwoną biegunkę, poradzilibyśmy sobie przez uklécenie *czerwonobiegunki*, tymczasem w duchu języka powstała z tego *czerwonka*. Obecnie nawet widzimy tę różnicę w mowie ludu i pisarzy. Ci ostatni radzą sobie zazwyczaj łączeniem wyrazów, tamten mimo wiedzy trzyma się ducha języka; tym sposobem np. w pismach czytamy o *parochodzie*, w mowie ludu słyszymy o *parowcu*. Z tegoto powodu, gdzie tylko mieliśmy do wyboru nazwisko pojedyncze i złożone, wszędzie przekładaliśmy piérwsze nad ostatnie. Dla tego to np. dajemy piérwszeństwo *dwunastnicy* nad *dwunastocalówkę* (int. duodenum), zamiast *rogobłonki* (cornea) wolimy *rogówkę*, zamiast *siatkobłonki*

http://rcin.org.pl

(retina) *siatkówkę*, zamiast *jajoskładu* (ovarium) *jajnik*, zamiast *kościorodu* (callus) *kostninę*, zamiast *zimnicy trzydniowéj* (int. tertiana) *trzeciaczkę*, *czterodniowej* (quartana) *czwartaczkę*, *krwistość* zamiast *pełnokrewność* (plethora), *próchnienie* zamiast *kościożer* (caries), *kłucie* albo *nakłówanie* zamiast *igłokłucie* (acupunctura) i wiele tym podobnych.

Jeżeli jednak nasz język więcéj skłania się za wyrazami prostemi, to przecież nie bezwzględnie sprzeciwia się i nazwiskom złożonym. Ktoby więc to utrzymywał, widocznie popadłby w drugą ostateczność. Przykłady tego rodzaju wyrazów mamy w najdawniejszych zabytkach piśmiennictwa lekarskiego, jakoto: *stóziarn* (chenop. botrys), *koziorożec* (foenum graecum), *winorośl* (vitis vinea), *złotołusk* (auripigm.), *pierwospy* (piérwsze zasyp.), *ognipiór* (crusta lactea), *ślinogorz* (ang. fauc.) i wiele innych. Jakoż bez téj pomocy w języku naukowym obejść się prawie nie podobna. Dlatego téż wyrazów złożonych nietylko nie potępiamy bezwzględnie, ale owszem, gdzie w inny sposób rzecz załatwić się nie dała, sami ich używamy.

W wyrazach tego rodzaju albo łączą się z sobą imiona jakiegokolwiek początku; albo téż imiona urabiają się przez przybranie przyimków.

W piérwszym przypadku, pamiętać należy, ażeby część nazwiska wyrażająca ogólne znaczenie rzeczy mianowanéj, była na końcu, na początku zaś część ta która wskazuje jéj szczegółowe przeznaczenie lub przymiot. Przemiana w téj mierze łatwo nadać może nazwisku odmienne znaczenie, lub wcale zrobić je niedorzecznem. Tak np. *dołozął* znaczyłby więcéj ząb ze szczęki dólnéj, a tymczasem *zębodół* nasuwa więcéj wyobrażenie dołka zębowego. Nie mało znajdziemy nazwisk, które wykra-

http://rcin.org.pl

czając przeciw téj zasadzie, utrzymać się nie mogą. Za przykład przytaczamy tu tylko *smarostaw* (synovia), wyraz powzięty z tłumaczenia Chirurgii Plenka i w szkole krakowskiéj dawniéj używany, w miejsce którego podajemy *stawomaź*, jako nazwisko, któremu przynajmniéj logiczności odmówić nie można. Gdzie znaczenie nazwiska urabia się przez złączenie dwóch wyrazów przymiotnych, tam odstąpienie od powyższego prawidła nie tyle jeszczeby go zmieniało; atoli i w tym razie przymiot wydatniejszy powinien być wyrażony na końcu. Dla tego np. nie mówimy *gorzkosłód*, ale *słodkogorzk* (dulcamara).

Połączenia imion z przyimkami, zmieniają znaczenie wyrazów lekarskich w taki sam sposób jak i każdego innego. Używają się w tym celu niemal wszystkie przyimki, najczęściéj jednak następujące: *bez, między, na, nad, o, pod, przeciw, przy, śród.*

Bez znaczy brak czego; w ogólności więc wejść może w skład wyrazów tłumaczących greckie złożone z *a* i łacińskie z *in* lub *ex*. Tym sposobem wyrazy z niego złożone oznaczając jakieś niedostatki i braki, głównie znajdują zastósowanie w nauce o chorobach. Niektóre z nich znalazły się gotowe w języku jak np. *bezsenność* (agrypnia), *bezczułość* (anaesthesis), *bezgłos* (aphonia), *bezgłowy* (acephalus), *bezdech* (apnoea), *bezmężność* (impotentia), *bezmoc, bezsilność* (asthenia), *bezpłodność* (sterilitas), *bezsmak* (ageustia); inne na podobieństwo tych utworzyć nam wypadało: np. *bezmysł* (amentia), *bezrost* (atrophia), *bezwęch* (anosmia) i t. d. Prócz Patologii zaledwie kilka znajdziemy tego rodzaju wyrazów w innych przedmiotach lekarskich, jakiemi są np. *kość bezimienna* (os innominatum), *bezząb* (ballota). Zamiast przyjmku *bez* bardzo często używanym téż bywa przysłówek *nie* do tworzenia wyrazów lekar-

http://rcin.org.pl

skich oznaczających jakieś niedostatki np. *niepłodność, niestrawność, niemoc, niemowlę, nieżywotny, nieżywiątko* (płód martwy) i t. d.

Między wyraża wiadomy wzgląd miejsca, dla tego wyłączne ma użycie w nazwiskach anatomicznych, oznaczających części ciała według ich położenia, np. *międzybrwie* (glabella), *międzykrok* (perinaeum); najczęściéj tłumaczy łacińskie *inter* np. *międzyłopatcze* (interscapulium), *międzyoścowy* (interspinalis), *międzyżebrowy* (intercostalis).

Na wyraża szczegółowe zastósowanie do miejsca które reszta nazwiska wskazuje, wygodnie więc może być użytém w Chirurgii do oznaczenia opasek, których użycie odnosi się do opatrywania szczegółowéj jakiéj części; np. *naglównik, naczelnik* lub *naczołek, naramiennik, naszyjnik, napiersnik.* Na téj zasadzie powstało zapewne i w Anatomii nazwisko *naglówek* (galea aponeurotica), i *napletek* (praeputium).

Nad nadawać może wyrazom lekarskim dwojakie znaczenie, w miarę tego jak wyraża wzgląd miejsca lub odnosi się do ilości i miary. W pierwszym razie wchodzi w skład wyrazów anatomicznych oznaczających części lub okolice ciała, umieszczone nad temi lub na tych które reszta nazwiska wymienia, np. *nadkolanek* (patella), *nadnercza* (renes succenturiati) i pospolicie tłumaczy łacińskie *super* albo greckie *epi*, np. *nadoczodołowy* (supraorbitalis), *nadpępcze* (epigastrium), *nadskórek* (epidermis), a zatém *nadbłonek* (epithelium). Te jednak ostatnie stósowniéj naszém zdaniem oddane być mogą przez przyimek *przy*, o czém niżéj. Prócz tego nazwiska z *nad*, nie wszystkie mogą być ścisłém tłumaczeniem greckich utworzonych z *epi*, niektóre bowiem dawałyby zupełnie mylne wyobrażenie. Tłumacząc np. epigastricus przez *nadbrzuszny*

http://rcin.org.pl

jakto uczynił Ryszkowski i Krupiński, części tak nazwanych musielibyśmy szukać gdzieś powyżéj brzucha, chociaż należą one do niego samego. Zachowując więc tłumaczenie *epi*, resztę takiego nazwiska zmieniać należy stósownie do istoty rzeczy. Dla tego właśnie zamiast wyrazu *nadbrzusze*, nie wachaliśmy się wprowadzić *nadpępcze*. Tłumacząc zaś w takich razach dosłownie imie nazwiska greckiego, przedimek *epi* wyrażać się powinien nie przez *nad* ale przez *górno* albo *góro*, np. regio epigastrica *okolica górnobrzuszna*.

Odnośnie do pewnego stanu, *nad* nadaje nazwiskom znaczenie jakiegoś zbytku czyli nadmiaru w porównaniu ze stanem zwyczajnym. Dla tego samego nie odpowiada już wyrazom anatomicznym. Jakoż w zakresie tych wyrazów jeden tylko znajdujemy *nadrostek*, przez który Ryszkowski i Girtler rozumieli *epiphysis*, Brandt zaś *apophysis*, a co już według Ursinusa stósowniéj mogło być nazwane *przyrostkiem* i *wyrostkiem kości*. W obrębie Patologii, *nad* w ogólności tłumaczy greckie *hyper* i nadaje wyrazom znaczenie wprost przeciwne złożonym z przyimka *bez* np. *nadczułość* (hyperaesthesis), *nadmoc* lub *nadsilność* (hypersthenia), *nadrost* (hypertrophia). W Fizyologii natrafiamy go w jednym tylko wyrazie *nadpłodek* użytym w Dykcyonarzu Medyki, skąd *nadplodnienie* (superfoetatio). W niektórych razach przyimek *nad* może być zastąpiony zapomocą *prze*, np. *przerost* (hypertrophia), najczęściéj jednak powstają ztąd nazwiska wątpliwe, np. *przeczułość*, *przemoc*, *przesilność* jako hyperaesthesis i hypersthenia, lub *przeciążenie* (superfoetatio).

Pod ma przeciwne znaczenie przyimkowi *nad*, wszakże w jednym tylko względzie, to jest we względzie położenia; dla tego téż używa się wyłącznie do wyrazów ana-

http://rcin.org.pl

tomicznych, oznaczających części lub okolice ciała umieszczone poniżéj tych które zresztą nazwisko wskazuje, np. *podkolanek* (poples) i w ogólności tłumaczy łacińskie *infra* i *sub* albo greckie *hypo:* np. *podościowy* (infraspinatus), *podoczodołowy* (infraorbitalis), *podobojczykowy* (subclavius), *podjęzykowy* (sublingualis), *podszczękowy* (submaxillaris), *podpępcze* (hypogastrium), *podżebrza* (hypochondria) i wiele innych. Niektóre z tych połączeń a mianowicie *podziebrze* znajdujemy już w dziele lekarskiém z połowy wieku XVIgo. Uwaga zrobiona względem dosłownego tłumaczenia wyrazów greckich złożonych z przyimka *epi*, tu także znajduje zastósowanie.

Jako przyimek *pod* zazwyczaj nie używa się do oznaczenia względu wielkości i miary, tak téż w wyrazach patologicznych nie może stanowić przeciwieństwa z temi, które utworzone są z *nad.* Tak *np.* w przeciwieństwie z *nadsilnością* lub *nadrostem*, *podsilność* i *podrost* byłyby zupełnie niedorzeczne. Do tego, jak już wiadomo, służy przyimek *bez* lub przysłówek *nie.*

O czyli skrócone *ob* oznacza wyłącznie wzgląd miejsca, mianowicie zaś, już w potocznéj mowie, kierunek okrążania, lub objęcia, jak *np.* obiédz, obwiązać, obwinąć itd., wygodnie więc służyć może w Anatomii do tworzenia nazwisk oznaczających części ciała, inne jakieś w koło obejmujące, i owszem w takim względzie niczém inném zastąpić się nie da. Na téj zasadzie opiera się dawne nazwisko *obrzezek* (praeputium), tudzież późniejsze *opłucna* (pleura), *oserce* (pericardium), według których utworzyliśmy *wodę opłodnią* (liquor amnii) i *otrzewną* (peritonaeum). Pamiętać tu należy ażeby nazwisko nie było brane od okolicy w któréj się część mianowana znajduje, ale od części objętéj czyli otoczonéj. Dla tego to *np.*

http://rcin.org.pl

nie może się utrzymać wyraz *obrzuszna*, w znaczeniu peritonaei dawniéj w szkole krakowskiéj używany, dawałby bowiem wyobrażenie błony brzuch otaczającéj, gdy tymczasem sama znajduje się w brzuchu i otacza trzewy.

Przy, różne wprawdzie nadawać może wyrazom znaczenie, głównie jednak używa się do wyrażenia względu miejsca, mianowicie sąsiedztwa, bliskości położenia, ztąd np. *przydłoniek* (carpus), *gr. przyuszny* (parotis), *przyprątny* lub *przypletny* (prostata) itd. Wiele wyrazów utworzonych z przyimkiem *nad* właściwiéj odznaczać się powinny przez *przy*. Albowiem *nad* wskazuje w ogólności wyższe położenie względem jakiéjś części, dobrze więc powiedzieć można *nadpępcze*, *nadbiodrza* itd., nie wyraża jednak związku czyli należenia jednéj części do drugiéj. Dla tego to np. *nadnercza* dają raczéj wyobrażenie okolicy nad nerkami będącéj, aniżeli części do nich samych należącéj. To samo rozumié się o *nadskórku*. Właśnie zaś ten związek, to należenie jednéj części do drugiéj względem niéj główniejszéj, przyimkiem *przy* dobrze wyrazić się daje. Liczne tego przykłady mamy w potocznych wyrazach, jak np. przydomek, przysionek, przygórek, przylądek, przykątek, wreszcie same przyimek i przysłówek, wskazujące części mowy należące do jakiéjś główniejszéj, mianowicie do imienia lub słowa. Dla tego większém może prawem *renes succenturiati* zowią się u Perzyny *przynerkami*, niż u Krupińskiego *nadnerkami*, toż samo rozumieć o *przyjądrzach* lub *przyjądrkach* w porównaniu z *nadjądrem*; dla tego téż zapewne wielu pisarzy przyswoiło sobie nazwisko: *przyskórnia* (epidermis), *przykostnia* (periosteum), *przychrząstnia* (perichondrium). Przykłady wyżéj przytoczone jak przygórek, przylądek, przysłówek itd. pokazują zarazem, że duch języka skłania się

http://rcin.org.pl

przeważnie za nadawaniem wyrazom w ten sposób złożonym, spólnego zakończenia na *ek*. Co też łatwo pojmujemy: albowiem wyrazy utworzone z przyimka *przy*, oznaczają pospolicie rzeczy będące tylko wstępem lub cząstką jakichś tego rodzaju obszerniejszych i większych, jak np. przysionek, przygórek, przylądek, są więc względem tych ostatnich zdrobniałemi. Właśnie zaś zakończenie na *ek*, nadaje imionom formowanym od rzeczowników cechę zdrobniałości, jak np. *mózg, móżdżek*. Lepiéj więc w połowie XVI stulecia Oczko nazwał *carpum przydłońkiem*, niż w naszych czasach nazwano go w Pam. Wileńskim *przydłoniem*. Trzymając się téj zasady, należałoby też może wszystkim tego rodzaju nazwiskom nadawać spólne zakończenie na *ek*; jak np. *przyjądrek, przynerek, przykostek, przychrząstek, przyskórek, przybłonek*. Jedna tu przecież nasuwa się uwaga. Mianowicie, przytoczone tu nazwiska tłumaczą wyrazy greckie złożone częścią z *epi*, częścią z *peri*. Części oznaczone temi ostatniemi tém się różnią od innych, że względem części do których należą stanowią zupełnie odmienną tkaninę, nie są właściwie ich cząstką, lecz je tylko otaczają. Gdy np. przyskórek jest skórką a przybłonek błonką, to przeciwnie przykostek wcale nie jest kostką, jakbyto wypadać mogło z podobieństwa wyobrażeń, i jak też rzeczywiście nazwał Ursinus piszczele przy kości łokciowéj i goleniowéj, mianowicie piérwszy *przykostkiem* łokciowym, drugi goleniowym. Dla tego to w miejsce przykostka, przychrząstka, przyczastka, wolimy mówić *przykostna, przychrząstna, przyczastna*, zostawiając domyślne *błona*. Wszakże odpowiednio greckiemu *peri*, nazwiska tych części wszelkiém prawem podciągnąćby się dały pod przyimek *o*, zkąd za zupełnie dobre, a może i za najwłaściwsze

http://rcin.org.pl

tłumaczenie *periostei*, *perichondrii*, *pericranii*, uważamy *okostną*, *ochrząstną*, *oczastną*.

Przeciw, wyraża w ogólności odwrotny kierunek czy to pod względem położenia, czy pod względem działania. W piérwszym względzie mogłoby służyć do wyrazów anatomicznych, w ogólności jednak bardzo małe znajduje tu użycie, jako to: *przeciwkozłek* (antitragus), *przeciwzagięcie* (anthelix), *przeciwniki* lub *przeciwleżniki* (mm. antagonistae). Natomiast daleko korzystniéj użyć się może ten przyimek uważany w drugim względzie. Wyrażając bowiem opór albo dążenie przeciwne, posłużyć może do oznaczenia lekarstw, których ogólne nazwiska biorą się od skutku jaki okazują względem pewnych stanów chorobowych. Łatwo więc każdy zrozumié znaczenie nazwisk: *przeciwzapalne* (antiphlogistica), *przeciwgnilne* (antiseptica), *przeciwkurczowe* (antispasmodica), *przeciwzimniczne* (febrifuga), *przeciwkrwotoczne* (haemostatica) itd.

Śród, to jest skrócone *wśród*, *pośród*, oznacza tylko położenie w środku czego, np. pośród nieprzyjacioł, dla wyrażenia zatém tego względu, bardzo przydatném być może w Anatomii, ztąd np. u Ryszkowskiego proc. falciformis *bł. śródmózgowa*. Przyimka *śród* nie należy mięszać z *między*; mają one wprawdzie niejakie podobieństwo w znaczeniu, różnią się jednak istotnie. I tak jeżeli mówię *międzyłopatcze*, rozumiem przez to okolicę między jedną a drugą łopatką, tym czasem przez *śródłopatcze* rozumiećby należało środkową okolicę łopatki. Dla tego to *liquor parenchymaticus* nie może nazywać się *międzymiąszowym* ale *śródmiąszowym*, tak jak na odwrót używając równoznacznego nazwiska intercellularis, nie mógłbym powiedzieć *śródkomórkowy*, ale *międzykomórkowy*, ponieważ nie wyraża cieczy będącéj w komórkach, ale

http://rcin.org.pl

wypełniającą ustępy między komórkami. Uważając jednak komórki nie zosobna lecz zbiorowo, nazwisko *cieczy śródkomórkowéj* znalazłoby usprawiedliwienie. Na téjto zasadzie ostać się także może nazwisko *błony śródjelitnéj* użyte przez Ryszkowskiego do oznaczenia *mesenterii*.

b) Urabianie znaczenia nazwisk przez zakończenie. Życzyćby sobie należało, żebyśmy kiedyś podobnie jak w Chemii, przez przyjęcie pewnych dla jakiegoś zakresu nazwisk końcówek, oznaczali tém samém i istotę rzeczy. Że atoli ogólne zasady ogarniające w tym względzie cały zakres nauki lekarskiéj, nigdy podobno ustanowić się nie dadzą, o tém wyżéj się już mówiło. O ile zaś w szczegółowych przedmiotach staraliśmy się w miarę możności przeprowadzić i utrzymać tego rodzaju zasady, wykażą dalsze uwagi. W tém zatém miejscu wypada nam tylko zastanowić się nad niektóremi ogólnemi własnościami języka, mocą których, przez odmienne zakończenie, wyrazy też same przybierają téż w pewnym względzie odmienne znaczenie. Ustanowienie w tym celu pewnych nowych końcówek, zastósowanych wyłącznie do nauki lekarskiéj, byłoby wprawdzie pożądaném, ale trzymanie się w tym względzie już istniejących i w ogólności z ducha języka wyczerpniętych prawideł, jest koniecznem i niezbędném. W potocznéj mowie częstokroć mniéj uważamy na tego rodzaju usterki, ale dopuszczanie się ich w wykładzie nauki, byłoby gorszącém uchybieniem przeciw wymaganéj tu ścisłości.

Nie wiele mamy zakończeń któreby urabiały znaczenie wyrazów w sposób znajdujący ogólniejsze zastósowanie w nauce lekarskiéj. Należą tu zakończenia nadające wyrazom znaczenie czynności lub działania, tudzież wy-

http://rcin.org.pl

rażające właściwość albo przymiot rzeczy. Piérwszemi są: *nie, cie;* drugiemi: *ość, two* i *ota.*

Nie. Rzeczowniki utworzone z imiesłowów przez nadanie im zakończenia na *nie*, oznaczają w ogólności czynność wskazaną przez słowo od którego pochodzi imiesłów; mogą zatém wyrażać równie czynności ciała prawidłowe jak i chorobowe, działania lekarstw jako i pomoce ręczne i dla tego w słownictwie lekarskiém bardzo obszerne znajdują użycie. Takiemi są np. w zakresie Fizyologii: *oddychanie* (respiratio), *odżuwanie* (ruminatio); w Patologii: *schnienie* (tabes), *zapalenie* (inflammatio); w Terapii: *chłodzenie, rozwalnianie;* w Chirurgii: *opatrywanie, wymóżdżanie* i w. t. p. Niektóre z tych nazwisk, jak uczą powyższe przykłady, przed zakończeniem *nie*, przybierają *a* inne głoskę *e*, co też znaczenie ich odmienia w ten sposób, że pospolicie zakończone na *anie* wyrażają czynność nieuzupełnioną, zakończone na *enie* czynność dokonaną np. *wydzielanie* i *wydzielenie, wymóżdżanie* i *wymóżdżenie.* W szczególności jednak nasuwają się tu następujące uwagi. Jak zakończenie na *anie* nie jest w każdym razie znamieniem czynności nieuzupełnionéj, tak *enie* nie zawsze wyraża czynność dokonaną. Znaczenie w téj mierze stósuje się w ogólności do znaczenia słowa od którego nazwisko pochodzi. Mianowicie zaś, nazwiska zakończone na *anie* wtenczas oznaczają wyłącznie czynność niedokonaną, dziejącą się ciągle lub często wracającą, jeżeli pochodzą od słów niedokonanych: np. *przyswajanie, połykanie, wydzielanie, odbywanie, wsysanie, gwizdanie, oddychanie, nadymanie;* te zaś które pochodzą od słów dokonanych, mimo zakończenia na *anie* znaczą też czynność dokonaną: np. *wessanie, wykaszlanie.* Właściwość ta ztąd pochodzi, że to samo zakończenie imiesłowów

http://rcin.org.pl

biernych na *any*, od których formują się rzeczowniki na *anie*, przy słowach niedokonanych daje czas teraźniejszy, a przy dokonanych przeszły: np. *wsysany* i *wessany*; z tąd też i *wsysanie* oznacza czynność teraźniejszą, a *wessanie* przeszłą.— Toż samo rozumié się w zupełności o rzeczownikach słownych zakończonych na *enie*. Tworzą się one najczęściéj od imiesłowów biernych na *ony*, takie zaś zakończenie, imiesłowom słów niedokonanych nadaje znaczenie teraźniejszości, np. *trawiony;* przy słowach dokonanych znaczenie przeszłości np. *strawiony;* ztąd też wiadoma różnica w nazwiskach: *trawienie, strawienie; kostnienie, skostnienie; ropienie, zropienie; rośnienie, zrośnienie; trętwienie, strętwienie* itd.— Jeżeli wreszcie widzieliśmy przykłady, że jedne i te same nazwiska w miarę zakończenia na *enie* lub *anie* przybierają znaczenie czynności dokonanych lub niedokonanych, np. *wykrztuszanie, wykrztuszenie*, to właściwość ta i w tym razie nie jest skutkiem samego przez się zakończenia, ale źródłosłowu, którym w piérwszym razie jest słowo niedokonane *wykrztuszać*, w drugim dokonane *wykrztusić*. Jakoż piérwsze z tych słów w znaczeniu biernem, ma tylko imiesłów teraźniejszy, *wykrztuszany*, zkąd *wykrztuszanie*, drugie tylko imiesłów przeszły *wykrztuszony*, zkąd *wykrztuszenie*; mimo zatém wszelkiego podobieństwa w brzmieniu, wyrazy takie odmienny mają początek.— Łatwość przemiany słów niedokonanych na dokonane, nastręcza nam korzyści na których w wielu razach zbywa nie tylko niemieckiemu ale i łacińskiemu językowi. Jeżeli np. powiem: *wydzielanie* lub *wydzielenie*, *trawienie* lub *strawienie*, *kostnienie* lub *skostnienie*, jawnie i jednym wyrazem oznaczę przez to czynność jeszcze się dziejącą lub już dokonaną; tym czasem tak niemieckie: *Absonderung, Verdauung, Verknöcherung*, jak łacińskie: *secretio, digestio,*

http://rcin.org.pl

ossificatio, zostawiają w tym względzie wątpliwość, bez innych bowiem dodatków zarówno oznaczają czynność dokonaną i niedokonaną.

Ponieważ nazwiska z zakończeniem na *nie* utworzone z imiesłowów, oznaczają tylko jakąś czynność lub działanie, dla tego nieznajdują one użycia w Anatomii, gdzie idzie nie o czynności lecz o nazwiska rzeczy czynności te wykonywających. Jeżeli więc znajdzie się w Anatomii wyraz z takiém zakończeniem, nie będzie on już rzeczownikiem słownym, czyli przerobionym z imiesłowu biernego, jak np. *podniebienie*.

Cie. Nazwiska tego zakończenia formowane zazwyczaj od imiesłowów biernych zakończonych na *ty*, jako równy mają początek z poprzedzającemi, tak też nie różnią się i w znaczeniu i równie obszerne jak i tamte znajdują zastósowanie w nauce lekarskiéj. W porównaniu z zakończonemi na *anie* wyrażają one czynność dopełnioną: np. *połykanie*, *połknięcie*; *odbywanie*, *odbycie*; *nadymanie*, *nadęcie*; *odżuwanie*, *odżucie* itd. Wszelako nie jest to wyłączne ich znaczenie, albowiem i w téj mierze nie różnią się w niczém od poprzedzających, ale tak jak one, stósownie do różnicy słów od których pochodzą, już wyrażają czynność dopełnioną, już niedokonaną; jak *np. żucie* i *zżucie*, *kłócie* i *przekłócie*.— Niekiedy znaczenie tego rodzaju wyrazów pochodzących od słów dokonanych, z czynności dopełnionéj przenosi się na przymiot lub skutek z dopełnienia tego wynikły, a nawet i miejsce w którém się dopełnia. Tak np. *ujście* znaczy i dopełniony upływ cieczy i miejsce przez które odpływa; *wycięcie* oznacza i dopełnione wycinanie i skutek czyli samo miejsce wycięte. Na témto polega użycie przez niektórych pisarzy tego rodzaju nazwisk w Anatomii, jak np. u Kirchelma i Kru-

http://rcin.org.pl

PIŃSKIEGO *zszycie* jako sutura, u KRUPIŃSKIEGO *zawicie* (plexus), u GUTKOWSKIEGO *nacięcie* (incisura), u GIRTLERA *zagięcie* (helix), powszechnie *zagięcie* (curvatura, flexura). O ile te nazwiska ściągają się do przymiotu jako skutku z wyrażonego przez nie działania wynikłego, o tyle ostaćby się mogły, jak np. *zagięcie* w znaczeniu *curvatura, flexura;* gdzie jednak odznaczać mają same części ciała, tam nieodpowiadają duchowi języka i jako niestósowne, innemi już zastąpione zostały, tak np. zamiast *zszycia* już URSINUS pisał *szew*, zamiast *zawicia* obecnie używamy *splotu*; z niektórych zrobićby można nazwiska prawdziwie rzeczowe przez zakończenie na *ek* np. zamiast *zagięcie* w znaczeniu *helix, zagiętek*, a zatém *anthelix, przeciwzagiętek.* Nazwiska *nadpęcie, nadkopycie* itd. ponieważ niepochodzą od słów, z uwagami powyższemi żadnego nie mają związku.

Ość. Jako wyrazy z zakończeniem na *nie* i *cie* tworzyły się z imiesłowów, tak znowu rzeczowniki pochodne zakończone na *ość* przerabiają się z przymiotników; jako więc tamte odnosiły się do czynności lub działania, tak te oznaczać muszą przymiot czyli własność i dla tego są w ogólności rzeczownikami przymiotowemi. Jako takie używają się nazwiska tego zakończenia we wszystkich prawie przedmiotach nauki lekarskiéj, najwięcéj zaś w Fizyologii i Patologii, jak np. *płodność, pobudliwość, młodość, starość, otyłość, bladość, ckliwość, wychudłość* i t. d. Znaczenie wyrazów zakończonych na *ość* z przymiotu przenosi się częstokroć na rzecz któréj właściwy jest przymiot nazwiskiem wskazany, jak np. *żywność, obrzękłość*, który to wyraz znaczy i stan obrzęknienia i samo miejsce obrzękłe. Z tego zapewne wynikły nazwiska: *skamieniałość* używane do oznaczenia rzeczy skamieniałych, *próżność, jamistość* jako wydrążenia w ciele itp. W ogóle jednak

http://rcin.org.pl

wyrażenia takie nie odpowiadają ścisłości naukowéj i są dowolném rozciągnieniem swobody, którą zwyczaj i duch języka ogranicza do małéj liczby wyrazów. Dla tego też właśnie do oznaczania tych odmiennych względów mamy w języku osobne zakończenia, a czasem i osobne nazwiska. Tak np. posinienie jako przymiot lub stan ciała, zowiemy *sinością*, samo zaś miejsce zsiniałe nazywamy *sińcem* lub *siniakiem*; tak podobnie, mówiąc *kolczatość*, rozumiémy przez to przymiot jakiéjś rzeczy, samę zaś rzecz ostrą nazywamy *kolcem*. Z tego powodu nazwiska z zakończeniem na *ość* jeżeli nie są pierwotne jak np. *ość*, *kość*, w Anatomii zupełnie nie powinny znajdywać użycia, nie mogą bowiem oznaczać w ścisłém rozumieniu żadnéj części ciała. Żadne też z dotychczasowych tego rodzaju nazwisk ustalić się nie mogło; nikt np. nie nazywa teraz *członków* czyli *odnóg*, *ostatecznościami*; nikt też nie poszedł za przykładem Girtlera w nazywaniu *processus spinosi*, *spiczastością* albo *kolczastością;* albo za przykładem Dykcyonarza Medyki w mianowaniu *cavi corporis*, *jamistością*, któryto wyraz, pominąwszy zakończenie, byłby przecież stósowniejszym, niż w tém samém znaczeniu używana *próżność*. Na téjto zasadzie nie tylko w Anatomii, ale i w innych przedmiotach gdzie tylko szło o oznaczenie rzeczy, jako rzeczy, nie zaś jéj własności lub stanu, unikaliśmy zakończenia na *ość*. Co też tém łatwiéj uczynić się dało, gdy wiele wyrazów zakończonych na *ość*, a zatém znaczących przymiot, zmieniwszy końcówkę na *ina*, nabierają znaczenia ściśle rzeczowego. Takiemi są np. *opuchłość*, *opuchlina*; *przepuklość*, *przepuklina*; *ociekłość ocieklina*; *rozpadłość*, *rozpadlina*; it. p. Prostém zastósowaniem téj zasady, jest wprowadzenie przez nas wyrazu *skamielina* w znaczeniu rzeczy skamieniałych, zwanych za-

http://rcin.org.pl

zwyczaj *skamieniałościami*, lub przez skrócenie dawniéj i jeszcze przez Staszyca *skamiałościami*.

Two (ctwo, dztwo, stwo) jest drugiém powszechniejszém zakończeniem rzeczowników przymiotowych. Duch języka przez tę właściwość zakończenia, nadaje im też pewną właściwość w znaczeniu, która aczkolwiek z czasem tu i owdzie przyćmioną została, dosyć jawnie przecież występuje. Mianowicie zaś, rzeczowniki przymiotowe z zakończeniem na *two*, od takichże rzeczowników zakończonych na *ość* różnią się już swém pochodzeniem, zazwyczaj bowiem urabiają się z przymiotników osobowych dzierżawczych zakończonych na *cy, cki, czy, ski*, np. *dziecięcy, dziecięctwo*, lub przez skrócenie *dziectwo*; *kupiecki, kupiectwo*; *dziewiczy, dziewictwo*; *chłopski, chłopstwo*. Znajdują się wprawdzie rzeczowniki na *two* urabiane z przymiotników innego niż wyżéj zakończenia, jak np. *ubóstwo, skąpstwo, łakomstwo, dostojeństwo, pospólstwo, nabożeństwo, kłamstwo*, i t. d. jak jednak widać z przytoczonych przykładów, przymiotniki które dają im początek poczęści wyłącznie, poczęści przeważnie łączyć się zwykły z rzeczownikami osobowemi. Możnaby więc uważać za prawidło, że rzeczowniki zakończone na *two*, może z małym wyjątkiem, oznaczają jakiś uogólniony przymiot odnoszący się do osób; a że znaczenie przymiotów częstokroć przenosi się na odpowiednie rzeczy, dla tego też na odwrót, oznaczają pewien zbiór osób lub przedmiotów spólnością przymiotu zjednoczonych, lub zmierzających do jednego celu, a zatém często stan i zatrudnienie. Tak np. gdybym powiedział *ubogość*, wyraziłbym przez to jedynie przymiot niedostatku; mówiąc zaś *ubóstwo* wyrażam i stan niedostatku i oraz ludzi ubogich. Toż samo rozumieć np. o *pospolitości* i *pospólstwie; stron-*

http://rcin.org.pl

ności i stronnictwie; dziecęcości i *dziecęctwie* itd. Dla tego też Cnapius, *dziecinność* tłumaczy przez *dziecińskie obyczaje, puerilitas; dzieciństwo*, przez *pueritia, infantia.*— Z tego samego wynika, że nie wiele być może rzeczowników tego zakończenia, które miałyby zastósowanie w nauce lekarskiéj. Zasługuje tu na wspomnienie samo nazwisko *lekarstwo.* Rzeczownik ten widocznie urobiony jest z przymiotnika *lekarski* pochodzącego od imienia osobowego *lekarz*, podobnie więc jak np. *gospodarstwo, stolarstwo, malarstwo* i t. d. powinien oznaczać stan i przedmiot zatrudnienia lekarza, i w tém też rzeczywiście znaczeniu jak obecnie od czeskich, tak dawniéj używanym był od polskich pisarzy, jak np. u Stryjkowskiego: Miechowiusz u Jana Olbrachta był doktorem w *lekarstwie.* Podobnież Goski pisał się doktorem w *lekarstwiech.* Jak jednak łaciński wyraz *medicina* według domyślnego ars, officina lub res, różne przybiera znaczenia, tak też i polskie *lekarstwo* zwyczaj dozwalał używać, a późniéj nawet ograniczył do znaczenia leku, czyli środka lekarskiego. Chcąc zatém obecnie jedném nazwiskiem wyrazić naukę lekarską, chybaby nazywać ją trzeba *lecznictwem.* W tym to duchu u Ryszkowskiego, Perzyny i innych znajdujemy nazwisko *cyrulictwo*, u Cnapiusa *barwierstwo*, u Czerwiakowskiego *położnictwo.* Co do innych nazwisk tego zakończenia, kilka ich tylko znajdujemy w Fizyologii i Patologii. Z pomiędzy piérwszych, z dawna już używane nazwiska: *niemowlęctwo, dziecięctwo, chłopięctwo, dziewictwo, młodzieństwo*, pochodzeniem i znaczeniem zgadzają się z prawidłem na początku wskazaném. Inne nazwiska wieków mają zakończenie na *ość*, jakoto: *dojrzałość, męzkość, starość*; albowiem piérwsze i ostatnie nie mają za źródło, tak jak poprzedzające, przymiotników dzierżaw-

http://rcin.org.pl

czych; co się zaś tyczy męzkości, z przymiotnika dzierżawczego męzki urabia się wprawdzie rzeczownik *męztwo*, z tém jednak zakończeniem przybiera odmienne znaczenie. Co do wyrazów oznaczających różne sposoby powstawania jestestw, jak: *samorództwo* (gen. aequivoca), *rozrództwo* (g. propagat.), *szczeporództwo* (g. fissipara), *pąkorództwo* (g. gemmipara), *noworództwo* (epigenesis) itd., te zakończeniem swojém odpowiadają duchowi języka; albowiem co do pochodzenia, domyślać się tu można rzeczowników pierwotnych zakończonych na *ek*, jakoto: *samorodek*, *rozrodek*, *szczeporodek*, *pąkorodek*, *noworodek*, którym zupełnie odpowiada dawno już będący w języku *zimorodek*. Rzeczowniki te dają przymiotniki dzierżawcze na *czy*, z których najpowszechniéj urabiają się rzeczowniki przymiotowe na *two*. Co do znaczenia, gdzieby szło prosto o wskazanie samego przymiotu, wystarczyłoby zakończenie na *ość*, np. *pąkorodność jest przeważnym przymiotem roślin;* gdzie zaś przymiot miałby być wyrażony zbiorowo jako pewien stan wraz z należącemi do niego szczegółami, tam właśnie zakończenie na *two* koniecznem się staje. Wtajemniczony w ducha języka taką w tém upatrzy różnicę, jąką np. spostrzega między gospodarnością a gospodarstwem. Nazwisko *rozplemnictwo* (propagatio) także nie ulega zarzutowi, widać tu bowiem należyty postęp wyrazów pochodnych *rozplemnik*, *rozplemniczy*, *rozplemnictwo*. Inaczéj jednak ma się rzecz z wyrazami *jednorództwo* (gen. monogenea) i *dwurództwo* (g. digenea), jeżeli bowiem pochodzą od przymiotników *jednorodczy* i *dwurodczy*, to za rzeczowniki początkowe, podobnie jak wyżéj, poczytaćby wypadało: *jednorodek*, *dwurodek*, tém samém więc *jednorództwo*, *dwurództwo* znaczyłoby stan, możność wydawania na świat jednego albo téż dwóch

http://rcin.org.pl

płodów, co oczywiście nie odpowiada znaczeniu wyrazów łacińskich. Z wyrazów patologicznych znajdujemy powszechnie znane: *kalectwo*, *szaleństwo*, tudzież nowo utworzone: *jasno-*, *krótko-* i *dalekowidztwo*. Te ostatnie o ile pochodzą ze źrodeł znanych już w języku, jakiemi są: *krótkowidz*, *dalekowidz* utworzone znowu z pierwiastkowego *widz*, czyli patrzyciel, podwzględem urobienia żadnemu nie ulegają zarzutowi. Że jednak mają one oznaczać wady, do których wyrażenia zbyteczną jest jakaś cecha zbiorowości właściwa rzeczownikom na *two;* że wady te mogą też być brane nie tylko jako przymiot, ale i w rozumieniu wadliwéj czynności widzenia; że z podobnego źródła jak *ostrowidz*, *krótkowidz*, mianowicie z *niedowida* lub *niedowidza*, może właśnie dla wyrażenia czynności, nie mamy w użyciu *niedowidztwa* lecz *niedowidzenie;* dla tego więc i zamiast powyższych, równém jeżeli nie większém prawem mówićby można: *jsanowidzenie*, *krótkowidzenie*, *dalekowidzenie*.

Ota. Nie wiele jest rzeczowników przymiotowych tego zakończenia, które się urabiają przez zamianę *y* lub *i* na *ota*. W powszechności uważając, dostrzegamy w nich tę właściwość, że, może z bardzo małym wyjątkiem, ściągają się wszystkie do pewnych stanów duszy i jéj najbliższych narzędzi, któremi wrażenia od zewnątrz odbiéra i czynności swoje na zewnątrz objawia, to jest do zmysłów i narzędzi ruchu dowolnego. W ogólności zatém w nauce lekarskiéj znajdują one użycie jedynie do wyrażenia pewnych niedostatków w obrębie tego rodzaju objawów żywotnych. Takiemi są pod względem umysłu: *głupota*, *tęsknota*, *tępota;* pod względem zmysłów: *głuchota*, *ślepota;* pod względem ruchu dowolnego: *niemota*, *cięgota*,

http://rcin.org.pl

chromota (2). Że stany innych zmysłów nie dają nam tego rodzaju rzeczowników przymiotowych, pochodzi naprzód ztąd, że nie mamy osobnego nazwiska na wyrażenie braku ich czynności, a nadto nie tylko to nie osłabia prawidła wyżéj wskazanego, ale je owszem potwierdza. Gdy bowiem dwa zmysły wyższe, mianowicie słuch i wzrok, wyłącznie służą ku potrzebom duszy, to przeciwnie zmysły pośledniejsze: smak, powonienie, dotykanie, zostają w najbliższym związku z potrzebami ciała; gdy tamte są głównemi pośrednikami kształcenia się duszy, to te stoją na straży trawienia, oddychania i całości ciała. Jak zaś dalece duch języka do wyrazów zakończonych na *ota* przywiązał znaczenie pewnych stanów duszy, przekonywa między innemi porównanie *nudności* z *nudotą*. Mówiąc bowiem *nudność*, wyrażamy przez to pewien stan ciała a w szczególności żołądka, gdy tym czasem przez *nudotę* oznaczamy cknienie sobie i brak zajęcia umysłu. Z tego zatém wynika, że nazwiska wad samego ciała nigdy na *ota* kończyć się nie powinny, że np. *twardota* skóry, *kruchota kości* byłyby wprost przeciwne duchowi języka. Toż samo rozumieć o wyrazie *szczkota* zamiast szczkawki, którego oprócz Mączyńskiego nie znajdujemy w żadnym innym pisarzu. Wyrażów *suchoty*, *wymioty* nie należy uważać za liczbę mnogą utworzoną z takichże wyrazów na *ota;* jakoż suchoty nie mają wcale liczby pojedynczéj, względem wymiotów zaś nie jest nią *wymiota* lecz *wymiot.*

2) **Uwagi w szczegółowych przedmiotach.** *a)* We względzie Anatomii. Zwracając uwagę już nie tylko na polskie ale w ogólności na wszelkie

(2) Może pod ten sam wzgląd ruchu dałaby się podciągnąć *ślizgota*, inaczéj należałaby ona do bardzo małéj liczby wyjątków od powyższego prawidła.

http://rcin.org.pl

słownictwo anatomiczne, przekonywamy się, że mowy potoczne dostarczyły nam nazwisk jedynie dla części zewnętrznych, łatwo pod zmysły podpadających, tudzież dla tych wewnętrznych, które w ogóle są przystępniejsze, i spólne człowiekowi ze znajomszemi zwierzętami. Co się tyczy innych, każdy z Anatomów który piérwszy je wyśledził, był w konieczności utworzenia dla nich właściwego nazwiska. Tym sposobem powstała obecna nomenklatura anatomiczna, która, jak łatwo pojąć, we względzie logicznego układu, wiele zostawia do życzenia. Jestto zaprawdę obraz terminologii chemicznéj nim takowa pod pewne ogólniejsze zasady podciągniętą została. Już to bowiem części ciała oznaczone zostały nazwiskiem tego który je piérwszy wykrył lub opisał; już znowu za zasadę nazwy, użyto podobieństwa z postacią powszechnie znanych przedmiotów, przeznaczenia rzeczywistego lub tylko domniemanego, położenia w ciele i kierunku przebiegu, względnéj wielkości i połączenia z sąsiedniemi częściami; już wreszcie części podobnéj budowy rozróżniano tylko liczbami.

Co się tyczy części w ciele pojedyńczych, jak mózg, serce, lub parzystych, jak nérki, jądra itd., do tych zarzut powyższy wcale stósować się nie może. Są to bowiem niejako pierwiastkowe ciała w Chemii, które już to w mowie potocznéj dawno miały nazwiska, już téż od wynalazcy, według jakiegoś przeważnego przymiotu, zawsze jednak z pewną dowolnością, utworzone być musiały. Zarzut niejedności zasady słownictwa anatomicznego więcéj mógłby się stósować do tych części ciała, które stanowiąc jakieś ogólniejsze układy, rozpostarte są po całém ciele i mimo jedności własnego utworu, w różnych częściach, rozróżniać się muszą osobnemi nazwiskami, jak np. kości, więzadła, nerwy, naczynia, a nadewszystko

http://rcin.org.pl

mięśnie; tu bowiem więcéj niż gdzie indziéj razi niejedność zasady. Nietrudno bowiem znaleść je w jednem dziele mianowane, już według położenia, jak m. lędźwiowy, łytkowy; według związku, jak np. rylcowo-językowy; według kierunku, jak zstępujący; już według postaci, jak obrączkowy, piérzasty, kapturowy; według przeznaczenia, jak zginający, prostujący, odwodzący; już wreszcie według Autora, jak m. Hornera, śmiechowy Santoriniego itd.

Jeżeli jednak zwracamy uwagę na brak jedności zasady, a zatém logiczności w układzie anatomicznego słownictwa, nie liczymy tego na karb niebaczności pisarzów; w znacznéj bowiem części przyczyny tego poszukiwać trzeba w saméj istocie przedmiotu, dla któréj właśnie jedność zasady w tworzeniu nazwisk anatomicznych z zupełną ścisłością przeprowadzić się nie daje. Chcąc np. oznaczać mięśnie według samego położenia lub związku, wypadałoby kilkom nadawać toż samo nazwisko; chcąc je mianować wyłącznie, według przeznaczenia, w téj saméj znaleźlibyśmy się potrzebie, do załatwienia w tém jeszcze trudniejszéj, że znajdują się i dziś jeszcze takie, względem których przeznaczenia nie mamy pewności. Co się tyczy postaci, ta nie tylko w wielu mięśniach, tém więcéj nerwach i naczyniach, zupełnie podobna, ale nadto w zastósowaniu do nazwisk, podobnie jak nazwiska wzięte od autorów, wyrażając okoliczność zupełnie obojętną, niedaje pamięci żadnego punktu oparcia, tém samém w niczém nie ułatwia objęcia przedmiotu i potrzebnego w téj mierze poglądu fizyologicznego. Przecież i bez téj pomocy w słownictwie anatomiczném obejść się nie podobna, a nawet w mianowaniu kości znajduje ona często zastósowanie.

http://rcin.org.pl

Jakkolwiek zatém mocno byliśmy przeświadczeni o braku logicznéj ścisłości w słownictwie anatomiczném, przecież nie ubiegaliśmy się w téj mierze za bezwzględną jednością zasady; nie chcieliśmy jéj bowiem okupywać kosztem dogodności, w zastósowaniu praktyczném powszechnie stwierdzonéj.

Jeżeli jednak jedna i taż sama zasada, w mianowaniu części ciała jednego układu ściśle utrzymać się nie dała, to przecież w miarę różności układów, już ta już owa uważać się może za przeważną i główną. W szczególności:

Co do kości, ogólniejsze oddziały układu kostnego, oznaczać się muszą wprawdzie według okolicy ciała, atoli szczegółowe kości w każdym z tych oddziałów, jeżeli nie mają osobnych i potocznych nazwisk, najwłaściwiéj przybierać je mogą od postaci, bo tym sposobem samo nazwisko przyjdzie w pomoc opisowi.

W mianowaniu więzadeł główny wzgląd mianym być musi na związek z częściami które z sobą spajają, że zaś w niektórych częściach więcéj ich się znajduje, w tym więc przypadku do bliższego oznaczenia w pomoc przychodzić musi ich postać.

Naczynia jednego rodzaju, mając wszędzie równe przeznaczenie i z wyjątkiem rozmiaru nie różniąc się pod względem postaci, głównie mianowane być muszą według części do których dochodzą; gdzie niegdzie tylko, dla bliższego oznaczenia, wypadnie dopełnić nazwiska kierunkiem przebiegu, jak np. naczynia serca wieńcowe.

Taż sama zasada stósuje się w ogólności i do nerwów, z tą przecież różnicą, że niektóre z nich, mając wyłączne, szczegółowe przeznaczanie, najwłaściwiéj też od niego przybierają nazwiska. Takiemi są przynajmniéj 3 nerwy zmysłowe: węchowy, wzrokowy, słuchowy a może

http://rcin.org.pl

i czwarty smakowy. Początkowe pnie nerwów mózgowych których gałęzie, z małym wyjątkiem, rozchodzą się po rozlicznych częściach, otrzymać musiały nazwiska od różnych przymiotów. Tóż samo rozumieć o takich gałęziach, które różne pnie nerwowe dają do jednéj części ciała, jak np. 3 nerwy języka.

Ponieważ każdy gruczoł właściwy, przeznaczony jest do wydawania właściwéj wydzieliny, w ich zatém mianowaniu, zasada przeznaczenia najogólniejsze znaleśćby mogła zastósowanie. Jak więc słyszymy o gruczołach ślinnych, łzowych itd. takiém samém prawem możnaby mówić o moczowych, nasiennych itd. Przecież niektóre z nich więcéj odznaczone, mają osobne, znane w potocznéj mowie nazwiska, jak nérki, jądra, wątroba; inne dostarczające téj saméj wydzieliny w różnych miejscach, rozróżniać się téż muszą według położenia.

Co do mięśni, tu, jak się już wyżéj mówiło, mimo usiłowań wielu Anatomów, mianowicie francuzkich, zasada nazwisk najrozmaiciéj dobieraną być musi, inaczéj bowiem traciłoby się na wyrazistości, a tém samém na dogodności w użyciu. Przecież za przeważającą zasadę uważać tu można związek czyli połączenie z częściami których ruchowi pośredniczą.

Tyle co do istoty czyli wewnętrznéj strony słownictwa anatomicznego. Uwagi tu poczynione, o ile odnoszą się do zasad, nie stósują się wyłącznie do polskiéj, ale i do wszelkiéj innéj nomenklatury anatomicznéj. Co się zaś tyczy strony zewnętrznéj, czyli urabiania wyrazów z téj lub owéj zasady wynikłych, ta oczywiście właściwą być musi każdemu w szczególności językowi.

Urabiają się zaś wyrazy, jak wiadomo, częścią przez połączenia, częścią przez stósowne zakończenia.

http://rcin.org.pl

Co do połączeń.— Jakiego znaczenia nabierają wyrazy przez połączenia z przyimkami, o tém mówiliśmy dostatecznie w uwagach ogólnych. Zbierając w treści to co powiedziało się tamże odnośnie do Anatomii, wypada: że niektóre przyimki służą zarówno do urabiania nazwisk tak anatomicznych jak w innych przedmiotach, jakiemi są: *na*, *nad*, *przeciw*. *Na* wyraża zastósowanie do pewnéj części, np. *nagłówek*, *naramienny*. *Nad* w składzie nazwisk anatomicznych tłumaczy łacińskie *super* albo greckie *epi*, w tém jednak tłumaczeniu pamiętać należy o przestrodze danéj w uwagach ogólnych. *Przeciw*, jest wiernem tłumaczeniem greckiego *anti*.

Inne przyimki wchodzą wyłącznie lub głównie w skład wyrazów anotomicznych, takiemi zaś są wszystkie odnoszące się do położenia i miejsca, jako to: *między*, *o* lub *ob*, *pod*, *przy* i *śród*. *Między* tłumaczy w ogólności łacińskie *inter*, urabiają się jednak z niego i takie nazwiska którym w słownictwie łacińskiém i greckiém odpowiadają pojedyncze wyrazy, np. glabella, perinaeum. *O*, *ob* w nazwiskach anatomicznych wyrażać może w powszechności greckie *peri*, w rozciąglejszém zaś zastósowaniu wybornie posłużyć może i do oddania niektórych wyrazów pojedynczych, jak np. pleura, podobnież fascia, areola i tym podobne. *Pod* we względzie Anatomii ma znaczenie zupełnie przeciwne przyimkowi *nad*, tłumaczy łacińskie *sub* lub *infra*, tudzież greckie *hypo*, z wyjątkiem tych nazwisk, które w dosłownym zresztą przekładzie dawałyby mylne wyobrażenie np. hypogastricus, *podbrzuszny*; do czego stósuje się uwaga zrobiona przy *nad* w ogólnéj części niniejszego rozbioru. *Przy* oznacza nietylko blizkość ale nadto związek lub należenie jednéj części do drugiéj względem niéj główniejszéj, w tém więc rozumieniu przyimkiem

http://rcin.org.pl

nad nigdy zastępowanym być nie powinien, jak tego kilka mamy przykładów; dobrze zatém uważać należy na przepisy już wyżéj w téj mierze obszerniéj podane. Uwagi tamże zamieszczone wykazują zarazem niewłaściwość użycia tego przyimka w tłumaczeniu wyrazów złożonych z greckiego *peri*, któremu prócz *o* lub *ob* żaden inny przyimek polski odpowiadać nie może. *Śród* nie powinno być mięszane z *między*, chociaż bowiem tak jedno jak drugie wyraża części objęte innemi, to jednak ostatnie daje wyobrażenie przestrzeni ograniczonéj dwiema częściami jakie reszta nazwiska wskazuje, np. *międzybrwie*; piérwsze zaś wyraża obecność czegoś wpośród jednéj części np. *śródmózgowy*.

Co się tyczy połączeń imion przymiotowych, wskazują one odpowiednie połączenia części jednéj z dwiema lub kilku innemi. Że zaś te połączenia głównie służyć muszą za zasadę nazwiskom więzadeł i mięśni, dla tego téż nazwiska tym sposobem utworzone najliczniejsze są w Syndesmologii i Myologii. Ponieważ przymiotniki z których się urabiają, oznaczać mają należenie jakiéjś części do innych, muszą więc mieć zakończenia na *ny* albo *owy*. To przecież zakończenie tylko w przymiotniku końcowym statecznie utrzymywać się musi, w początkowym bowiem, nietylko stósownie do ogólnéj zasady połączeń, *y* zamienia się na *o*, ale nawet w wielu razach dla krótkości i przyjemniejszego brzmienia *owy* całkiem się opuszcza, a w miejsce przymiotnika, kładzie się właściwie rzeczownik z zakończeniem na *o*. Jak np. zamiast *m. językowy* i *czopkowy*, lub w połączeniu *językowo-czopkowy*, nierównie składniéj powiedzieć można *języko-czopkowy;* zamiast *rogowo-językowy, rogo-językowy;* zamiast *rylcowo-połykowy, rylco-połykowy* i t. d.

http://rcin.org.pl

Innego rodzaju nazwisk złożonych, mianowicie w których skład wchodzi słowo z rzeczownikiem lub 2 rzeczowniki, w Anatomii w ogólności mamy bardzo mało, a tém mniéj takich któreby powszechniéj przyjęte zostały. Nazwiska bowiem *jajosklad* (ovarium), *kościosklad*, *kościotrup* (sceleton), *podnadjądroległ* (epididymis) i t. p. należą tylko do historyi słownictwa anatomicznego. Te które dziś jeszcze zostają w użyciu, oznaczają części szczegółowe w żadnym względzie z sobą nie spowinowacone i dla tego pod spólną jakąś cechę podciągnięte być nie mogą. Najwięcéj jeszcze dałyby się tym sposobem zespólić nazwiska części stósunkowo dosyć licznych, których przeznaczeniem jest przeprowadzanie czyli przewodzenie cieczy lub innéj materyi do miejsca właściwego przeznaczenia i które dla tego znane są pod ogólném nazwiskiem przewodów, złożoném z cząstki *prze* i rzeczownika słownego *wód*, *wódz*. Ten sam zatém rzeczownik w połączeniu z nazwiskiem istoty przeprowadzanéj, mógłby posłużyć do oznaczenia jednym wyrazem znaczenia części tak rodzajowego, to jest, że w ogólności jest przewodem; jak szczegółowego, czyli co właściwie w sobie przeprowadza. W mowie potocznéj znajdujemy do tego wzór między innemi w nazwisku *rodowód*. Na téjto zasadzie polega użyte przez Jarockiego nazwisko *jajowód* (oviductus), tudzież wprowadzone przez nas *moczowód* (ureteres) i *jądrowód* (gubern. Hentérianum testis), do których dodaćby można *łzowód*, *ślinowód* Stenona, *żółciowód spólny* i t. p. Wszystkie te nazwiska oddają wybornie nazwiska niemieckie złożone z *Gang*, *Zug* albo *Leiter*. Zamiast rzeczownika *wód* w powyższych wyrazach równém prawem użyćby można rzeczownika *ciąg*, do czego dawny wyraz *wodociąg* dostatecznie upoważnia.

http://rcin.org.pl

W tém znajduje usprawiedliwienie użyte od Perzyny nazwisko *wiatrociąg* (trachea); wszakże na téj saméj zasadzie potępioném być musi u Ryszkowskiego nazwisko *krętociąg* (helix), ile że część ta nie jest żadnym przewodem, sam zaś Ryszkowski nazwiskiem *ciąg*, oznacza łacińskie *ductus*. Chociaż wszelako możności tego znaczenia wcale nie przyczymy, i z tego powodu nie ganimy nazwisk anatomicznych utworzonych na wzór *wodociągu*; to jednak pomnąc, że w zakresie Chirurgii znajdują się nazwiska w których rzeczownik *ciąg* żadnym innym, bo nawet i przez *wód* zastąpić się nie da; zdawałoby nam się właściwiéj, zatrzymać wyłącznie ten ostatni w słownictwie anatomiczném, piérwszy zaś zachować do wyrazów chirurgicznych. Od prawidła tego tylko 1 dopuścilibyśmy wyjątek dotyczący właśnie *wodociągu* (aquaeductus Cotunnii, Fallopii), do którego to wyrazu oddawna nawykłe ucho, nie łatwo pogodziłoby się z *wodowodem*. Naostatek nowsi niektórzy pisarze (Adamowicz, Weinberg) w miejsce *wodu* lub *ciągu* użyli wyrazu *tok* do oznaczenia przewodu, czyli właściwie *mleczowodu* piersiowego. Że jednak pomysłu tego nie możemy uważać za zupełnie szczęśliwy, pokaże się to niżéj, w uwagach nad słownictwem patologiczném.

Co do zakończeń. Zakończenia na *nie*, *cie*, *ość*, *two i ota*, o których była mowa w uwagach ogólnych, jako wyrażające działanie lub przymiot, nie znajdują użycia w Anatomii, gdzie idzie o wyrażenie rzeczy jako rzeczy, nie zaś jéj własności. Jeśli więc znajdziemy nazwiska anatomiczne z takiém zakończeniem, będą to albo wyrazy pierwotne, jak *kość*, *podniebienie;* albo téż użyte przenośnie, to jest z przymiotu przeniesione na rzecz któréj właściwym jest ten przymiot, jak np. *zagięcie*.

http://rcin.org.pl

Co się tyczy zakończeń znajdujących powszechniejsze użycie w słownictwie anatomicznem, jedne z nich są prostém zastósowaniem zakończeń wyrazów potocznych, inne zaś użyte zostały wyłącznie dla nadania pewnéj cechy niektórym wyrazom anatomicznym. Do piérwszych należą zakończenia na *acz*, *ciel*, *nik*, tudzież *izna*, i *e*. Trzy piérwsze wyrażają działanie, dwa drugie miejscowość.

Zakończenia na *acz*, *ciel* i *nik* w rzeczownikach pochodzących od słów mają to spólnego, że znaczą powszechnie osobę która wykonywa lub wykonała działanie przez słowo wyrażone, np. *tułacz*, *matacz*; *oskarżyciel*, *nauczyciel*; *przewodnik*, *najemnik*. Że zaś wykonanie niektórych czynności tak dalece jednoczy się z potrzebą właściwych narzędzi, iż bez nich w żaden sposób dopełnioném być nie może; za tém więc poszło, że niekiedy tego rodzaju nazwiska, z osoby działającéj, przenoszą się na narzędzie do działania służące, tak jak poprzednio widzieliśmy, że częstokroć z przymiotu przenoszą się na rzecz która ten przymiot posiada. Przykładem tego rodzaju nazwisk być mogą między innemi: *siekacz*, *wskaziciel* (palec wskazujący), *powojnik*.

Na téj zasadzie opiera się użycie wyrazów tego zakończenia w słownictwie anatomicznem. Przeglądając je z uwagą, przekonywamy się, że jeżeli urobione są ze słów, statecznie odnoszą się do mięśni będących narzędziem ruchu, jak np. *zdziergacz*, *zwieracz*, (sphincter, constrictor), *rozszerzacz* (dilatator), *zbliżacz* (adductor), *naprężacz* (tensor), *zginacz* (flexor), *dźwigacz*, *podnosiciel* (levator), *przywodziciel* (adductor), *odwodziciel* (abductor), *przyśpiesznik* (accelerator), *wzwodnik* (erector), i i. Ta wyłączność znaczenia tłumaczy się w ten sposób, że czynność narzę-

http://rcin.org.pl

dzi na które nazwiska powyższych zakończeń przenoszą się z osób działających, łączy się zawsze z wyobrażeniem jakiegoś ruchu, takiemi zaś, to jest do ruchu służącemi narzędziami w ciele, są jedynie mięśnie. Dla tego samego, użycie nazwisk tym sposobem urobionych nie powinno mieć miejsca w tych przypadkach, gdzie działanie części nie zasadza się na wzniecaniu ruchu, lecz gdzie ta raczéj zachowuje się biernie, jak np. *odbieralnik* w znaczeniu *receptaculi* lub *cysternae chyli*, właściwiéj bowiem część ta, na podobieństwo *pisarni*, *suszarni*, itd. mianowaną być powinna *odbieralnią*, lub *odbiernią*, tak jak i tłumacz Dykcyonarza Medyki, który w jedném miejscu użył nazwiska *odbieralnik*, w innych nazywa ją *zlewnią* lub *zbiorownią*.

Co się zaś tyczy mięśni; wszystkie których nazwiska biorą się od przeznaczenia i wyrażają się zazwyczaj przez imiesłów czynny czasu teraźniejszego, jak np. m. *zginający*, *wyciągający*, *marszczący*, *zwalniający*, *przyciągający*, *podnoszący* itd. krótko i jasno oznaczone być mogą zakończeniem na *acz*, *ciel* lub *nik*. Dobór jednego z tych zakończeń żależy od słowa z którego urabia się rzeczownik; gdy bowiem to czasuje się według formy piérwszéj albo drugiéj, np. *zginać*, *naprężać*, w rzeczownikach przybiera *acz*; gdy zaś słowa należą do formy 3ciéj lub 4téj, np. *marszczyć*, *odwodzić*, *podnosić*, rzeczowniki z nich urobione przybierają zakończenia *ciel*. Na ostatek w miarę lepszego brzmienia, jak jedne tak drugie, szczególniéj zaś ostatnie, zmienić mogą zakończenie na *nik*, np. *naprężnik*, *odwodnik*, *podnośnik*.

Jeżeli w reszcie nazwisk z powyższemi zakończeniami używać mamy w zaleconém tu znaczeniu, pamiętać należy, że w takim razie pierwotnikiem ich koniecznie być

http://rcin.org.pl

musi słowo, jeżeli bowiem nie są urobione ze słowa lecz z innego rzeczownika, nie wskazują już czynności, ale oznaczają że rzecz przez imię pierwotne wyrażona, jest szczególnym przymiotem mianowanego tym sposobem przedmiotu, jak np. *wargacz*, *głowacz*, *chrząściel*, *lubieżnik*, *suchotnik*. Ktoby więc np. mięśnie wargowe nazwał wargaczami, z duchem języka wielceby się rozminął.

Zakończenia na *izna* i na *e* nadają wyrazom znaczenie miejscowości, z tą jednak różnicą, że ostatnie w nazwiskach złożonych z przyimków wyraża czysto okolicę lub miejsce bez wszelkiego innego względu; piérwsze zaś wskazuje miejsce wraz z właściwym mu przymiotem. Mówiąc np. *mielizna*, wskazuje nie tylko pewno miejsce, ale zarazem i jego właściwość; mówiąc zaś *przedmieście*, *zalesie* i t. d., nic więcéj nie wyrażam, tylko miejsce przed miastem lub za lasem. Jedno i drugie z tych zakończeń znajduje zastósowanie w słownictwie anatomicznem.

W szczególności, co do *izna*, nasuwają się te uwagi: 1) że przymiot miejsca wskazanego nazwiskiem tego zakończenia, zależy od rzeczy w miejscu tém będącéj, za czém idzie, że nazwiska takie oznaczają właściwie miejsce w którém się znajduje rzecz przez pierwotnik wyrażona. Takiemi są: *guzowacizna* (tuberositas), czyli miejsce na kościach guzowate, chropowate; *chrzepcizna*, *pochrzepcizna* podane w Cnapiusu w znaczeniu *międzyłopatcza*, to jest miejsca gdzie znajdują się kości pacierzowe zwane u dawnych chrzeptowemi, *słabizna* (zbiorowo hypochondria, ilia, inguina) jako okolica brzucha gdzie skóra jest cieńsza czyli słabsza. — 2) Jak w ogólności rzeczowniki przymiotowe częstokroć stają się nazwiskami rzeczowemi, tak też zakończone na *izna* używają się niekiedy do oznaczenia saméj jakiéjś rzeczy, np. *blizna*, *siwizna*, *zgnilizna*.—

http://rcin.org.pl

3) Z tego wynika, że niektórzy rozszerzając dowolnie tę swobodę, nazwiska z takiém zakończeniem biorą za jedno z zakończonemi na *ina*, wyrażającemi rzecz samą, a w szczególności twór z jakiegoś stanu lub działania wynikły, co przecież nie wszędzie z duchem języka zgodzićby się dało, ile że rzeczowe znaczenie wyrazów na *izna* jest tylko wyjątkowe, przenośne; właściwie zaś odnosi się do miejsca gdzie się znajduje rzecz od któréj nazwisko takie urobioném zostało. Wszakże obszerniéj o tém mówić nam wypadnie w uwagach nad słownictwem patologiczném. — 4) W mowie potocznéj rzeczowniki zakończone na *izna* służą także niekiedy do oznaczania sposobem zbiorowym przedmiotów jednego rodzaju, np. *stolarszczyznn*, *starszyzna*; aczkolwiek jednak wprost pod takim względem, nie mają one zastósowania w nauce lekarskiéj, to zdaje się przecież, że ich przymiot oznaczania miejsca właśnie na tém się zasadza, iż objąwszy zbiorowo przedmioty jednego rodzaju w jakiémś miejscu będące, właściwość jego, a przez to i miejsce samo wskazują.

Wyrazy zakończone na *e* i urobione z przyimkami, jak w ogólności nabierają znaczenia miejscowości, tak téż w słownictwie anatomiczném wyłącznie oznaczają pewne miejsca czyli okolice ciała. Znaczenie to tak jak stałe, że nie masz w téj mierze między niemi żadnego wyjątku; tak zaś wyłączne, że każde z tych nazwisk, oprócz pewnego miejsca, żadnego innego względu nie wyraża.

Ponieważ wyrazy takiego utworu służą do oznaczenia miejscowości, przyimki zatém z których się składają muszą wyrażać wzgląd miejsca, takiemi zaś są w użyciu anatomiczném: *między*, skąd *międzybrwie* (glabella); *międzykrocze* (perinoeum), *międzyłopatcze* (interscapulium); *nad* zkąd *nadpępcze* (epigastrium), *nadbiodrze* (regio iliaca),

http://rcin.org.pl

nadpęcie przodkowe i tylne (metacarpus et metatarsus u koni); *pod*, zkąd *podpępcze* (hypogastrumi), *podżebrze* (hypochondrium), *podpasze* (regio axillaris), *podudzie* inaczéj *przedudzie* (crus); *podbarcze* inaczéj *przedbarcze* (antibrachium), *podgarle* (palear); *przy*, zkąd *przypępcze* (regio umbilicalis; *śród* zkąd *śródjelicie* (mesenterium).

Jak w mowie potocznéj wyrazy tym sposobem utworzone, nie oznaczają pewnego szczegółowego przedmiotu, lecz okolice mniéj więcéj dowolnie określone, tak téż i w zastósowaniu anatomiczném nie mogą one wyrażać części oddzielnych i że tak powiémy samych w sobie zamkniętych, lecz okolice ciała nieznacznie spływające się z sąsiedniemi i mniéj więcéj dowolnemi granicami oznaczone; jak np. okolicę pod żebrami czyli *podżebrze*, okolicę nadpępkową czyli *nadpępcze*, międzyłopatkową czyli *międzylopatcze*, podpachową czyli *podpasze* itd. Ta uwaga ma służyć za zasadę w ocenianiu tego rodzaju nazwisk anatomicznych, z pomiędzy których w istocie wiele utrzymać się nie może. Nazwiska *przedbarcze* zamiast *przedbarku*, *przedudzie* lub *podudzie* zamiast *goleni*, o tyle jeszcze ostaćby się mogły, o ile mogą téż być brane po prostu w znaczeniu pewnéj okolicy ciała; — atoli za zupełnie przeciwne powyższéj uwadze, a tém samém i duchowi języka, uważać musimy wyrazy: *nadskórze* w miejsce *przyskórka* (epidermis), *przyjądrze* zamiast *przyjądrka* (epididymis), *nadnércze* zamiast *przenérka* (ren succenturiatus), a tém bardziéj *zausze* użyte od Perzyny w znaczeniu *miękiszu* czyli *łatki ucha* (lobulus auris).

Tyle co do zakończeń z ogólnego ducha języka zastósowanych wprost do słownictwa anatomicznego. Co się tyczy zakończeń wyłącznie w tym przedmiocie użytych, dla nadania pewnéj spólnéj cechy wyrazom anatomicznym,

http://rcin.org.pl

oznaczać mającym części w jakimś względzie z sobą spowinowacone; tych jest bardzo mało, w większéj bowiem części podobne odznaczenie nazwisk pewnego rodzaju, załatwioném zostało jużto właściwém połączeniem wyrazów, już znowu przybraniem końcowek z tém samém co w mowie potocznéj znaczeniem. Nie mając żadnego wzoru, najmniejszéj z poprzednich pisarzów pomocy, widzieliśmy wprawdzie w téj mierze otwarte przed sobą pole dowolności. Mimo to jednak nie chcieliśmy korzystać z niéj bezwzględnie, w przekonaniu, że nazwiska im mniéj znanym sposobem utworzoneby zostały, tém więcéj nowością swoją razićby musiały. Skrzętnie dla tego oglądaliśmy się za jakimś punktem oparcia, za jakąś podstawą, na któréj uzasadniona nowa budowa wyrazów łatwiéj zgodziłaby się z uchem do niéj nienawykłém, i ile można utraciła cechę dowolności. Nie tworzyliśmy zatém końcówek nieznanych, lecz zwracaliśmy uwagę na wyrazy już mniéj lub więcéj w użyciu będące i do tych dopiéro przypodobniliśmy nazwiska części tego samego rodzaju. Mimo téj oględności wcale sobie nie tuszymy, żeby w ten sposób urobione wyrazy pokonały odrazu moc nałogu i przyzwyczajenia; bo na nieszczęście:

Acclinis falsis animus meliora recusat (Horat.).

Nie wątpimy jednak, że jako zgodne z logiką, i wprowadzone w celu ułatwienia początkującym téj czysto pamięciowéj nauki, jako wreszcie dla krótkości dogodniejsze od nazwisk kilkuwyrazowych; zwolna wchodzić będą, a przynajmniéj wchodzićby powinny w użycie. Z tego powodu nie tylko niewahaliśmy się z wprowadzeniem ich do słownictwa anatomicznego, ale owszem żałujemy, że téj zasadzie przypodobniania nazwisk właściwemi końcówkami, nie mogliśmy dać obszerniejszego zastósowania.

http://rcin.org.pl

Użyliśmy jéj stanowczo w jednym tylko względzie, to jest do oznaczenia nazwisk błon, do składu różnych części ciała należących i osobnemi nazwiskami zwykle oznaczanych, jak np. błonka rogowa oka, siatka nerwu wzrokowego, błona twarda mózgu, błona pochwowa jąder i t. d. Pewien punkt oparcia dla stósownego skrócenia tych nazwisk kilkuwyrazowych i nadania im pewnéj właściwéj końcówki, znaleźliśmy w wyrazie *woskówka* (ceroma), użytym przez F. Jarockiego w znaczeniu błony przy osadzie dzióba u ptaków i w témże samém rozumieniu zatrzymanym od Tyzenhauza; tudzież w nazwiskach *naczyniówka* (tunica oculi chorioidea) i *rogówka* (t. o. cornea) użytych przez prof. Bierkowskiego w pismach i wykładzie. Z tychto wyrazów powziętą końcówkę stósując do innych nazwisk tego samego rodzaju, sądzimy, że ile można uniknęliśmy dowolności i że na téj zasadzie wprowadzone wyrazy, przypominając dawniéj już znajome, najpewniéj jeszcze utrzymać się mogą. Pomijając więc zupełnie wyraz *błona* lub *osłona* (membrana, tunica), z drugiéj części nazwisk dotąd używanych, będącéj najczęściéj przymiotnikiem, urabiamy rzeczownik zakończony na *ówka* i tym sposobem otrzymujemy nazwisko, które chociaż jednowyrazowe, nie tylko przecież nie dopuszcza zamięszania, ale owszem cechującém zakończeniem wskazuje rodzaj części mianowanéj. Na téj więc zasadzie wprowadzone zostały wyrazy *spojówka* (tun. adnata s. conjunctiva), *twardówka* (sclerotica), *jagodówka* (uvea), *siatkówka* (retina), *kryształówka* (tun. hyaloidea), *zasówka* (membr. nictitans); — *tęgówka* (dura mater), *miękkówka* (pia mater), *pajęczówka* (arachnoidea); — *bębnówka* zewnętrzna i wewnętrzna (membr. tympani externa et secundaria); — *ziarnówka* (membr. granulosa folliculi Graafiani); — *skó-*

http://rcin.org.pl

rówka (chorion), *wodówka* (amnios), *moczówka* (allantois) i t. d.

Spojówka nazywaną była już to *łącznicą* lub *błoną łączną oka*, już znowu, jak u Czerwiakowskiego, *spojnicą*; na tém ostatniém opiera się przez nas podane nazwisko.— *Twardówka* stósownie do swego początku mogłaby wyrażać, już to twardą błonę oka, już znowu takąż osłonę mózgu. Gdybyśmy więc nazwisko to stósowali do obudwu, dodatek *oka* lub *mózgu* byłby nieodzowny. Atoli każda z tych części może téż mieć osobne nazwisko; mianowicie *twardówka oka* według łacińskiego *tunica albuginea* zwaną być może *białkówką*; *twardówka mózgu* albo poprostu zatrzymać może nazwisko *twardówki*, albo téż stósownie do właściwego jéj przymiotu tęgości, mianować się może *tęgówką*.— Nazwisko *tęcza*, używane do oznaczenia błony tęczowéj oka, dla samego rozróżnienia od właściwéj tęczy, powinno się podciągnąć pod ogólne prawidło; skąd *tęczówka* (iris).— *Zasówka*, wyraz nieutworzony nowo, lecz powzięty z Kluka, oznacza błonkę w oku wydatną szczególniéj u niektórych zwierząt, znaną także pod nazwiskiem *nogcia*.

Niektórym błonom szczegółowym nadano nazwiska od autorów, jak np. *bł.* Demoursa, Ruyscha, Schneidera. Gdybyśmy i te podciągnęli pod powyższe prawidło, wcale nie sprzeciwiałoby się to duchowi języka, wyrazy bowiem *Demurówka*, *Ruiszówka*, *Sznajderówka* w potocznéj mowie łatwo znalazłyby podobieństwo. Unikając jednak ile można nazwisk wziętych od autorów, jako nie wyrażających ani przeznaczenia, ani położenia, ani żadnego przymiotu rzeczy mianowanych, wolelibyśmy zastąpić je innemi utworzonemi na zasadzie jednego z tych względów. W szczególności zaś błonkę Demoursa obejmującą wodną ciecz oka możnaby

http://rcin.org.pl

nazywać *wodówką*. Że jednak ta sama nazwa stósowałaby się i do osłony otaczającéj w jaju płodowém tak zwane wody; albo zatém dla rozróżnienia dodawaćby należało *wodówka oka*, *wodówka płodowa*, albo też zatrzymując dla tamtéj części samo nazwisko *wodówki*, tę ostatnią nazywać *potokówką*, od potoku znaczącego toż samo co wody płodowe, jak tego dowodzi nazwisko *błony przypotokowéj*, użyte przez Krupińskiego, Kostrzewskiego i Wojniewicza.— Błonkę Ruyscha od innego nazwiska: *tapetum chorioideae* nazywać można *makatówką*. — Błonę Schneidera, gdyby wyraz *smark* nie zdawał się za gruby, najdokładniéj nazywaćby można *smarkówką*. Wszakże ów wyraz *smark* w istocie jest jedyném nazwiskiem śluzu nosowego i jako taki znajduje się też w niektórych pismach lekarskich, mianowicie zaś w dziele Kircheima, Perzyny, w tłumaczeniu Kurcyusza i innych.

Innemi wyrazami które zamierzyliśmy podciągnąć pod zasadę tożsamości zakończenia, są nazwiska pewnych właściwych części składowych, napotykanych w cieczach i i stałych częściach ciała i uważanych pospolicie, choć nie zawsze słusznie, za ich cechujące pierwiastki, jak np. pierwiastek ślinny, moczowy, żółciowy i t. d. Przeprowadzenie rzeczonego prawidła w tym przypadku byłoby pożądaném już dla saméj wielości tych tak zwanych pierwiastków, wyznajemy jednak, iż w załatwieniu tego natrafiliśmy na trudności, które usunąć dziś jeszcze nie podobna. Za najgłówniejszą z pomiędzy tych przeszkód uważać się musi brak odpowiedniéj zasady w słownictwie Chemii organicznéj, do któréj właściwie należy nomenklatura wspomnianych części składowych ciała. Nazwiska ich przedewszystkiém nie mogą się tworzyć na zasadach użytych w słownictwie Chemii nieorganicznéj, bo ich części skła-

http://rcin.org.pl

dowe, kwasoród, węgiel, wodoród, saletroród zawsze są jedne i też same, a względną ich różnicę stanowi tylko odmienny stósunek w jakim znajdują się te ostatnie. Niepodobna zatém przez łączenie tych kilku nazwisk pierwiastkowych tworzyć odznaczające nazwiska dla mnóstwa ciał, w których składzie znajdują się zawsze też same pierwiastki, tylko w odmiennym stósunku. Dla tego to nadano tym istotom nazwy od części lub cieczy w których głównie je wykryto, a jakkolwiek najwięcéj tych nazwisk otrzymało zakończenie na *ina* lub *inum*, jak np. *pepsina* lub *pepsinum*, *proteinum*, *caseinum*, *globulinum*, *haematinum*, *kreatinum*, *ptyalinum*, *cholestearinum*, *spermatinum* i t. d., to jednak nie uważano tego za zasadę, nie oglądano się za równością zakończenia, lecz tworzono nazwy sposobem dowolnym, jak np. *cephalotium*, *cerebrotium*, *murexidum*, *osmazoma*, *ureum*, *urilum* i t. d.

Wszakże ten brak zasady w słownictwach obcych, nie usuwałby jeszcze potrzeby obmyślenia jéj dla słownictwa naszego, gdyby w téj mierze nie nasuwały się inne jeszcze trudności. Za taką zaś uważamy niepodobne przy zachowaniu jednakiéj końcówki spolszczenie wielu nazwisk z jednego wywiedzionych źródła, jak np. *zomidinum*, *kreatinum* lub *ureum*, *urilum*, *uramilum*; *cephalotium* lub *cerebrotium* i t. d. Dodawszy do tego, że byt wielu tych istót które dawniéj wykryto i ochrzczono, późniéj zaprzeczonym został, jak np. różnych pierwiastków żółciowych, że natomiast powprowadzano a może wprost poprzypuszczano wiele innych, które znowu nowemi zastąpione zostały, że i o tych trwałym bycie nie możemy mieć pewności, jak np. *xantohaematinum*, *haemaleucinum* i i. że w ogólności w téj mierze Chemia organiczna nie wyszła jeszcze z powicia; przyznamy, że byłoby niewdzięczną i

http://rcin.org.pl

przedwczesną pracą myśleć o ścisłém spolszczaniu nazwisk tylu istót wątpliwego bytu.

Gdy zaś tym sposobem, może z małym tylko wyjątkiem, wypadnie nam na teraz zatrzymać nazwiska obcego początku, najlepiéj więc będzie skrócić je jedynie o tyle, ażeby wynikłe ztąd zakończenie zrobiło je zdatnemi do przypadkowania i tym sposobem przypodobniło do języka polskiego. Stać się temu może zadosyć przez odrzucenie końcowego *um*, skąd np. *globulin*, *hematyn*, *kreatyn*, *cerebrot*, *murexyd*, *uryl* i t. d.

Gdyby zaś było pytanie, jakiém zakończeniem odznaczać tego rodzaju wyrazy już dotąd spolszczone, lub nadal spolszczyć się mogące? w téj mierze jedyny wzór widzielibyśmy w dawniejszych wyrazach *węglik* i *cieplik*, na zasadzie których za cechujące w tym przypadku uważaćby należało zakończenie na *ik*. Ztąd początek częścią przez nas, częścią przez innych użytych wyrazów: *sernik* (caseinum), *ślinik* (ptyalinum), *mocznik* (ureum), *barwik* lub *farbik* (pigmentum), *brocznik* (haematinum), *włóknik* (fibrinum), *żółcik* (choleinum). Jedna wszelako daje się tu uczuwać niedogodność, a tą jest konieczność wmięszania do nazwisk tym sposobem urobionych głoski *n*, przez co wyrazy te przybierają zakończenie właściwie nie na *ik*, lecz na *nik*. Okoliczność ta, któréj zresztą w bardzo wielu razach niepodobna ominąć, w istocie niemałéj jest wagi; stósownie bowiem do ogólnego ducha języka, wyrazy zakończone na *nik* mają już swoje właściwe znaczenie. Mianowicie zaś, jak o tém wyżéj się już mówiło, wyrazy te, jeżeli pierwotnikiem ich jest słowo, znaczą osobę lub narzędzie działanie jakie wykonywające; jeśli zaś urobione są z rzeczownika, wskazują, że rzecz pierwotnikiem wyrażona jest szczególnym przymiotem mianowanego przed-

http://rcin.org.pl

miotu. Ztądto np. wątpliwość znaczenia wyrazów *sernik*, *farbnik* lub *łzownik* (dacryinum), *rogownik* (keratinum) i wielu innych.

Jeżeli jednak zważymy, że wątpliwość ta o tyle mogłaby mieć miejsce, o ile przytoczone wyrazy byłyby użyte w oderwaniu i bez związku myśli; że zaś w toku rzeczy zbyteczną byłaby obawa względem niepewności ich znaczenia; poprzestaniemy tymczasowo na podaném wyżéj zakończeniu kilku dotąd spolszczonych wyrazów, nie uprzedzając ustalenia się w téj mierze jakiéjś zasady w ogólném słownictwie chemiczném, które co do ciał organicznych, w ścisłém znaczeniu wyrazu dotąd nie istnieje.

b) Uwagi we względzie Patologii. Jeżeli wewnętrzna strona słownictwa anatomicznego nie mogła nas zadowolić z powodu braku w téj mierze pewnéj stałéj zasady, to zaiste brak ten więcéj jeszcze uczuwać się daje w słownictwie patologiczném. Nazwiska chorób tworzone początkowo bez bliższych wiadomości lekarskich, przechodziły do lekarzy od lu lu, lekarze dodawali nowe i coraz nowsze, urobione według piérwszéj lepszéj okoliczności i mylnego najczęściéj pojęcia, a tym sposobem przyszło do owego logicznego błędnika, po którym rozpierzchnęło się słownictwo patologiczne. Trudno nawet pomyśleć czegoby jeszcze nie użyto, do utworzenia tego lub owego nazwiska stanów chorobowych. Mało brakuje, żeby zasady nazwisk były niemal tak liczne jak same nazwiska. Znajdujemy tu jako zasadę: istotę czyli zmianę anatomiczną, jak np. *hypertrophia*, *telangiectasis*; — zmianę czynności czyli fizyologiczną np. *dysmenorrhoea*, *dyspnoea*, *asthma*; — przyczynę istotną albo domniemaną np. *rhaphania*; — podobieństwo formy z różnemi rzeczami np. *ascites* od ἀσκός worek skórzany, *elephantiasis* od podobieństwa

http://rcin.org.pl

do nóg i skóry słoniowéj, *favus* od podobieństwa do woszczyn (favi); — zjawiska i przymioty zewnętrzne np. *cyanosis*, *chlorosis*; — najbliższe skutki np. *angina* od ἄγχω ścieśniam, *apoplexia* od ἀποπλήσσω odurzam przez uderzenie; — części cierpieniem zajęte np. *gastropathia*, *gastricus status*, *enteritis*, *pneumonia*; — nazwiska lekarzy którzy piérwsi chorobę rozróżnili lub dokładniéj opisali np. *morbus* Brightii, *morb. maculosus haemorrhagicus* Werlhofii; — okoliczności przypadkowe, uboczne np. *morbus comitialis* zamiast *epilepsia*, ponieważ w razie napadu téj choroby zgromadzenia (comitia) musiały być zniesione; — okoliczności czysto przesądne np. *icterus* od ἴκτερος ponieważ jak pisze Plinius: „avis icterus vocatur a colore, quae si spectetur, sanari id malum tradunt et avem mori;“ *morbus sacer* z powodu jak mniemano jéj nadprzyrodzonego początku; — miejsce pierwiastkowego pochodzenia rzeczywiste a często tylko domniemane np. *morbus gallicus*, *Barbadensis*, *Scherlievo* itd. Niektóre też nazwiska zupełnie błędnie, a przynajmniéj niezgodnie z obecném pojęciem wyrażają chorobę, jak np. *gonorrhoea* w znaczeniu śluzotoku cewki moczowéj, *melancholia* w znaczeniu zadumy. Inne są za ogólne i dla tego samego nie wyrażają szczegółowego przypadku który oznaczać powinny, jak np. *dysenteria* z δυς i ἔντερον znaczy w ogóle cierpienie kiszek, τρίχωμα znaczy tylko obrost włosów itd.

Słownictwo patologiczne polskie tak jak i każde inne, jeżeli nie zatrzymało wprost nazwisk grecko-łacińskich, to z małemi wyjątkami przestaje na ich więcéj lub mniéj szczęśliwym przekładzie, i dla tego samego nadmienione braki i niedogodności w zupełności podziela, a jeżeli gdzie niegdzie wyobrażenie prostuje, to w innych miejscach więcéj jeszcze bałamuci pojęcie.

http://rcin.org.pl

W takim stanie rzeczy nie dziw że lekarze dawno już usiłowali zaradzić tak widocznéj potrzebie. Żeby się o tém przekonać, dosyć jest przejrzéć układy chorób Sauvagea, Linneusza, Vogla, Baumego, Cullena, Sagara, Pinela, Ploucqueta, Grossego, Schönleina i i. Wszystko to jednak były usiłowania częściowe, nieprzeprowadzające stale pewnéj ogólnéj myśli, którą przedewszystkiém zwracano na nazwy ogólne pewnych klass lub gromad chorób, dla szczegółowych zaś chorób zatrzymywano pospolicie nazwiska mniéj więcéj z dawna w użyciu będące.

Piérwszy więc dopiéro Piorry rozwinął w téj mierze myśl daleko obszerniéj, opierając w ogólności nomenklaturę patologiczną na podstawie anatomiczno-czyli jak sam się wyraża organiczno-patologicznéj. Uważając on na pewne zasadnicze stany chorobowe, skrócone ich oznaczenia łączy z nazwiskiem części w któréj się w danym przypadku pokazują, i tym sposobem otrzymuje nazwy szczegółowych chorób; przed któremi znowu umieszczone cząstki wskazują ich rozmaite odmiany.

Z uwagi na rażącą niedogodność słownictwa zwyczajnego, a z drugiéj strony na korzyści jakie w istocie wyniknąćby mogły z ustalenia i uzupełnienia kiedyś nomenklatury Piorrego; na nielogiczność tamtéj, a ścisłą wynikliwość téj ostatniéj; — w tém miejscu, gdzie właśnie idzie nam o jedność i pewność zasady, uważamy za konieczne, nad myślą tą cokolwiek bliżéj się zastanowić. Z tego powodu przytaczamy ją tu w skróconych wyciągach z samego dzieła Piorrego o Diagnostyce i Semiotyce.

Uważa on terminologią swoją jedynie za rozszerzenie do większéj liczby przypadków tego, co przedtém stósowano tylko do niektórych cierpień; i na téj zasadzie spodziewa się łatwiejszego jéj upowszechnienia.

http://rcin.org.pl

Ponieważ używano przedtém nazwiska *pathologia* i *organ*, łatwo więc zrozumieć się daje *organopathia*. Skoro używano dawniéj wyrażeń: *hyperhaemia* (hyperaemia), *gastritis*, *hypertrophia*, *neuralgia*, *metrorrhagia*, *bronchorrhoea*, *coarctatio orificiorum cordis*, *phlebectasis*, *haematosis*, ponieważ się zgodzono ażeby w wyrażeniach tych nadawać narzędziom nazwiska greckie; z łatwością więc powinnyby się upowszechnić wyrażenia inne, ściśle biorąc utworzone z tych samych części składowych zasadniczych. Z tego to powodu nicby nie można zarzucić wyrazom: *pneumo-haemia* (napływ krwi do płuc), *pleuritis* (zapalenie opłucnéj), *cardiotrophia* (objętość serca), *gastro-nervia* (czynność nerwowa żołądka), *metralgia* (ból nerwowy macicy), *encephalorrhagia* (wynaczynienie krwi w mózgu), *laryngorrhoea* (odpływ wodny z krtani), *cardiarctia* (zwężenie serca), *pneumonectasis* (rozszerzenie płuc), *haematosia* itd.

Podobnież od dawnego czasu przyjęte nazwiska: *hyper-trophia*, *hypo-thesis*, *an-encephalia*, *poly-sarcia*, *dys-menorrhoea*, *hydro-pisis*, *aëro-lithon*, *toxico-logia*, *pyo-genia*, upoważniają do wprowadzenia następujących wyrazów złożonych: *hyper-nervia* (wygórowanie czynności nerwowéj), *hypo-pneumonitis* (słabe zapalenie płuc), *poly-hyperhaemia* (krwistość ogólna), *an-haemia* (brak krwi), *dys-gastronervia* (rozstrojona czynność nerwowa żołądka), *hydro-pleura* (puchlina opłucnéj), *aëro-peritonaeum* (gaz w otrzewnéj), *toxico-haemia* (zakażenie krwi), *pyo-haemia* (ropa we krwi) i t. d.

Potrzebę tego rodzaju słownictwa Piorry najwięcéj opiera na tém, że w rozumowém leczeniu choroby głównie na uwadze mieć należy jéj zasadę anatomiczną, tymczasem zaś zatrzymując nazwiska dawniejsze, właśnie częściéj leczy się empirycznie choroba nazwiskiem wskazana,

http://rcin.org.pl

aniżeli stany organiczne dające się wyśledzić zapomocą znaków fizycznych i innych przypadłości. Uprzedzenie, stronnictwo, zamiłowanie pewnego systemu, łatwo się wmięsza w leczenie i zawsze lekarz wpadać będzie w ten sam błąd nieszczęsny, że właściwie przeciw różnym chorobom, nie rozróżniwszy zasady organicznéj, wymierzać będzie jeden sposób leczenia. Tymczasem słownictwo organiczno-patologiczne przeciw tego rodzaju niebespieczeństwu dostatecznie zabespiecza. Nie daje ono chorobie żadnego nazwiska, ale oznacza tylko stan materyalny, jaki zdaniem lekarza znajduje się w badaném narzędziu ciała. Dostarczy ono z łatwością stósownych wyrażeń do oznaczenia nowych w téj mierze widoków, gdyby dawniejsze późniejszemi spostrzeżeniami i doświadczeniami zmienione zostały. Być ono może przydatném nie tylko dla naszego czasu ale i nadal, a idąc równo z nauką, z jéj postępem samo téż postępować będzie i w tenczas chyba użyćby się nie dało, gdyby zaprzestano uważać przypadłości za objaw stanów organicznych w związku z niemi zostających, czyli co jedno, gdyby nam zabrakło sposobów oznaczenia zasady organicznéj za życia chorego.

Ponieważ w niemożności oznaczenia siedliska wielu jeszcze chorób, w obecnym stanie nauki, niepodobna każdą z nich nazywać według zasady organicznéj; mniema zatém Piorry, że w takim razie zatrzymaném być musi dawniejsze nazwisko. Skoro zaś lekarz padałby na ślad zasady choroby, z łatwością przyszłoby mu według tego słownictwa utworzyć wyrażenie odpowiednie widokom o chorobie powziętym. Powszechność lekarska następnieby oceniła, czy w tym razie pojęcie o stanie organicznym jest słuszne, lub téż tylko należy do rzędu przypuszczeń. A za czémkolwiek sądby się nakłonił, nigdy przecież nie

http://rcin.org.pl

byłoby to błędem nomenklatury, ale widoków lekarza który nazwisko utworzył. W każdym zaś razie jest to widoczną korzyścią słownictwa, jeżeli zastósować je można do oznaczenia takich stanów organicznych, jakie w przyszłości odkryte być mogą.

Zastósowanie to w ogólności może być bardzo łatwe. Nie używa się tu bowiem wyrażeń nowych, ale ich części składowe dobierają się z pomiędzy takich, które już weszły do nauki. Dla dogodności w téj mierze i w ogóle dla łatwiejszego zrozumienia, podaje Piorry tabliczkę owych oznaczeń pierwotnych czyli elementów, z których różnego połączenia, tworzą się rozliczne nazwiska. Dla przykładu tabliczkę tę podajemy w skróceniu:

Główne części wyrażeń	Wyrażenia końcowe	Odznaczenia początkowe	Przymiotniki wskazujące odmiany
gastro- entero- metro- encephalo- osteo- arthro-	*-pathia*, cierpienie. *-haemia*, pełność krwi (?) *-itis*, zapalenie. *-algia*, ból. *-neuria*, czynność nerwów *-rhagia*, pęknienie z krwot. *-stenosis, arctia*, zwężenie. *-ectasis*, rozszerzenie. *-trophia*, objętość zwycz.	*hyper-* zbytek *hypo-* niższy stopień. *poły-* wiele. *a-an-* brak *dys-* trudność, wada.. *hydro-* woda, surowica *aëro-* gaz, powietrze. *toxico-* jad. *pyo-* ropa.	tuberculosa cancrosa hydatica epidemica endemica intermittens typhosa cholerica saturnina

Ponieważ każdy lekarz postępujący z nauką stara się zawsze upatrzyć związek przypadłości choroby z jéj przyczyną organiczną; ponieważ z tego powodu mniéj więcéj wszyscy jesteśmy Anatomami patologicznemi; ponieważ wszyscy sobie życzymy, ażeby nazwisko wyrażało tę zasadę anatomiczną; — wypada więc z tego; że słownictwo Piorrego w istocie odpowiada myśli, którą wszyscy

http://rcin.org.pl

się powodujemy; że pominąwszy niektóre usterki co do rzeczy, a liczniejsze pod względem filologicznym, dla dobra nauki przyjąćby je należało. Przy upowszechnioném użyciu znalazłyby się i uzupełnienia braków nieodstępnych od wszelkich początkowych usiłowań.

Jeśli więc zgodzilibyśmy się na to, że życzyćby należało przyjęcia i udoskonalenia z czasem zasad słownictwa Piorrego; to w naszém stanowisku jeszcze nasuwa się pytanie: jakim sposobem ta grecko-łacińska nomenklatura Piorrego dałaby się przyswoić słownictwu polskiemu? Oznaczenia użyte przez niego, tak początkowe np. *hyper*, *an*, *dys* i t. d. jak końcowe np. *pathia*, *itis*, *algia* i t. d. dla uczonego lekarza mogą i powinny być zrozumiałe; mogą też całkowicie być przyjęte i w innych językach, których słownictwo po większéj części składa się z wyrazów łacińskich lub greckich, a w których nadto obejść się można bez spadkowéj odmiany końcówek. Gdy jednak jedno i drugie z duchem języka polskiego pogodzić się nie może; stąd więc wypadałaby konieczność zastąpienia odznaczeń greckich tak początkowych jako i końcowych, równe pojęcie nadającemi odznaczeniami polskiemi.

Rzecz to zaiste nie łatwa; mogąca się ustalić dopiéro po wielokrotnych krytykach i porozumieniach, bo na tém nietkniętém polu wszystko jeszcze zostawiono dowolności i upodobaniu, których i przy największéj chęci wyrzec się tu ze wszystkiém nie podobna. Przecież mimo wszelkich trudności, uznając rzecz za korzystną, nie można zrażać się od zrobienia początku, bo bez początku nie byłoby i postępu. Robimy więc początek, resztę zostawiając przyszłości. Wszakże nadmieniamy wyraźnie, że myśli naszych w żadnym razie nie uważamy tu za wyrok ostateczny, ale raczéj za usiłowanie początkowe, które w razie przyjęcia

http://rcin.org.pl

terminologii Piorrego, dopiéro ogół naszych lekarzy mógłby poprzéć, zmienić albo uzupełnić.

Pomijając przymiotniki, wyrażające pewne odmiany cierpienia, w słownictwie Piorrego rozróżnić można 3 główne pierwiastki czyli elementa, z których tworzą się nazwiska: *a)* nazwisko narzędzia lub cieczy np. *splen*, śledziona; *b)* oznaczenie końcowe, np. spleno*trophia*, właściwa objętość śledziony; *c)* oznaczenie początkowe np. *hyper*splenotrophia, zbytnia objętość śledziony; — lub np. *cardia* serce, cardio*nervia* a właściwie cardio*neuria*, czynność nerwowa serca; *a*cardioneuria brak téjże. Narzędzia i ciecze ciała mają nazwiska polskie powszechnie wiadome, z ich zatém strony wszelka trudność ustaje. Idzie więc tylko o stósowne wyrażenie końcowych i początkowych oznaczeń. — Nim do tego przystąpimy, zwrócić nam należy uwagę na niewłaściwość, jakiéj dopuszcza się Piorry w łączeniu części w ogólne nazwisko. Najczęściéj bowiem jego oznaczenia początkowe, właściwie nie ściągają się do nazwisk części ciała, lecz do oznaczeń końcowych. Łącząc więc z sobą wyrażenia nie mające związku, powstają oznaczenia bez sensu, jakimby było np. *hypersplenia*. Należy zatém owe elementa nazwisk łączyć z sobą tym sposobem, jak tego związek myśli koniecznie wymaga; z czego następnie wynika, że początkowe cząstki w nazwiskach Piorrego właściwie być powinny we środku. A zatém zamiast *hypersplenotrophia* powinnoby być *spleno - hypertrophia*, czyli według zwyczajnych skróceń *splenypertrophia*, zamiast *acardioneuria*, *cardianeuria*, i t. p. Według tego téż postępowaćby należało w podobnych przypadkach, tworząc nazwiska polskie na zasadzie anatomiczno - patologicznéj. — Po téj uwadze przystępujemy do przekładu oznaczeń końcowych.

http://rcin.org.pl

Pathia oznacza w ogólności cierpienie, w skróceniu lepiéj oddaćbyśmy tego nie umieli nad *cierp*; ztąd np. *enteropathia, kiszkocierp*; *cardiopathia, sercocierp*, *neuropathia, nerwocierp* i t. d.

Haemia. Wyrażenie to znajdujemy w Piorrym użyte w trojakiém znaczeniu: *a)* jako właściwa ilość krwi; tak bowiem wnosićby należało z wyrazów *hyperaemia, polyhyperaemia* znaczących dopiéro zbytek krwi miejscowy lub ogólny; *b)* jako zbytni napływ krwi do jakiéjś części, np. *pneumo-haemia*, czyli *pneumaemia* napływ krwi do płuc; *c)* wreszcie jako stan krwi pod względem jéj składu i mięszaniny, np. *pyaemia, cholaemia, toxicaemia*, to jest krew zakażona ropą, żółcią, jadem i t. d. Wyrażenia te chociaż dawniéj już były w nauce, i dla tego mimo niepewności, przez częstsze użycie mogą nam być zrozumiałe; przecież niekiedy mogłyby sprowadzić wątpliwość do usunienia niepodobną. Tak np. *anaemia* mogłaby równém prawem znaczyć brak krwi co do ilości i brak należytéj mięszaniny czyli ukwaszenia téjże, co inaczéj nazywają *anaematosis* lub *anaematosia*. Możeby więc w ogólności już wypadało tém ostatniém wyrażeniem oznaczać stan krwi pod względem mięszaniny; piérwszém zaś pod względem jéj ilości. Rozróżniając te oznaczenia w terminologii grecko-łacińskiéj, wypadałoby téż mieć dla nich osobne wyrażenia i w słownictwie polskiém. W utworzeniu tych wyrażeń bez pewnéj dowolności obejść się nie podobna; tłumaczymy więc greckie *haemia* przez *krwień*, *haematosia* przez *krew* lub *ukrwień*, skrócone z *ukrwawiania* czyli wyrabiania się krwi. Ztąd np. *pneumaemia* lub *pneumyperaemia* tłumaczyłoby się przez *płucokrwień*; *cardyperaemia, sercokrwień; hyperaemia, nadkrwień; anaemia, bezkrwień;* i znowu: *pyaematosia*

http://rcin.org.pl

ropokrew; cholaematosia, żółciokrew; toxicaematosia jadokrew; anaematosia bezukrwień i t. d.

Itis, znane powszechnie zakończenie wyrazów oznaczających zapalenie, tak dogodne w użyciu, że dawno już było nam pochopem do myśli ustalenia czegoś podobnego i w słownictwie polskiém. Sposób do tego nastręczał nam wyraz *ślinogorz* od najdawniejszych czasów w pismach polskich używany. Wyraz ten tłumaczący greckie *synanche*, właściwiéj według Cnapiusa być powinien *świniogorz*, to jest jak pisze Celsus, *suum angor*, czyli jak tłumaczy tenże sam Cnapius *świniwrzód*, albo pomnąc, jak często wyrazu *wrzód* używano w znaczeniu zapalenia, *świnie zapalenie*, zapewne z uwagi na częste i w najgorszéj formie przypadki téj choroby u świń. Ostatecznie więc dodatek *gorz* i *zapalenie* znaczyć muszą jedno i tożsamo. Jakoż w istocie wyraz *gorz* uważać musimy jedynie za skrócenie *gorzenia*, na co w pisarzach polskich nie braknie nam dowodu, np. u Stryjkowskiego: „Eneasz niechcąc ojczystéj Troi patrzyć *gorzu*.“ Co gdy tak jest, dodatek ten wybornie posłużyć może do oznaczenia stanu zapalnego w téj części, do któréj nazwisko przyłączoném zostanie. Ztąd np. *gastritis, żołądkogorz; enteritis kiszkogorz; carditis sercogorz* i t. d.

Trophia najlepiéj tłumaczy się przez *rost* jako część wydatną w wyrażeniach już poniekąd językowi przyswojonych: *nadrost* i *bezrost*. Ztąd np. zmieniony *sercorost* przez zbytek: *cardypertrophia, serconadrost;* przez niedostatek: *cardiatrophia sercobezrost*. Gdyby te potrójnie złożone nazwiska, jak np. *serco-nad-rost* nieprzypadały do polskiego ucha, możnaby je zastąpić dwoma wyrazami: *nadrost serca*.

http://rcin.org.pl

Algia wyraża w ogólności *ból*, tu przecież braną być musi jedynie w znaczeniu bólu który nazywamy nerwowym, bóle bowiem innego rodzaju nazywaćby się musiały według swéj zasady. To samo ograniczenie uczynićby tu należało i dla wyrazu *ból* w słownictwie polskiém; zkąd np. *enteralgia, kiszkoból; metralgia, macicoból* i t. d.

Nervia, a raczéj jakby być powinno *neuria*, używa Piorry w znaczeniu czynności nerwowéj np. *gastroneuria, cardioneuria*. Przekład tego wyrażenia utrudnia ta okoliczność, iż do czynności nerwowéj należy czucie i ruch któreby spólnie oznaczać wypadało. Pomnąc wszelako, że ruch nie zależy od samych tylko nerwów, czucie zaś jest wyłącznym tego układu przymiotem; że już wpływ na czucie częstokroć wywołuje ruchy; że wreszcie zapewne dla téj przewagi czucia w czynności nerwów, już niegdyś Czerwiakowski zwał je czujnikami; greckie *neuria* tłumaczymy przez *czuj*. Ztąd np. *hyperneuria nadczuj; aneuria, bezczuj; dysneuria, tępo-* lub *wadoczuj; cardianeuria, sercobezczuj* itd. Uwaga zrobiona wyżéj co do wyrazów potrójnie złożonych i tu zastósowaną być może.

Arctia, właściwie z greckiego *stenosis*, wyrażamy przez *cieśń*; ztąd np. *cardiarctia sercocieśń; enterarctia, kiszkocieśń; phlebarctia, żyłocieśń* i t. d.

Ectasis, zakończenie wprowadzone przez Breschета dla oznaczenia zbytniego rozszerzenia, czyli zajęcia przez jakąś część większéj przestrzeni, tłumaczymy przez *strzeń*. Ztąd np. *cystectasis, pęcherzostrzeń; urocystectasis moczopęcherzostrzeń; cardiectasis, sercostrzeń; arteriectasis, tętnicostrzeń* (aneurysma); *phlebectasis, żyłostrzeń* (varix) i t. d.

http://rcin.org.pl

Rhagia, *rhoea*; piérwsze z tych wyrażeń znaczących odpływy, według pochodzenia od ῥαγῆναι znaczy właściwie przerwać się, pęknąć drugie od ῥοὴ wyraża odpływ. Z tego samego wynika, że tamto znajdujemy zwykle w połączeniu z nazwiskami części ciała, bo w tych tylko coś przerwać się albo pęknąć może, jak np. *gastrorrhagia*, *metrorrhagia*, *rhinorrhagia*... to zaś ostatnie natrafiamy najczęściéj w połączeniu z nazwiskami cieczy odpływających, bo tylko jakaś ciecz a nie część ciała odpływać może, jak np. *dacryorrhoea*, *blennorrhoea*, *gonorrhoea*. Wszakże zdawna już znajdujemy w téj mierze wyjątki które zwyczaj przyjął i uświęcił, jak np. *haemorrhagia*, *proctorrhoea*, *medorrhoea*. Na témto opierając się Piorry, jak jedno tak drugie z tych zakończeń łączy z nazwiskami części z których się co sączy lub odpływa, téj tylko przestrzegając różnicy, że przez *rhagia* wyraża zawsze odpływ krwawy, przez *rhoea* odpływ innego rodzaju czyli biały. Że w istocie *rhagia* stósować się może jedynie do odpływów krwawych, wynika to już ztąd, iż przy pęknieniu które właściwie dodatek ten wyraża, odpływa rzeczywiście krew; żeby jednakze *rhoea* miało koniecznie oznaczać odpływy białe, to jest już czystą dowolnością, przeciw któréj najwięcéj mówi sam wyraz *haemorrhoea*.— Z tego powodu może nie zewszystkiém naśladowalibyśmy Piorrego, nadewszystko zaś nie łączylibyśmy tych zakończeń z nazwiskami części, lecz jedno i drugie dodawalibyśmy do nazwiska wypływającéj cieczy. Że w takim razie dodatek *rhagia* mógłby się łączyć tylko z greckiém nazwiskim krwi, wynika to już z tego co się wyżéj powiedziało, mianowicie że bezpośrednim skutkiem pęknienia może być tylko odpływ krwi. Że zaś *rhoea* znaczy w ogólności odpływ bez wskazywania jego najbliższego po-

http://rcin.org.pl

wodu, może się więc stósować tak do krwi jak i do innych cieczy. W połączeniu z nazwiskiem krwi nastręcza tę dogodność, że pokazuje odrazu, iż odpływ jéj nie jest skutkiem przynajmniéj jawniejszego przerwania naczyń, czyli co jedno, że jest daleko mniejszy niż ten który oznacza dodatek *rhagia*. Ztąd to wiadoma różnica, między nazwiskami *haemorrhagia* i *haemorrhoea*, lub w skróconych połączeniach *pneumonorrhagia* i *pneumonorrhoea*.— Stósując statecznie powyższe zakończenia do samych tylko cieczy, otrzymywalibyśmy nazwiska rodzajowe oznaczające jaka ciecz odpływa; dla otrzymania zatém nazwisk gatunkowych, wypadałoby wprost lub sposobem przymiotnika dodawać część z któréj odpływ pochodzi, np. *haemorrhagia, haemorrhoea, blennorrhoea; pulmonum, vesicae* i t. d.

W polskim przekładzie wyrażeń *rhagia* i *rhoea* mógłby zajść dwojaki przypadek, mianowicie: gdyby do oznaczenia *rhagia* użyto wyrazu odnoszącego się także do zerwania lub pęknienia, wyraz ten nie mógłby się téż łączyć z nazwiskiem żadnéj innéj cieczy, tylko saméj krwi; gdyby zaś wyraz do tego użyty wskazywał prosto sam odpływ bez innego względu, to podobnie jak greckie *rhoea* mógłby się odnosić tak do krwi jak i innych cieczy. Za tym drugim przypadkiem przemawia historya języka.— Pominąwszy inne, dwa szczególniéj wyrazy dotąd w téj mierze zalecone: *płyn* i *tok;* względem których dawno już zdanie nasze objawiliśmy w *Uwagach nad niektóremi wyrazami lekarskiemi.* Z tychto uwag obecnie to tylko przywodzimy, że *płyn* znaczy w ogólności stan skupienia, w pewnym względzie to samo co ciecz, nie może więc wyrażać ruchu czyli saméj czynności płynienia, tak jak np *ciecz* nie może znaczyć cieczenia. Tymczasem zaś *tok* niewątpliwie między innemi ma znaczenie biegu, upływu,

http://rcin.org.pl

płynienia, jak o tém w samym słowniku Lindego dostatecznie przekonać się można. Na téjto zasadzie już Syrennius pisał o *toku krwi*, a w późniejszych, jak w Kostrzewskim, Perzynie, Dykcyonarzu Medyki i powszechnie aż do obecnéj chwili, znajdujemy już z tego urobiony *krwotok* albo *krwiotok*. Na wzór krwotoku pokazały się téż w języku: *łzotok*, *nasieniotok* (Dykc. Med.), *ślinotok* (Tłum. Chromego), a od czasu naszych uwag, *śluzotok* (Weinberg). Samo zatém upowszechnienie i tak łatwe wcielenie się do języka nazwiska krwotok, dostatecznie wskazuje potrzebę zatrzymania wyrazu *tok* w znaczeniu greckiego *rhagia*. Gdybyśmy więc, jak nam się zdarzyło czytać, przewód piersiowy *(duct. thorac.)* zwali *mleczotokiem*, mimo powagi Gnapiusa który *meatum* między innemi zowie także tokiem, wprowadzilibyśmy bez potrzeby największe zamięszanie; każdy bowiem w duchu krwotoku, ślinotoku i t. d. raczéj rozumiałby przez to odpływ mleczu, aniżeli przewód mleczowy.— Pomijając zatém wszystkie inne znaczenia, *tok* w słownictwie patologiczném zatrzymać wypada w ogólném znaczeniu odpływu. Ztąd np. *haemorrhagia, krwotok; dacryorrhoea* (epiphora) *łzotok; sialorrhoea* (ptyalismus) *ślinotok; blennorrhoea, śluzotok* i t. d.

Jak w greckich nazwiskach odpływów tak zwanych białych nie rozróżnia się stopnia, zapewne z tego powodu, że z małemi wyjątkami, w istocie pod tym względem nie wielka zachodzi tu różnica; tak téż i polski wyraz *tok* w każdym razie mógłby tu być dostateczny. Gdybyśmy zaś przy odpływach krwi, stósownie do wyrażeń greckich *rhagia* i *rhoea* chcieli oznaczać i stopień odpływu; w tym drugim razie mógłby posłużyć wyraz *sącz*; ztąd więc *haemorrhagia* tłumaczyłaby się przez *krwotok*, *hae-*

http://rcin.org.pl

morrhoea przez *krwiosącz*. W razie wyjątkowéj potrzeby toż samo rozróżnienie mogłoby się téż zastósować i do odpływów innego rodzaju.

Co do oznaczeń u Piorrego początkowych, a właściwie najczęściéj środkowych, te tłumaczyć się muszą właściwym sposobem według ich znaczenia, jakie mają bądź w języku w ogólności, bądź szczegółowo w nauce lekarskiéj; jak np. *hyper*, *nad*; *a*, *an*, *bez*; *poly*, *wszech*; *hypo* w rozumieniu Piorrego tłumaczyćby się musiało przez *przy* np. *hypopneumonitis*, *płucoprzygorz* to jest *przygorz płucny* czyli lekkie zapalenie płuc; *dys* tłumaczyćby wypadało przez *wado* lub *roz* skrócone z rozstrojenia np. *dysneuria*, *wadoczuj*, *rozczuj* i t. d.

Taka jest myśl nomenklatury Piorrego, a zarazem z naszéj strony ta pierwsza próba przyswojenia jéj słownictwu polskiemu. Więcéj rozpisywać się w téj mierze byłoby przedwcześnie, bo przedewszystkiém zależeć to będzie od lekarzy przyjąć ją lub odrzucić w jéj greckołacińskim pierwowzorze. Przyjęcie jéj i upowszechnienie musiałoby iść równym krokiem z jéj uzupełnieniem i udoskonaleniem; tak bowiem jak jest w żaden sposób wystarczyćby nie mogła. Są choroby nie dosyć poznanéj zasady organicznéj, które dla tego sam Piorry radzi mianować nazwiskami dawniejszemi, a zaiste jest ich jeszcze bardzo wiele, bo i z tych które podciągnął pod swoje słownictwo nie jedna wątpliwe lub wcale mylne otrzymała nazwisko, jak np. *metralgia* zamiast *hysteria*, *haemarthritis* zamiast *rheumatismus* i t. d.

Z tego wszystkiego wynika, że mimo korzyści jakie nam na przyszłość rokuje terminologia organiczno-patologiczna, obecnie bez nazwisk dawniejszych obejść się nie możemy. Przechodzimy więc do niektórych uwag,

http://rcin.org.pl

jakie nam nastręcza ogólny pogląd na ich budowę zewnętrzną, to jest na ich skład i zakończenia, uważane tak w duchu języka w ogólności, jako też w szczegółowém zastósowaniu do Patologii.— Jeżeli to co się powyżéj mówiło o istocie czyli wewnętrznéj stronie słownictwa patologicznego, znajduje zastósowanie do każdego języka; to oczywiście uwagi nad stroną zewnętrzną odnosić się muszą szczegółowo do słownictwa polskiego.

Co do połączeń. Z ogólnych uwag nad słownictwem lekarskiém już nam to wiadomo, że niektóre z przyimków nie mogą się znajdować w składzie wyrazów patologicznych, jako to: *między, o, ob, przeciw, śród*; inne znowu przeważnie używają się w tym celu, jako to: *bez, nie, nad, prze.*

Bez według uwag ogólnych wejść może w skład wyrazów tłumaczących greckie złożone z *a* i łacińskie z *in* lub *ex.* Według téjto uwagi zrobiliśmy z niego zastósowanie w przekładzie słownictwa Piorreco. W wielu razach może ono być zastąpione przez *nie*, np. *nieżywotny* zamiast *bezżywotny*, *nieczułość* zamiast *bezczułość*. Ściśle jednak biorąc, *nie* tylko zaprzecza obecności pewnego stanu, nie określając bliżéj coby było w istocie, bo w ogólności jest prosto oznaczeniem przeczącém, które wskazuje czego nie ma, nie wyraża jednak co się rzeczywiście znajduje. *Bez*, wskazuje brak, bez przeczenia, więc tém samém i stan pewien stanowczo oznacza. Różnica ta ginie wprawdzie przez utarcie w użyciu, czasem wszelako wyrazy świéżo wprowadzone, przez zastąpienie w nich przyimka *bez* przeczącą cząstką *nie*, mogłyby zostawiać domyślne pytanie: cóż zatém? jak np. *nie*głos (aphonia); gdy tymczasem przy nazwisku *bez*głos niczego więcéj domyślać się nie mogę, tylko braku głosu, przyimkiem *bez*

http://rcin.org.pl

stanowczo oznaczonego. Mówiąc *niesmak* zaprzeczam wprawdzie smaku, zostawiam jednak wiele domyślnego, bo już nawet i zwyczaj każe przez to rozumieć nie tyle brak szczegółowego czucia, jako raczéj smak niedobry, to jest mdły, lepki i t. p. zmieniony; tymczasem nazwiskiem *bezsmak*, wyrażam właśnie nie jakąś tylko zmianę, ale rzeczywisty brak smaku jako zmysłu czyli właściwego czucia, słowem to co oznacza grecki wyraz *agenstia*. Toż rozumieć o wyrazach *bezwęch*, *bezmysł* i t. d.

Nad jak wypada z uwag ogólnych, w wyrazach patologicznych tłumaczy powszechnie greckie *hyper* i nadaje im znaczenie wprost przeciwne złożonym z przyimka *bez*. Dodać tu jednak musimy, że w wyrazach oznaczających usunienie z miejsca lub zepsucie ciągłości, *nad* wyjątkowym sposobem nadaje znaczenie niższego stopnia, dowodem czego jest *naderwanie*, *nadwichnienie* w porównaniu *z przerwaniem*, *zwichnieniem*.

Pod chociaż przeciwne poprzedzającemu w znaczeniu położenia, nie wyraża jednak tego przeciwieństwa ze względu na wielkość i miarę; z czego wynika że téż do wyrazów patologicznych przeciwnych wyrazom złożonym z przyimka *nad*, zaleciliśmy i w ogólności i w szczególności w słownictwie Piorrego przyimek *bez*. Naostatek *pod* miewa niekiedy znaczenie równe z wyjątkowém znaczeniem *nad*, jakto widać w wyrazach: *podrywanie*, *podskakiwanie* w porównaniu z *rwaniem* i *skakaniem*.

Prze w wielu razach mogłoby zastąpić *nad* w znaczeniu chorobowéj przewagi np. *przerost* zamiast *nadrost*; z powodu jednak wątpliwości jakie przy innych wyrazach powstawaćby mogły, np. *przeczucie*, tudzież dla potrzebnéj tu jedności, dla wyrażenia powyższego względu używamy statecznie przyimka *nad*.

http://rcin.org.pl

Co do innego rodzaju połączeń odpowiednich właściwie saméj tylko Patologii, najgłówniejsze z nich przeszliśmy w uwagach nad słownictwem Piorrego. Niektóre z nich tak mogą być dogodne w użyciu, że choćby wreszcie terminologia Piorrego nie znalazła przyjęcia, utrzymaćby się mogły i powinny, jak np. oznaczenie zapaleń w powszechności przez *gorz*, zwężeń przez *cieśń*, rozszerzeń przez *strzeń*, a nadewszystko odpływów przez *tok*.

Inne wyrazy złożone napotykane w obrębie słownictwa patologicznego, tak dorywkowo i dowolnie potworzone zostały, że niepodobna podciągnąć je pod jakieś ogólniejsze prawidło.

Co do zakończeń. Zakończenia, które często w potocznéj mowie, jako też w niektórych innych przedmiotach lekarskich używane, równie często natrafiają się w zakresie Patologii, są: *nie*, *cie*, *ość* i *ota*. Szczegółowe ich znaczenie określone już było w uwagach ogólnych; z których się pokazuje, że *nie*, wyrażając działanie lub czynność, oznaczać może jedynie wyboczenia pod względem fizyologicznym, czyli pod względem przeznaczenia części, wcale zaś nie wskazuje stanu wyboczeń materyalnych, które dla tego wyrażać się muszą inném jakiémś zakończeniem. Tak np. *przepuknienie* wyraża ową czynność, ów ruch, mocą którego jelita wysunęły się po za jamę brzucha; samę zaś zmianę materyalną jaka ztąd wynikła, mianowicie ów guz czyli rodzaj worka obejmującego usunięte jelita oznacza dopiéro *przepuklina*. Z tego wynika, że gdyby w słownictwie patologicznem przyjętą była powszechnie zasada organiczna, zakończenia na *nie* w nazwiskach stanów chorobowych utrzymaćby się nie mogły. — Toż samo stósuje się także do zakończenia na *cie*, nadającego w ogóle to samo znaczenie. — Zakończe-

http://rcin.org.pl

nie na *ość* wyraża przymiot w oderwaniu od rzeczy, w ogólności zatém tworzy nazwiska przymiotowe; które saméj przez się rzeczy odznaczonéj tym przymiotem, w ścisłém rozumieniu nigdy oznaczać nie mogą i do których z tego powodu stósuje się uwaga uczyniona przy zakończeniu na *nie*. — Wyrazy patologiczne zakończone na *ota* stanowią także rzeczowniki przymiotowe, z tą jednak różnicą, że tu przymiot wzięty w oderwaniu przedstawiony jest idealnie na sposób jakiéjś określonéj rzeczy, i dla tego téż może zostają w związku z objawieniami czynności duchowych, jak o tém w uwagach ogólnych obszerniéj się mówiło.

Co do innych zakończeń, nie ulega wątpliwości, że wiele jest takich, które w porównaniu z innemi gałęziami nauki lekarskiéj, mogłyby się uważać za charakterystyczne w słownictwie patologicznem; tak bowiem często natrafiać je tu możemy, że widać sam duch języka nasuwać je musiał. Do zakończeń tych między innemi należą, zakończenie na *aczka* lub *ączka*, *awka*, *ica*. Wszakże nazwiska każdego z tych zakończeń wyrażają tak rozmaite stany chorobowe, że nie podobna ustanowić w téj mierze jakieś stałe prawidło. Tak np. zważając tylko na nazwiska z dawna w języku będące, pomiędzy zakończonemi na *czka* znajdujemy wyrażenia tak różnych stanów chorobowych, jak np. *czwartaczka*, *trzeciaczka*, *padaczka*, *żółtaczka*, *ziewaczka*, *bolączka*, *gorączka*, *śpiączka*, *świerzbiączka* i t. d.; — pomiędzy zakończonemi na *awka* znajdujemy *brodawkę*, *czkawkę*, *kiławkę*, *rzucawkę* i t. d.; — między bardzo licznemi zakończonemi na *ica* znajdują się tak rozmaite jak np. *dławica*, *dychawica*, *łożnica*, *trzęsawica*, *wodnica*, *zanokcica*, *zimnica* i t. d. — Gdy więc nie podobna upatrzyć tu jakąś przewagę, na zasadzie któréj każ-

http://rcin.org.pl

de z tych zakończeń ograniczyćby można tylko do pewnego rodzaju chorób; tyle więc da się w téj mierze powiedzieć w ogólności: że nowo tworzone nazwiska chorób, o ileby pod jedno z prawideł bądź już przytoczonych, bądź niżéj przywieść się mających podciągnąć się nie dały, właściwiéj przybraćby mogły jedno z nadmienionych, niż jakiebądź inne zakończenie.

Są wreszcie niektóre zakończenia, które pod względem słownictwa patologicznego, ściślejszym nieco przepisem ująćby się dały. Liczymy tu zakończenie na *ak*, *el*, *ice*, *ina*.

Ak. Nazwisk patologicznych tego zakończenia bardzo mało znajdujemy w pisarzach dawniejszych, przez co większém prawem nadać im możemy obecnie pewno ograniczone znaczenie; mianowicie zaś, uważalibyśmy to zakończenie za cechujące wszelkiego rodzaju guzy i narośle. Ztąd np. w ogólności *tumor cysticus*, *torbiak*; podobnież *hygroma*, *wodniak*; *steatoma*, *tłuszczak*; *sarcoma*, *mięsak*; *molluscum*, *mięczak*; *meliceris*, *prośniak*; *ganglion*, *martwak* zamiast *martwéj kostki*; *fungus grzybiak*; *fung. medullaris*, *rdzeniak* i t. d.

El. Z wyjątkiem może tylko jedynego *kaszlu*, nazwiska tego zakończenia oznaczają w słownictwie patologicznem zmiany w skórze, uważane szczegółowo i najczęściéj téż tylko pojedyńczo w tém lub owém miejscu pokazujące się na téjże. Jako to: *bąbel* (bulla), *przyszczel* (vesica), *modzel* (callus), *sadzel* (ulcus). Jeżeli więc nazwiska tego rodzaju, wyrażają tylko pojedynczo uważaną zmianę na skórze, wynika więc z tego, że ogólne stany chorobowe, z któremi połączyć się mogą te zmiany na skórze, przybierać muszą nazwiska innego zakończenia. Ztąd np. *esseram* zowiemy nie *bąblem* lecz *bąblicą*, *pemphigum* nie

http://rcin.org.pl

zowiemy *pryszczelem* lecz *przyszczycą*. Wyjątkowo tylko nazwisko *gurdziel* lub *kurdziel* (glossanthrax) od pryszczu na języku, nadaném zostało całkowitéj chorobie.

Ice. Jak zakończenie na *el* odznaczało zmiany w skórze wydarzające się pojedyńczo, tak znowu nazwiska zakończone na *ice*, może z jedynym wyjątkiem krwawnic, oznaczają wysypki skórne występujące zawsze zbiorowo, już to po całém ciele, już na jednéj tylko części, nigdy jednak pojedynczo, ale w znacznéj liczbie. Takiemi są np. *jemielnice* inaczéj *niesztowice*, *ospice*, (variolae), *przystudzienice* (petechiae), *żarnice*, *pożarnice* (exanth. miliare), *pierzchnice* (lichen), *rychlice* (morbilli, rubeolae?) i t. d. Ponieważ wysypki te najczęściéj spostrzegać się dają z pewnemi, im tylko właściwemi, ogólnemi stanami chorobowemi, za tém też poszło, że przytoczone tu nazwiska wysypek rozciągają się zazwyczaj do całkowitéj choroby. Zawsze jednak pamiętać należy, że w takim razie nazwiska powyższe biorą się w znaczeniu rozciąglejszém, właściwie bowiem odnoszą się one tylko do saméj wysypki. Dla tego właśnie na niektóre z tych chorób uważanych w całości mamy osobne nazwiska, jak np. *ospa*, która wyrażając całkowity zbiór zjawisk, jakie przedstawia tak zwana *febris variolosa*, nie może znowu oznaczać saméj przez się wysypki chorobie téj właściwéj. Mówiąc zatém *ospice*, rozumiémy przez to *exanth. variolosum*, mówiąc *ospa* oznacza się *febris variolosa*. Na téj saméj zasadzie możnaby téż wprowadzić w użycie rozróżnienie między *odrą* a *odrzycami*; między *żarką* a *żarnicami*. — Gdzie przy tego rodzaju wysypkach zbiorowych nie ma podobnie właściwych ogólnych stanów chorobowych, tam téż nazwiska na *ice* już tém samém wyrażają całkowitą chorobę, jak np. *pierzchnice*, *podlice*. — Dla jedności zasady, możnaby

http://rcin.org.pl

też zakończenie na *ice* rozciągnąć i do tych nazwisk, które także oznaczają wysypki zbiorowe, przy różnych jednak zakończeniach, zbiorowość tę tym tylko sposobem wyrażają, że się używają w liczbie mnogiéj, jak np. *otręby, trądowaciny, pstrociny, paprzyska, perzyska, potówki, skroby, świerzbiączki;* zamiast których wprowadzićby można: *otrębice, trądnice, pstrocice, paprzyce, perzyce, potnice, skrobnice, świerzbnice.*

Ina. Pomięszanie nazwisk tego zakończenia z zakończonemi na *nie* i *ość* należy do najczęstszych tak w mowie potocznéj, jak i w języku lekarskim. Ileż to bowiem razy słyszeć można w jednakiém użyte znaczeniu: *opuchnienie, opuchłość* i *opuchlinę; przepuknienie, przepukłość, przepuklinę; odziębienie* i *odzięblinę; sparzenie* i *sparzelinę* i t. d. Każde przecież z tych wyrażeń ma swoje pewne właściwe znaczenie. Jeżeli więc, jak wiadomo z uwag ogólnych, zakończenie na *nie* nadaje znaczenie czynności, działania, sprawy czyli jak mowią procesu; zakończenie na *ość* wyraża przymiot brany w oderwaniu; tu znowu zakończenie na *ina* to ma właściwego, że rzeczowniki urobione tym sposobem z imiesłowów biernych czasu przeszłego, oznaczają już nie działanie, nie przymiot, ale rzecz samą która z działania tego wynikła i przymiotu tego nabrała. Tak np. *odziębienie* jest dokonaną czynnością; *odziębłość* jest przymiotem zmiany czynnością tą sprowadzonéj; samym zaś skutkiem téj sprawy czyli ową zmianą materyalną z odziębienia wynikłą, jest dopiéro *odziębłina.* Tak podobnie, *opuchnienie* jest dopełnioną sprawą puchnienia; *opuchłość* przymiotem jakiego nabiera miejsce tak zmienione; *opuchlina* skutkiem całéj téj sprawy chorobowéj, a zatém nie działaniem, nie przymiotem, ale samą rzeczą braną jak jest materyalnie. Na

http://rcin.org.pl

téjto zasadzie powiedzieliśmy w uwagach ogólnych, że wiele rzeczowników zakończonych na *nie* i *ość* zmieniwszy końcówkę na *ina*, stają się nazwiskami czysto rzeczowemi. Czuli to dobrze dawni nasi lekarze, jak tego dowodzą wyrazy: *naroślina*, *wyroślina*, *zaroślina*, *sparzelina*, *odzięblina*, *opuchlina*, *przepuklina*, *zapieklina* i t. p. Można zatém uważać za ogólne prawidło, że wyrazy utworzone wyżéj nadmienionym sposobem, oznaczają materyalny skutek, albo pewien twór z czynności chorobowéj wynikły. Na téjto zasadzie opierają się wprowadzone przez nas wyrazy: *rozpadlina* zamiast *rozpadłość* (rhagades), *wypocina* zamiast *wypocenie* (humor exsud.), wreszcie zupełnie nowo utworzony, *zgorzelina* (gangraena).— Mniéj może jeszcze niż na różnicę zakończeń na *nie*, *ość*, *ina* zwraca się zwykle uwaga na pomięszanie tego ostatniego z zakończeniem na *izna*. Przecież właściwe tego ostatniego znaczenie, wiadome nam już z uwag nad słownictwem anatomiczném, jest przymiotowo-miejscowe, tak, że zastósowanie go do oznaczenia szczegółowéj rzeczy jako rzeczy, jak w ogólności, tak tém bardziéj w słownictwie lekarskiém, jest tylko wyjątkowém i przenośném; ściśle bowiem biorąc, wskazuje ono miejsce według przymiotu jakiego nabywa od będących tam rzeczy. Tak np od *guzów* część jakaś nabiera przymiotu *guzawatości*, miejsce więc takie dobrze oznaczyć się może nazwiskiem *guzowacizna*. Na podobieństwo wyrazów potocznych: stolarszczyzna, starszyzna, wyraża tu ono zbiór przedmiotów jednego rodzaju w jakiémś miejscu skupionych, i tym właśnie sposobem miejsce to odznacza. Tym czasem nazwiska na *ina* nie mają w sobie nic zbiorowego, lecz w nauce lekarskiéj wyrażają po prostu rzecz jako twór z pewnego działania wynikły.

http://rcin.org.pl

Dla tego też użycie w nazwiskach lekarskich zakończenia *izna* zamiast *ina*, powiększéj części uważać się musi za odstąpienie od ducha od języka. Jakoż w pisarzach dawnych nie znajdujemy nigdzie tego zamięszania. Tak np. w najdawniejszych, jakie mieliśmy, rękopisach lekarskich, daléj w Falimirzu, Spyczyńskim, Sienniku, Sleszkowskim, Haurze, znajdujemy wszędzie *sparzelinę*, dopiero zaś w Perzynie i Dykcyon. Medyki natrafiamy *sparzeliznę*; W Orkiszu i tłumaczeniu Paulickiego widzimy dopiéro *odzięblizną*, tymczasem w dziele lekarza Pileckich przypisywaném Siennikowi (1563), znajdujemy *odzięblinę*; od najdawniejszych czasów znajdujemy w pisarzach *opuchlinę*, *puchlinę*; dopiéro zaś w Weinbergu (1845) daje się widzieć *puchlizna*. Przyznajemy przecież, że z czasem w użyciu powszechném różnica ta tak dalece się zatarła, że gdyby nam nie chodziło o największą ścisłość, jako logiczny warunek słownictwa, uwagę tę całkiembyśmy pominęli.

c) Uwagi dodatkowe w innych przedmiotach nauki lekarskiéj.—Po tém co się już dotąd powiedziało tak w uwagach ogólnych, jako też w przedmiocie słownictwa anatomicznego i patologicznego, nie wiele zostaje do powiedzenia względem innych gałęzi nauki lekarskiéj. Nazwiska do przedmiotów tych należące, przejmują się częścią z Anatomii, Patologii, częścią znowu z zakresu Chemii, Botaniki, lub Zoologii; mało zaś jest takich któreby do nich wyłącznie należały i stanowiły pewien układ dozwalający ogólniejszego poglądu. Dodatkowo więc tylko domieszczamy tu jeszcze te uwagi.

W zakresie Farmakodynamiki, jeżeli lekarstwa ułożone są według skutku jaki sprawiają w ciele, czyli według zasady terapeutycznéj, pewne ich oddziały oznaczają

http://rcin.org.pl

się imiesłowami pochodzącemi od słów wyrażających skutek ich działania; jak np. *lekarstwa pobudzające, odurzające, rozrzedzające, miękczące, stężające, czyszczące* i t. d. Przy tém wszelako należy mieć na uwadze, że tym sposobem oznaczać się mogą te tylko lekarstwa, których działanie wyrażaném bywa przez słowa czynne, jak np. pobudzać, odurzać, rozrzedzać, i t. d. Jeżeli zaś działanie wyraża się słowem nijakiém, na tenczas podobne oznaczenie lekarstw, staje się zupełnie niedorzeczném. Jak bowiem słowa nijakie wyrażają stan lub działanie podmiotu na żaden przedmiot nie przechodzące, czyli co jedno odnoszące się do samego podmiotu; tak też i nazwiska lekarstw wzięte z takich imiesłowów, dają wyobrażenie, jak gdyby stan wyrażony odnosił się nie do ciała, lecz do samego lekarstwa. Jawną więc byłoby niedorzecznością, gdybym np. lekarstwo sprawiające sen nazwał *lek. śpiącém*, gdy tymczasem dobrze powiedzieć możemy *lek. usypiające*, gdyż *spać* jest słowem nijakiém, a *usypiać* czynném.— Uwaga ta, tak jest przez się prostą i oczywistą, iż jako zbyteczną całkiembyśmy pominęli, gdyby mimo to wszystko nie dawało nam się czytać o lekarstwach *kichających* i *womitujących*.— Co się tyczy lekarstw biorących nazwiska od stanów chorobowych przeciw którym okazały się skutecznemi, te najlepiéj wyrażają się przybraniem przyimka *przeciw*, o czém mówiło się więcéj w uwagach ogólnych.

Zakres Chirurgii ma sobie tylko właściwe nazwiska operacyj, tudzież narzędzi, opasek i przyrządów za pomocą których się odbywają. Nazwiska operacyj jako wyrażające pewne działania, według wiadoméj już zasady kończyć się muszą na *nie*. Co do narzędzi i opasek, niektóre

http://rcin.org.pl

z nich oznaczają się nazwiskami złożonemi, większa jednak część tylko pewnemi właściwemi zakończeniami.

O nazwiskach złożonych, o ile z ogólniejszego stanowiska powiedzieć o nich można, była mowa częścią w uwagach ogólnych, częścią też wzmianka przy uwagach nad nazwiskami przewodów w słownictwie anatomicznem. Są niektóre narzędzia chirurgiczne służące ku wyprowadzeniu na zewnątrz rozmaitych istót, które się do ciała dostały, lub w niém samém wyrobiły i na gromadziły. Nazwiska tych narzędzi urabiają się pospolicie przez dodanie do nazwiska przedmiotu wydobyć się mającego końcówki *ciąg*, skróconéj z *ciągnienia*; ztąd np. *kulociąg*, *ropociąg*, *kamieniociąg*, *moczociąg*, *krwiociąg* (antlia sanguisuga) i t. d. Zatrzymując to zakończenie dla narzędzi chirurgicznych, należy wyłączyć je zupełnie z zakresu Anatomii, według uwagi uczynionéj przy słownictwie anatomicznem, inaczéj bowiem trudno byłoby uniknąć wątpliwości. Jakoż np. *moczociąg* w takim razie mógłby mieć znaczenie i przewodu moczowego *(urether)* i narzędzia służącego do upuszczenia moczu czyli *kateteru*.

Co do zakończeń narzędzi chirurgicznych, te są częścią na *acz* lub *ak* np. *skrobacz*, *skrobak;* częścią na *ik*, *yk*, np. *zgłębnik*, *przetyk;* częścią na *czka* urobione z poprzedzających np. *skrobaczka*, *przetyczka;* na *awka*, jak *strzykawka*, *sikawka;* mało co na *ec* jak *krępulec*, *trójgraniec;* wiele zaś na *dło*, gdyż w ogólności imiona z tém zakończeniem pochodzące od słów, oznaczają rzeczy służące do robienia czynności przez słowo wyrażonéj; jak np. *kadzidło*, *kropidło*, *żegadło*, *puszczadło*. Czyliby pewnego rodzaju narzędzia nie mogły się oznaczać jedném tylko z pomiędzy tych zakończeń? pytanie to na teraz jeszcze

http://rcin.org.pl

pomijamy, dotąd bowiem nie powiodło się wykazać w téj mierze pewną jakąś zasadę. Tyle więc tylko uważać można za prawidło; że nazwiska narzędzi i przyrządów, gdyby nowo miały być tworzone; w duchu języka przybraćby musiały jedno z powyższych zakończeń, stósownie do składniejszéj budowy wyrazu i przyjemniejszego brzmienia.

http://rcin.org.pl

IV.

MYŚLI

względem podniesienia sztuk pięknych w kraju,

przez

Wojciecha Kornela Stattlera

Prof. Malarstwa.

Podejmując obowiązek Towarzysza naukowego w Oddziale sztuk pięknych, nie pochlebiałem sobie, abym kiedy przyczynił się do ubogacenia literatury ojczystéj, i daleki jestem od takiego celu. Moje siły na tyle nie wystarczą. Radbym tylko ustną rozmową lub w prostocie ducha zebranemi słowami memi, wyprosić współpracownictwo Wasze około *utworzenia sztuk*, których nie posiadamy; a które i dla chwały narodowéj i dla rzeczywistego z nich pożytku społeczeństwa za niezbędne uważam. Uwielbiam ja wszelkie teorie i piérwszą cześć oddaję tym znakomitym pisarzom, którzy nas bogatém swém piórem z temi sztukami pięknemi obznajmiają: ale pragnę przedewszystkiém, byśmy się i tém poszczycić mogli, że z *własnych płodów te wydobywamy teorie.* Przeto myśli o podniesieniu sztuk w kraju, które tu skreślić zamierzam, raczcie nie brać za naukową rozprawę, ale raczéj za proste przymówienie się moje o rady wasze i pomoc waszą w dokananiu dzieła, które za pożyteczne dla kraju uważam.

Chcąc skutecznie wpłynąć na podniesienie sztuk pięknych, a mianowicie Malarstwa, Rzeźbiarstwa i Architek-

http://rcin.org.pl

tury, które dotąd na klasycznéj ziemi jednę nierozdzielną składają całość; chcąc tém samém mówić skutecznie o środkach do tego podniesienia służących; trzeba przedewszystkiém z całą szczerością powiedzieć, jak w każdym stanie naszym są pojmowane.

U włościan, znajdują się obrazki świętych i patronów naszych, a zwykle Najświętszéj Panny częstochowskiéj, w mieście Częstochowie na cały kraj polski wyrabiane. Te obrazki odbierają cześć religijną, cześć należną o tyle, o ile do nich przywiązane są wyobrażenia ludu, uświęcone nauką kościelną, jaką od swych kapłanów pobierają. Ale pod względem sztuki, obrazki te uwagi włościan jeszcze nie zwróciły. Żaden nie spojrzał na nie okiem swojém i tylko wlaném w siebie poszanowaniem ku temu co od kościoła pochodzi, bił przed niemi czołem i dotąd nie zważa, że ręki są ludzkiéj, że przemyślnych częstochowian są utworem. Tak dalece względem sztuk w niemowlęcym i bałwochwalczym są stanie, że przyszedłszy do miasta, stanąwszy przed wizerunkami familijnemi, zdejmują czapki i pokłony jakoby świętym oddają. Słowem, dzieła sztuki są u nich czarodziejską jeszcze sztuką, jako bywało przed laty, gdy obrazy malowane żywemi duchami mieniono.

U mieszczan, czyli w mieście, sztuki piękne mało co pochlebniéj są pojmowane. Nie biją wprawdzie pokłonów obrazom częstochowskim pod względem kościelnym, ale z silniejszą wiarą dają się prowadzić przed Magdaleny i tęż samę bałwochwalczą cześć odrażającym obrazom oddają. Dziwna! że ciż wysoko wykształceni w życiu politycznem obywatele, tak ograniczone sztuk pięknych mają wyobrażenie; bolesno nam wyrzec, że nawet upakarzające mają do takich sztuk upodobanie; posiadają albowiem obrazy tylko wstręt albo śmiéch pusty wywołujące.

http://rcin.org.pl

Nie ma zaś u najmożniejszéch bankierów najlichszego zbioru obrazów; u najstarszego z rodzin krakowskich nie ma dwóch pokoleń portretów familijnych; u najpobożniejszych nie znajdziesz dobrego wizerunku Chrystusa Pana; u najlepszego patryoty, ani jednego obrazu godnego serca i poświęceń naszych!

U szlachty, która swą zamożnością zwiedza obce kraje i pomimowolnie oddycha powietrzem obszerniejszego zamiłowania światła, co już poczyna mówić o sztukach pięknych; albo u téj staréj szlachty, co starym jeszcze obyczajem umiłowała wizerunki patronów i ojców swoich, nie ma, nie ma dotąd kroku do prawdziwéj znajomości sztuk, aby według wyobrażeń każdego dobrze wychowanego człowieka, i potrzebom kościoła i godności własnych ich domów odpowiedzieć mogły. W ich majętnościach, świątyniach pańskich, znajdujemy obrazy oburzające szlachetniejsze uczucia, a cudzoziemcom kraj nasz zwiedzającym dające przekonanie, że albo nie mamy czci przynależnéj dla kościoła Chrystusa Pana, albo że jako barbarzyńcy jeszcześmy do sztuk pięknych nie zdolni.

U panów nareszcie, co i na łonie sztuk obszerniejszych swobód kosztować mogą; u panów co dotąd w staréj żyją przeszłości, a u których obraz historyi domowéj jest zawsze tém ulubioném drzewem, którego żywym są owocem; jakoby tego nie odebrali starannego wychowania, przez które sztuki piękne, są do prawdziwéj chwały Boga i chwały przodków przykute; jakoby u pozbawionych wszelkiego zacniejszego uczucia; jakoby u nowych dorobkowych panów, co sztuk pięknych jeszcze nie zapoznali, nagie są ściany ich domów; a tyle tylko pomników historycznych, ile się ich ku zabawie chwilowéj na małym pomieści stoliku.

http://rcin.org.pl

W tych tedy wymienionych cztérech stanach, mówiąc w ogóle, bo zawsze w szczególe znajdą się wyjątki, nie są sztuki piękne rozumiane, bo do nich prawdziwéj czyli istotnéj nie przywięzują dzisiaj wartości. Nie powiadamy przecież, iż sztuki te nigdy u nas znane nie były. Świadczą najlepiéj świątynie Pańskie wzorowéj architektury, nie ustępujące najpiękniejszym tego rodzaju zagranicznym, a które odpowiednio w obrazy i rzeźby zaopatrzone być musiały, jak gdzie niegdzie znajdują się jeszcze ślady w Zamku krakowskim, w kościele Panny Maryi, kościele ś. Floryana i t. p. Świadczą galerye obrazów, jedne rozprzedane, drugie wywiezione z kraju, inne w resztkach zapewnie dotąd w ukryciu będące. Świadczą portrety znakomitych przodków w mniejszéj ilości pomiędzy nami pozostałe, a w większéj dzisiejsze zagraniczne galerye zdobiące; które tam (niewłaściwą zapewnie drogą dostawszy się jako arcydzieła sztuki) w swém *incognito*, przypominają nam staropolskie, świątobliwe i rycerskie postacie, a razem niedbałość naszą w pielęgnowaniu tego, co prawdziwie wielkiém, co prawdziwie szlachetném.

Jakże teraz u obcych? Włościanie a mianowicie włoscy, jakoby zmysłem do sztuk pięknych opatrzeni, po upokorzeniu się w duchu przed obrazami świętych, i po odbytéj do nich modlitwie; w domu nawet Bożym przechadzają się od ołtarza do ołtarza i sądzą obraz jako dzieło sztuki. Wiedzą o rozmaitéj obrazów dobroci, czują doskonałość posągu, podziwiają olbrzymie architekta pomysły i idą do muzeów, galeryj obrazów, na wystawy publiczne, aby zasycić swoją ciekawość i wydać zdanie, które częstokroć w zdanie powszechne przechodzi i nieraz staje się wyniesieniem lub upadkiem artysty. Mieszczanin poświęca się sztukom nie dla zysku, ale dla chwały, dla

http://rcin.org.pl

poszanowania sztuk wśród których jest wychowanym. Posągi na cześć artystów umieszczone w kapitolu, strzeżone są przez osobną miejską gwardią honorową, która umié ocenić i uszanować zasługi. Mieszczanin ze krwi i mléka które wyssał musi kochać artystę i nie ma ktoby nie był kochającym albo kochanym. Mieszczanin oddający się rzemiosłu, uczęszcza na nauki do Akademii sztuk pięknych, by zawsze miał prawo powiedzieć „*noi altri artisti!*“ Szlachta znowu nie tylko zupełnie przez swe wychowanie z sztukami pięknemi jest obeznaną, ale z zasad religijnych jako najbliżéj kościołowi służące, miłuje te sztuki tak, iż albo im wyłącznie się poświęca, albo je zgłębia w ich odległéj starożytności i w zawodzie antykwarskim nowe im laury zdobywa. A panowie? dość spojrzéć na ich zbiory płodów sztuki, na nieprzebrane pogrzebione w nich bogactwa, na poświęcone im w zupełności gmachy, aby nazwać ich stróżami chwały narodowéj na polu sztuk, wijącemi nieustannie te wianki, któremi niemal cały świat oświecony z swą piękną ziemią spajają! I słuszna cześć ich wielkim i pięknym duszom! bo czyż może być szlachetniejsze uczucie dla człowieka, jak oddychać prawdziwą miłością Boga, miłością bliźniego, miłością ojczyzny, do któréj pobudzają go płody sztuk pięknych, genialnéj ręki artystów, zrodzonych na ich własnéj ziemi, wychowanych w ich własnych pałacach.

Przejdźmy teraz do uwag nad środkami, jakich używaliśmy dotąd i jakich obcy używają do upowszechnienia wiadomości o sztuce i do podniesienia sztuk pięknych w kraju. W kraju naszym nie było w starych czasach zakładów naukowych, gdzieby ułatwiano nabywanie wiadomości o sztukach i gdzieby te doskonalone być mogły: jedynie istniały korporacie rzemieślnicze, ustawami wła-

http://rcin.org.pl

ściwemi i przywilejami królewskiemi ubezpieczone. Rozpatrzywszy się w owych ustawach i przywilejach, znajdziesz ustawy dotyczące się utrzymywania w właściwych karbach moralności i porządku ludzi, swemu powołaniu oddanych, pod własną jurysdykcyą będących; ale nie ma środków do rozkrzewienia sztuk i podniesienia ich w kraju. Każdy pracujący u swego pryncypała, nauczał się tyle tylko, ile trzeba było umieć do odpowiedzenia potrzebom miejscowym w wybieleniu i odmalowaniu mieszkań i kościołów, pozłocenia niektórych ozdób architektonicznych i zrobienia wotów kościelnych. Czeladnik nareszcie swém moralném prowadzeniem się i statkiem dorabiał się lepszego bytu, zostawał magistrem i znowu młodemu artystycznemu ustępował pokoleniu. Ubogie te sztuki krajowe były dopełniane przez panujących i pobożnych panów naszych, którzy dla przyozdobienia przybytku bożego lub komnat swoich obrazami świętych, sprowadzali z zagranicy biegłych w sztuce i temi aż do ostatnich czasów posługiwać się mieli obyczaj. Przecież sztuki krajowe żadnéj ztąd nie miały pomocy. Dopiéro przez wykształcenie własnych artystów za czasów Stanisława Augusta rzeczywiście na polu własném zasiać się one miały. Podstawa jednak nie była silną, gdyż opierała się na rozpuście i igraszkach, jak owa poezya którą podsycały pochlebstwa i dowcip cudzoziemski, blaskowi polskiéj korony nie odpowiedni. Smuglewicz jeden napróżno walczył z trudnościami sztuki, aby wziąść górę nad cudzoziemcami mającemi wszystkie środki w ręku! Czekać należało aż do zupełnego upadku kraju, aby z kongresem Wiedeńskim poczęła się pierwsza chwila zawiązania się dwóch Akademii sztuk pięknych w Warszawie i Krakowie, gdzieby wy-

http://rcin.org.pl

kołysać się mogły wśród pieśni narodowych i konstytucyjnéj swobody. W Warszawie uposażona akademia w gmach Kazimierowski, wzory za poprzednich królów z Rzymu sprowadzone, professorów Blanka i Brodowskiego, jako też rzeźbiarza Malińskiego, którego dla tém większego udoskonalenia, w Rzymie przy Thorwaldsenie umieszczono; nareszcie urządzeniem Akademii tak, iż wystawy publiczne zaprowadzić mogła; zdawała się zapowiadać wyższość nad akademią uboższego Krakowa, który nad trzech professorów, Brodowskiego, Peszkę i Rydlingera, a funduszu dwóch tysięcy rocznie na potrzeby szkoły, nic więcéj nie posiadał. Wszelako oba te zakłady do wysokiego celu dojść nie mogły, nie długo bowiem swym błogim bytem politycznym cieszyły się, i wrócić do swéj nicości zniewolone były!

Ważném jest dla przyszłego miejscowego rozwinięcia się sztuk pięknych, chociaż w krótkości przejść historyą Akademii naszéj. W Krakowie nauczano rysunków w Liceum S. Anny pod kierunkiem professora Brodowskiego, artysty nader biegłego i zamiłowanego w sztuce, który swemi wpływami przy organizacyi Rzeczypospolitéj przyczynił się do postanowienia Akademii sztuk pięknych. Akademia ta, dla tém większego wzrostu do Uniwersytetu Jagiellońskiego przyłączona, złożoną była z 3ch katedr: rysunku wyższego, malarstwa i rzeźbiarstwa, które według statutu z roku 1818 wielkie dla kraju miały przynieść korzyści. Atoli Akademia ta nie uzyskała żadnego wewnętrznego urządzenia, mogącego doprowadzić ją do spełnienia tak chlubnie dla Uniwersytetu zapowiedzianych nadziei. Byt i cel akademii zależał wyłącznie od upodobania i pojęcia sztuk przez tych członków, którzy akademią składali. Według tego nieszczęśliwego pojęcia, do-

http://rcin.org.pl

gadzającego źle zrozumianéj miłości własnéj i niezależnego w Uniwersytecie stanowiska; nie jedna szkoła, ale potrójna według liczby professorów bez najmniejszego z sobą związku i bez właściwéj dyrekcyi ku swemu upadkowi zmierzała; aż wreszcie w r. 1833, przy ówczesnéj reorganizacyi kraju a w nim i zakładów naukowych, strącona z łona matki nauk, dostała się nieszczęśliwie w ręce piastuna, który w ówczas instytutowi technicznemu przewodniczył. Połączenie z instytutem technicznym złożonym w ówczas i z szkoły wydziałowéj, poddało Akademią sztuk pięknych pod urządzenia ogólne karne, ale naukowości nie podniosło, bo ją tylko poniżyć i obumarłą uczynić mogło. Jakoż wiele zdatnéj młodzieży zniechęconéj w rozsypkę poszło i wiele bardzo pięknych nadziei zmarniało. W takim toku rzeczy lat trzydzieści bytu akademii upłynęło: aż nareszcie z kolei losu dostały się nam i takie chwile, w których pomimo zniewagi i gorszącego nieładu, udało się pojedynczym członkom szkoły, podawać młodzieży środki kształcenia się i zasłużyć ich postępem w nauce na zaufanie, które wywołać dzisiaj może silne wsparcie miłujących sztuki do odrodzenia się zakładu naukowego i obudzenia powszechnego zamiłowania sztuk, do którego dążymy.

Wspomniawszy tu przy końcu o pojedynczych usiłowaniach w kształceniu młodzieży, nie od rzeczy będzie nadmienić jeszcze, iż wykład nauki sztuk pięknych przez utworzenie Akademii połączonéj z Uniwersytetem w niczém nie zmienił się od tego, jaki poprzednio w liceum S. Anny był używany. Prawieśmy wszyscy rysowali nosy, usta i oczy, wszyscyśmy cieniowali tak zwane profile, a następnie twarze całe. Daléj kopiowaliśmy figury, pejzaże kredką czarną i białą, a nakoniec olejnemi farbami niektóre

http://rcin.org.pl

główki, które się w zbiorze szkolnym znajdowały. Cały ten wykład nauki zasadzał się na kopiowaniu, co nadawało zręczność kreślenia, bez żadnéj jednak podstawy jakiéjkolwiek bądź wiadomości sztuki. W późniejszych czasach dodano pomiarkę czyli miary, w których się te oczy, nosy, uszy znajdować miały; a następnie zmieniono wzory rysowane na litografowane francuskie, które według danych miar przeistaczano. Ta praca, równie zajmowała rękę i używania ołówka i kredki uczyła; ale wpływu na umysł i gruntowną znajomość sztuki nie wywierała. Tyle, co tu o nauce rysunku powiedziało się, jako oparte na podobieństwie wykładu téj sztuki, a z właszcza w niższych klassach Akademii wiedeńskiéj, miało zupełną moc i wolność swoję.

Wszakże w wyższéj klassie nauki malarstwa, gdzie chodziło o zastósowanie odebranych początków rysunku do celu, „uprawy sztuk i podniesienia ich w kraju:“ ponieważ jak wyżéj się powiedziało, żadnych instrukcyj nie było danych, a przepisy późniéj skreślone nie mogły być obowiązującemi, gdyż kraj nasz ubogim jest w wzory klassycznych obrazów, z których według zwyczaju w obcych akademiach na drodze kopiowania wzorów korzystaćby można; przeto, gdy wypadało przyjąć sposoby uczenia takie, jakich używano wtedy gdy w świecie żadnych arcydzieł sztuki nie było: zaszły w ówczas nie do pokonania trudności, walki z przesądami popartemi głosem znakomitego literata, który na piśmie wyraził się: iż metoda uczenia z wzorów natury jest „zajmującą przyjemnie osoby majętne, malowaniem jakiś czas bawiące się, lecz szkodliwą dla uczniów malarstwa“... a to z powodu „iż nauczyciel chce, żeby uczeń malarstwa umiał głęboko myśleć, nie pomnąc, że ludzie głębokiéj myśli, zwykle jednego nosa,

http://rcin.org.pl

narysować nie mogą.“ Przeważny w ówczas ten głos, *dający piętno wyobrażeń ówczesnéj znajomości sztuk pięknych*, długo stawiał zaporę rozwinięciu metody uczenia, którą dla położenia kraju i dla prawdziwego zamiłowania sztuk wprowadzić należało.

W ostatnich atoli latach, prawdziwe czuwanie nad dobrem młodzieży, dozwoliło bez żadnéj przeszkody, uczyć się według wzorów natury, przenoszenia na papiér lub płótno wiernych jéj obrazów; uczyć się tém samém obrazowania w myśli tego wszystkiego, co już przez wierne z natury przenoszenie na płótno, zgłębioném i poznaném było. Postępując od najłatwiejszych do najtrudniejszych przedmiotów natury, to jest człowieka, przy pomocy nauki Anatomii i rozpoznawania natury jego pod względem duszy, przychodziła młodzież stopniami aż do utworów własnego pomysłu.

Wszelako te usiłowania, jakkolwiek pomyślnym skutkiem uwieńczone, gdyby nawet żadnych trudności nie doznawały; nie mogły wydać plonu, jakiego przy dobrém a właściwém urządzeniu szkoły spodziewać się należy, a to dla tego:

Wiemy, że w samych Włoszech, a szczególnie w Rzymie, od kilkuset lat założona Akademia sztuk pięknych, ograniczająca się do samego rysowania i lepienia człowieka według natury, nie była dostateczną do odpowiedzenia warunkom dobrze zrozumianéj akademii; to jest by nie tylko była zgromadzeniem mężów najświatlejszych i najbieglejszych w sztuce, wśrod których młodzież douczać się mogła; ale aby tamże gruntowne początki jako fundamenta dalszéj nauki znajdowała: akta bowiem Akademii Ś. Łukasza powiadają, iż nie było w téj Akademii szkoły początkowéj. Starym trybem, młodzież uczyła się

http://rcin.org.pl

u mistrzów większe wzięcie mających i dopiéro w dojrzalszym wieku w Akademii dobijała się o medal lub stopień akademicki, który doktoryzacyi odpowiadał i do katedry nadawał prawo. Dopiéro w r. 1810, uczyniono zadość pierwszéj potrzebie, by młodzież miała jednę wspólną kolébkę, z któréjby już jako dzieci jednego wychowania narodowego wychodziła; to jest, by taką szkołą położyć tamę upokarzającemu ludzkość złemu, co przez nabywanie nauki początkowéj i sposobienie w dalszém kształceniu przy jednym tylko artyście, tworzyło się pomimowolnie naśladowców, ograniczało tém samém młode umysły, i sztuki do upadku wiodło. To złe, przez źle zrozumianą dyrekcyą szkoły i u nas zakorzeniać się poczęło. My artyści przez wychowanie zagraniczne, staliśmy się obcemi roślinami, które aklimatyzują cechy włoskie, niemieckie, francuskie. Usiłowania zaś pojedyncze zawsze formować będą naśladowców, a ograniczając umysły, samodzielność zabijać muszą!

Taka jest historya usiłowań naszych na drodze naukowéj, w ciągu któréj należało dotknąć opoki, o którą sztuki krajowe rozbijać się musiały. Winienem teraz zwrócić uwagę na statut Akademii rzymskiéj Ś. Łukasza; sądzę bowiem, iż z wielu miejsc onego da się odgadnąć nie tylko prawdziwe tamtejsze sztuk pięknych rozumienie; ale nadto podadzą się środki praktyczne do podniesienia i rozszerzenia ich u nas.

Z tego to statutu nauczyć się można: iż celem tego zakładu naukowego nie tylko jest pośredniczenie w naukach, aby się zbliżać do poznania sztuk pięknych i pierwszéj nabywać w nich wprawy; ale i podniesienie samychże sztuk w kraju. Widzimy bowiem nietylko wielkie bogactwo katedr, dobrze zrozumianą dyrekcyą nauk i sta-

http://rcin.org.pl

ranny dozór nauczycieli; ale nadto utworzone konkursa wielkie dla pobudzenia ducha młodzieży; utworzenie zgromadzenia akademicznego, dla połączenia w jeden ścisły węzeł już uwieńczonych artystów, a tém samém wiedzy naukowéj, dla uczczenia zasług, dla zapewnienia płodom sztuki tego poszanowania, które i chwałę narodową stanowić może i jest bodźcem do wszelkiego powszechnego dobra.

Widzimy nadto położoną zasadę do wykonania tak wielkiego, tak szlachetnego celu: jest niemal dobitnie wyrażoném, iż malarstwo historyczne, rzeźbiarstwo w posągach zupełnych i architektura olbrzymich pomysłów, są przodkującemi w sztukach; że portrety, malowanie krajobrazów, sztycharstwo i t. p. są usiłowaniami drugiego rzędu w sztuce, że za jedno i tóż samo wzięte być nie mogą. Iż do kierowania naukami, konkursami i wszelkiego rodzaju środkami podniesienia sztuk, jest konieczną rzeczą nie tylko założenie katedr, obsadzenie ich znakomitemi w sztukach artystami, i wydanie przepisów postępowania w nauczaniu i przeprowadzeniu wszelkich konkursów; ale ustanowienie zgromadzenia akademicznego, nieustającéj rady, mającéj bez przerwy czuwać nad tém co już postanowiono i mającéj doskonalić te postanowienia swoje, rozważnym przeglądem i krytyką praktycznego onych wykonania. Iż te usiłowania nauczycielskie i najstaranniejsze czuwania, rady, winny być wspierane okazałością obrzędów, a mianowicie wymową genialnych pisarzy, i datkiem miłośników sztuk, którzy jak Karol Balestra i Antoni Kanowa całe majątki na to poświęcili. —

Zważywszy teraz jak wysoko posunięte są sztuki piękne we Włoszech, jak o wszystkiém pomyślano, by je do największej doskonałości posunąć i na tym szczycie

http://rcin.org.pl

chwały utrzymać, a razem, jak my nisko stoimy w pojmowaniu tychże sztuk, i słabo w usiłowaniach naszych, jak tego na początku w bolesnych zapewnie wyrazach dowiódłem: uważam się niejako zobowiązanym do podania najpraktyczniejszych środków, utworzenia sztuk pięknych w kraju naszym, a razem upowszechnienia onych, w celu rozszerzenia krajowéj oświaty, i użycia tychże sztuk jako środka do kształcenia młodzieży na dobrego i pożytecznego obywatela.

Aby dojść do tak założonéj mety, uważam, iż najpraktyczniejszemi środkami są: 1) Posiadanie prawdziwéj znajomości sztuk; 2) skierowanie téj prawdziwéj znajomości sztuk do utworzenia własnego typu narodowego, polskiego; 3) nauczanie tychże w całéj rozciągłości, sposobami odpowiadającemi potrzebie krajowéj; 4) nakoniec staranne czuwanie i obudzenie powszechnego zamiłowania tychże sztuk.

Co do piérwszego. Żeby posiadać prawdziwą znajomość sztuki, zwykłym w świecie trybem, jest poszukiwać ich w wiekach w których najwięcéj kwitnęły. Tysiące miłośników starożytności, a celujący między niemi Winkelman, utorowali już do tego drogę. I nie ma wątpliwości, iż posągi dłuta greckiego, w rzeźbiarstwie, a obrazy z XV i połowy XVI wieku w malarstwie; są jedynemi wzorami sztuki. Zapatrywanie się więc na takowe i gruntowne onych pojmowanie, daje tę prawdziwą znajomość sztuki, któréj do utworzenia i podniesienia sztuk w kraju potrzebujemy.

Niezbędném tedy jest: *a)* Zakładanie muzeów, czyli galeryj publicznych, obrazów mianowicie szkoły włoskiéj i posągów greckich, chociażby w odlewach gipsowych, nadto zbieranie rycin i książek traktujących o sztuce. Wiele

http://rcin.org.pl

jest u nas w kraju rozrzuconych po prywatnych domach i świątyniach pańskich obrazów, cechujących najpiękniejsze te wieki sztuki. W niemożności zgromadzenia ich w jednę galeryą na własność publiczną, zdaje się przecież podobieństwem, uproszenia właścicieli, by przez wzgląd na dobro publiczne, pozwolili je zebrać wszystkie razem raz przynajmniéj do roku, na czas kilkotygodniowy w gmachu publicznym i za rękojmią rządową (1). Tak zgromadzone w jedno wszystkie zabytki sztuki, dawałyby publiczności łatwą sposobność obznajmienia się z sztukami; a razem maleńką opłatą za wejście na tę wystawę publiczną obrazów, formowałyby fundusz na zukupywanie posągów greckich w odlewach gipsowych. *b)* Obok takiéj wystawy obrazów i posągów starożytnych, ogłoszone być mogą w innym peryodzie czasu wystawy sztuk tegoczesnych, przez zaproszenie najcelniejszych artystów i zagranicznych i krajowych, za pośrednictwem Towarzystwa naukowego. Fundusz uzbierany datkiem corocznym miłośników sztuk albo z opłaty wejścia ciekawéj publiczności, wystarczy na zaspokojenie wydatków urządzenia téjże wystawy i opłacenia przesyłki obrazów, a może i posłużyć do nabycia celującego płodu do zawiązku publicznéj, stałéj krajowéj galeryi. *c)* Te dwie wystawy publiczne obrazów skłoniłyby każdorocznie Towarzystwo naukowe, do ułożenia i wydania drukiem dokładnych opisów, któreby obznajmiły publiczność z zaletami wystawionych płodów a w części przyczyniłyby się do pomnożenia funduszów. *d)* Przy tém praktyczném za pomocą wystaw publicznych

(1) Towarzystwo naukowe z Uniwersytetem Jagiellońskim połączone, urzeczywistniając myśl szanownego Autora, poczyniło już kroki w celu utworzenia tego rodzaju wystawy ze zbiorów miejscowych. Przyp. Redak.

http://rcin.org.pl

kształceniu się w znajomości sztuk pięknych, winno być zaprowadzone w kraju oświecenie się teoretyczne, wykład publiczny teoryi i historyi sztuk, przez pisanie w tym względzie rozpraw i ogłaszanie ich drukiem, jakotéż recenzyi opartych na gruntownéj znajomości sztuki i literatury starożytnéj, która zawsze była tłumaczem światła i ducha artysty. *e)* Dla usposobienia nadal do tego rodzaju pracy, ludzi mogących godnie odpowiedzieć naszéj potrzebie, należy zalecić młodzieży wyjeżdżającéj za granicę w celu udoskonalenia się w powołaniu artystycznem; aby sposobiła się zarazem do stanu nauczycielskiego, wymagającego obszerniejszego zakresu wiadomości i daru tłumaczenia się, które jest zawsze podstawą głoszących słowo, a nie jest obowiązkiem artysty.

Co do drugiego. Żeby skierować tak nabytą prawdziwą znajomość sztuki do utworzenia własnego typu narodowego, polskiego: uważać należy całą nabytą wiadomość sztuki u starożytnych, całą zręczność i wprawę artystyczną w szkołach i zagranicą otrzymaną jako podstawę tylko, jako język dopiéro malarza, rzeźbiarza, architekta, jako mowę artysty, poety, którą ma ducha swego objawiać. Mowa wszelako ta, do typu narodowego w sztukach mającego być utworzonym, gotową nie jest, w każdym bowiem języku leży już duch narodowy, a w obcym języku nigdy wyrazić się nie da. Winniśmy więc na wzorach sztuki, jak na wzorach literatury starożytnéj, według ducha nam właściwego, język artystyczny nasamprzód wyrobić, a następnie, albolitéż wprzódy w duchu narodowym urość, wykształcić się i dojrzéć, abyśmy potężni w duchu, słowem jak bronią miotali, potężni w duchu narodowym, sztuką pęzla lub dłuta, jak wieszcze nasi władali.

http://rcin.org.pl

Sądzę tedy: *a)* iż najgłówniéj zależy na tém, abyśmy ojczyste, narodowe a nie cudzoziemskie odbierali wychowanie. Wychowanie obecne żadnéj u nas nie ma charakterystycznéj cechy, ani cechy wieku jaką po zagranicą widzimy. Jeżeli dążymy w sztuce do typu narodowego polskiego; wychowanie nasze ma być wyłącznie polskiém z wszelkiemi do powietrza, ziemi, ludzi, odpowiedniemi cechami. Szczególnie więc artysta na wzór syna Ukrainy ma poszukiwać piastunki swojéj (2).— *b)* Wielce dla tego pożądanemi są rozprawy co do wychowania artystycznego znakomitych naszych pisarzy, do których szanowny Wincenty Poll, ze względu na utworzenie typu narodowego w sztukach, tak szczęśliwy dał początek.— *c)* Dodaćby tylko należało prośbę; aby ci pełni uczucia narodowego poeci, raczyli zrobić przegląd wszystkich krajowych płodów malarstwa i rzeźby, i wykazali, gdzie i jakie napotkać mogli skazówki objawiającego się ducha narodowego, któren jak wiadomo nie da się podłożyć w obraz malowany jak wyrazy pod muzykę, ale sam i muzykę i słowa rodzi.— *d)* Przyniesie zaś najwalniejszą pomoc, zebranie w dziełko podręczne pieśni i śpiewu ludu wszystkich prowincyi polskich: aby artysta w braku osobistego przeniesienia się na całą ziemię naszą, mógł w takiéj przynajmniéj książeczce zasilać ducha swego i krew swoję sokami oj-

(2) »Piastuj dziecię me Rusałko!...
»Mlekiem dum — i mleczem kwiecia.
»Pój do lata mdłe to ciałko!
»Pięknéj sławy méj stólecia,
»Podaj do snu na obrazki!
»Barwą złotą i błękitną,
»Tęczą w okrąg niech rozkwitną,
»Wszystkie mego ludu kazki.

http://rcin.org.pl

czystemi, bez których zawsze cudzoziemskiemi artystami będziemy.— *e)* Przy praktycznéj zaś nauce rysowania i malowania, niechaj artyście nie będą podawane cudzoziemskie wzory; ale niech je zastąpią wzory natury miejscowéj, jak to obszerniéj wspomniony i kochany nasz ziomek wspomina.

Co do trzeciego. Nauczanie sztuk pięknych w całéj rozciągłości, sposobami odpowiadającemi potrzebie krajowéj, zależy od dobrze zrozumianéj w tém zadaniu wspomnionéj potrzeby. Odnosić się więc winno: 1) do celu poznania sztuk u starożytnych, 2) kierowania wiadomościami onych ku utworzeniu typu narodowego. Żeby odpowiedzieć pierwszemu celowi, nie mamy na to podręcznych środków, nie mamy zbiorów starożytnych posągów, nie mamy galeryj publicznych arcydzieł sztuki. Żeby odpowiedzieć drugiemu celowi mamy dopiéro przed sobą myśl, chęć, dobrą wolę, ale nie mamy wiadoméj, dobrze ubitéj drogi.

Podaje się więc: *a)* Metodę uczenia, różną od wszystkich dotąd w szkołach publicznych używanéj, skreśloną w rozprawie konkursowéj krakowskiéj w roku 1834, a od lat przeszło dwudziestu doświadczanéj z najszczęśliwszym skutkiem. Metoda ta odpowiada pierwotnéj, gdy żadnych przed budującymi sztuki wzorów nie było, prócz natury, którą wynaśladować usiłowano. Wzory natury poddają sposobność poznawania nie tylko jéj powierzchni czyli ciała, ale zgłębiania natury rzeczy czyli jéj ducha. Poznawanie na téj drodze natury, kształci umysł, i bogaci wyobraźnię artysty w ten zapas sukienek naturalnych i cudownych, któremi swe idcały oblekać będzie, a nadto tworzy właściwe wykonywania sposoby, co wydaje piętno

http://rcin.org.pl

każdego artysty z osobna i ten typ narodowy którego szukamy.— *b)* W ciągu nauki, między główne obowiązki nauczycieli polecić należy, zwracanie uwagi na ducha sztuk starożytnych, w którym wykonanemi zostały. Zaniedbanie onéj sprawiło, iż niemal wszędzie w akademiach publicznych, nie wyłączając Rzymu samego, raczéj cechy pogańskie aniżeli chrześciańskie górują, a wiekowi naszemu nie bardzo chwalebne świadectwo dają.— *c)* Przedewszystkiém, zaprowadzone być powinno aż po szkółkach wiejskich to przekonanie, iż rysunek nie zawsze jest nauką sztuk pięknych, ale na podobieństwo mowy głośnéj, jest mową niemą, mogącą za pomocą znaków myśli nasze tłumaczyć, abyśmy już od lat dziecinnych za pomocą tych znaków nazwyczaili się używać mowy tak niezbędnéj artyście, dzisiaj z żyjących ledwo Overbekowi znanéj, a którą inni improwizować nie zwykli, ale jak nieudolne dzieci jąkając się, po słówku zbierają.— *d)* Do tak ważnego naukami steru, jedyną jest pomocą głębokie poznanie historyi sztuki i żywotów tych, którzy życie całe sztukom poświęcili. Każdy naczelnik szkoły, jakoby instrukcyą postępowania, w nie zaopatrzony być winien.

Co do czwartego. Staranne czuwanie nad rozkrzewieniem i wydoskonaleniem sztuk, nie rozumié się przez wydanie polecenia dozorowania uczniów i nauczycieli i karcenia chodu tego lub owego człowieka. Leżą one głównie w zawiązaniu się ciała akademicznego, któreby nieustanne podawało środki do rozwijania i doskonalenia metody uczenia, oceniać umiało już otrzymane postępy i nagradzać mogło położone zasługi.

Kiedy więc powaga samychże sztuk, tego węzła usiłowań wymaga, należy: *a)* by Uniwersytet Jagielloński

http://rcin.org.pl

jako matka nauk, podjął się tego starannego czuwania, podawania wszelkich środków rozkrzewienia i podniesienia sztuk, już przez zaprowadzenie katedr 1) starożytności pod względem sztuk; 2) teoryi i Historyi sztuk; już za pośrednictwem Towarzystwa naukowego, któreby z upoważnienia od Uniwersytetu otrzymanego działając, mogło wszelkie podane sobie środki jak najspieszniej i najdokładniéj wykonać. — *b)* Uniwersytet nasz zastąpi kapitol rzymski, uwieńczając młodych dyplomami, elektryzując starszych powagą jaką od ojców przechowuje; ożywiając sam siebie przez zawiązanie stosunków z zagranicznemi Akademiami sztuk pięknych i pierwszymi europejskimi mistrzami w sztuce. — *c)* Uniwersytet jako matka nauk, poda swe ręce na cały kraj polski wszystkim poświęcającym się sztuce, zapragnie ich poznać i umiłować.

Obudzenie powszechnego zamiłowania sztuk, jest to obudzenie woli narodu do uczczenia siebie przez okazanie zamiłowania cywilizacyi, zamiłowania wszelkich i najdrobniejszych swiatła naszego pomników; i przez okazanie poszanowania i wdzięczności tym, którzy każdego wieku są chwałą i ozdobą.

Przeto: *a)* Nie da się obudzić powszechne zamiłowanie sztuk, jeśli Uniwersytet nasz całą powagą swoją, nie stanie w obronie upadających pomników w malarstwie, rzeźbie i achitekturze, która mu prawem wszelkiém powierzoną być winna, i która z natury rzeczy w inném nie może być ręku. — *b)* Uniwersytet obudzi narodu szlachetne uczucie, do wspierania go wszelkiemi zasobami, do zachowania w całości i z religijną czcią tego co już posiadamy i tych pamiątek co jeszce nagromadzić się mogą.— *c)* Uniwersytet obudzi wolę narodu do uczczenia

http://rcin.org.pl

imion wielkich mężów pomnikami sztuk, aby na téj najwięcéj ubitéj i znanéj już drodze, uczyć się ukochać i cnoty i rozum; i aby w tychże samych dla ojców naszych pomnikach, leżała pamięć dobréj woli naszéj i praca dzieci, które ojczyznie swojéj zasłużyć się chciały.

http://rcin.org.pl

V.

OBRAZ

Spostrzeżeń meteorologicznych

robionych

w Obserwatoryum astronomicznem krakowskiem

roku 1848

podany przez

Prof. *M. Weissego.*

1848	Stan Barometru w mierze paryzk. zreduk. do 0° R.					
	Średni				Najwyższy	Najniższy
	godz. 6	godz. 2	godz. 10	z 3ch razem		
Styczeń	27" 5.''' 91	27" 5.''' 66	27" 5.''' 93	27" 5.''' 83	d. 28 g. 10 27" 10.''' 44	d. 13 g. 2 26" 11.''' 65
Luty	„ 1.''' 24	„ 0.''' 63	„ 1.''' 17	„ 1.''' 01	d. 4. g. 6 27" 10.''' 37	d. 23 g. 2 26" 7.''' 02
Marzec	„ 1.''' 93	„ 1.''' 86	„ 2.''' 23	„ 2.''' 00	d. 29 g. 6 27" 8.''' 68	d. 1 g. 2 26" 6.''' 09
Kwiec.	„ 2.''' 38	„ 2.''' 17	„ 2.''' 37	„ 2.''' 31	d. 1 g. 6 27" 6.''' 43	d. 10 g. 2 26" 7.''' 48
Maj	„ 5.''' 61	„ 5.''' 57	„ 5.''' 57	„ 5.''' 58	d. 10 g. 6 27" 8.''' 09	d. 18 g. 2 27" 2.''' 49
Czerw.	„ 4.''' 41	„ 4.''' 33	„ 4.''' 37	„ 4.''' 37	d. 15 g. 6 27" 6.''' 72	d. 30 g. 2 27" 1.''' 53
Lipiec	„ 5.''' 47	„ 5.''' 53	„ 5.''' 56	„ 5.''' 52	d. 12 g. 10 27" 8.''' 97	d. 1 g. 10 26" 10.''' 44
Sierp.	„ 5.''' 44	„ 5.''' 40	„ 5.''' 51	„ 5.''' 45	d. 29 g. 6 27" 8.''' 42	d. 5 g. 6 27" 2.''' 41
Wrzes.	„ 5.''' 27	„ 5.''' 26	„ 5.''' 35	„ 5.''' 29	d. 3 g. 2 27" 7.''' 85	d. 28 g. 10 27" 2.''' 52
Paźdz.	„ 4.''' 96	„ 4.''' 88	„ 5.''' 03	„ 4.''' 96	d. 5 g. 10 27" 9.''' 70	d. 17 g. 6 26" 11.''' 65
Listop.	„ 4.''' 33	„ 4.''' 23	„ 4.''' 57	„ 4.''' 38	d. 26 g. 2 27" 9.''' 68	d. 4 g. 10 26" 9.''' 99
Grudz.	„ 7.''' 96	„ 7.''' 91	„ 8.''' 18	„ 8.''' 02	d. 21 g. 2 28" 1.''' 06	d. 5 g. 2 27" 2.''' 19
Rok	„ 4.''' 61	„ 4.''' 49	„ .''' 69	„ 4.''' 60	21 Grud. g. 2 28" 1.''' 06	1 Marca 26" 6.''' 09

Barometr jest ustawiony w sali obserwacyjnéj przy oknie od strony północnéj. Wzniesienie merkur. w ramieniu krótszém podczas średniego stanu Barom. nad podłogę 3' 9" 4.'''— Podniesienie podłogi w sali nad powierzchnię ziemi od północy 30' 6" 9''' m. p.

http://rcin.org.pl

STAN TERMOMETRYCZNY

według spostrzeżeń w Obserwatorium astronomicznem krakowskiem

w roku 1848.

1848	Ciepło średnie				Największe	Najmniejsze
	godz. 6	godz. 2	godz. 10	z 3ch razem		
Styczeń	−11.° 45	− 7.° 84	−10.° 06	− 9.° 78	d. 31 − 0.° 8	d. 26. 29 −20.° 0
Luty	− 0.° 57	+ 3.° 33	+ 0.° 39	+ 1.° 05	d. 25 +10.° 2	d. 4 −10.° 0
Marzec	+ 1.° 32	+ 6.° 67	+ 2.° 56	+ 3.° 52	d. 31 +12.° 1	d. 11 − 4.° 9
Kwiecień	+ 5.° 73	+13.° 22	+ 8.° 43	+ 9.° 13	d. 20 +19.° 4	d. 17 − 1.° 4
Maj	+ 7.° 58	+13.° 85	+ 9.° 37	+10.° 26	d. 17 +22.° 0	d. 7 − 0.° 3
Czerwiec	+13.° 52	+19.° 20	+14.° 64	+15.° 79	d. 18 +29.° 2	d. 9 + 5.° 7
Lipiec	+12.° 38	+17.° 82	+13.° 93	+14.° 71	d. 23 +24.° 6	d. 4 + 7.° 7
Sierpień	+11.° 02	+17.° 70	+13.° 03	+13.° 92	d. 1. 31 +24.° 6	d. 27 + 5.° 5
Wrzesień	+ 7.° 56	+14.° 06	+ 9.° 61	+10.° 41	d. 1 +24.° 1	d. 22 + 0.° 0
Październ.	+ 7.° 03	+11.° 99	+ 8.° 55	+ 9.° 19	d. 19 +19.° 3	d. 25 + 2.° 6
Listopad	+ 1.° 3	+ 4.° 26	+ 2.° 35	+ 2.° 64	d. 4 + 9.° 8	d. 21 − 5.° 0
Grudzień	− 1.° 17	+ 1.° 68	− 1.° 04	− 0.° 18	d. 9 +11.° 1	d. 21 −13.° 4
Rok	+ 4.° 53	+ 9.° 69	+ 6.° 00	+ 6°. 74	d. 18 Czerwca +29.° 2	d. 26. 29 Stycznia −20.° 0

Stopnie ciepła oznaczone według Termometru Réaum.

http://rcin.org.pl

STAN PRĘŻNOŚCI PARY WODNEJ W POWIETRZU

według spostrzeżeń w Obserwatorium astronomicznem krakowskiem

w roku 1848.

1848	Prężność średnia				Największa	Najmniejsza
	god. 6	god. 2	god. 10	z 3 razem		
					d. 31 g. 2	d. 26. 29
Styczeń	0'''64	1'''03	0.'''86	0.'''84	1.''' 89	0.''' 00
					d. 29 g. 10	d. 4 g. 6
Luty	1. 73	1. 99	1. 87	1. 87	2. 85	0. 81
					d. 15 g. 2	d. 10 g. 10
Marzec	2. 12	2. 68	2. 40	2. 40	3. 79	1. 36
					d. 8 g. 6	d. 19 g. 10
Kwiecień	2. 85	2. 93	2. 84	2. 87	4. 62	1. 32
					d. 22 g. 2	d 4 g. 2
Maj	3. 38	3. 43	3. 56	3. 45	5. 92	1. 24
					d. 18 g. 10	d. 27 g. 10
Czerwiec	5. 26	5. 66	5. 67	5. 53	9. 17	3. 26
					d. 25 g. 2	d. 5 g. 10
Lipiec	4. 93	5. 17	5. 30	5. 13	7. 31	3. 19
					d. 4 g. 2	d. 27 g. 2
Sierpień	4. 49	4. 82	5. 05	4. 79	7. 92	2. 69
					d. 1 g. 10	d. 17 g. 2
Wrzesień	3. 45	3. 59	3. 77	3. 60	5. 72	1. 33
					d. 11 g. 2	d. 17 g. 2
Październik	3. 32	3. 75	3. 62	3. 56	5. 24	2. 05
					d. 1 g. 6	d. 21 g. 2
Listopad	2. 07	2. 16	2. 19	2. 14	4. 27	6. 92
					d. 10 g. 6	d. 21 g. 10
Grudzień	1. 75	1. 92	1. 77	1. 82	3. 30	0. 59
					d. 18 Czer.	26. 29 St.
Rok	3. 01	3. 27	3. 25	3. 18	9. 17	0. 30

http://rcin.org.pl

STAN ATMOSFERY

w roku 1848

według spostrzeżeń w Obserwatoryum astronomicznem krakowskiem.

1848	dni pogodn.	pogodn. z chmur.	pochmur.	mgły	deszczów	śniegów	grzmotów	gradów	wiatr panujący	Wichry
Styczeń	5	17	9	3	0	13	0	0	W	0
Luty	3	21	5	1	14	4	1	0	Z	2
Marzec	2	18	11	0	9	8	0	0	W Z	0
Kwiecień	3	24	3	0	13	0	3	3	Z W	1
Maj	6	18	7	0	11	0	3	0	W Pn Z	1
Czerwiec	0	27	3	3	18	0	7	2	Z W	4
Lipiec	4	22	5	0	14	0	3	0	Z Pn W	0
Sierpień	5	22	4	2	15	0	1	0	Z Pn Z	0
Wrzesień	3	23	4	3	13	0	1	1	Z W	1
Październ.	0	21	10	6	13	0	2	0	Z W	1
Listopad	1	20	9	0	11	9	1	1	Z Pł Z	0
Grudzień	4	15	12	0	9	6	0	0	Z W	0
Rok	36	248	82	17	139	40	22	7	Z	11

Piérwszy śnieg d. 6 List., ostatni 11 Marca w nocy. Piérwszy grzmot 6 Kwiet., ostatni 1 List. Dwie zorze północne: piérwsza 18 Paźdz., druga 21 List.

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

SPIS PRZEDMIOTOW.

1) Głos J. Majera Prezesa Tow. wykazujący cele i zasady nowego urządzenia Towarzystwa . . 1.
2) X. Jabczyńskiego, Wiadomość o Synodach prowincyalnych polsk. i zbiorach ich Statutów . . 14.
3) J. Majera, Uwagi w przedmiocie zasad Słownictwa lekarskiego w ogólności, w szczególności zaś w przedmiocie zasad tworzenia i oceniania wyrazów lekarskich polskich . . . . 54.
4) W. K. Stattlera, Myśli względem podniesienia Sztuk pięknych w kraju . . . . . 125.
5) Wykaz stanu meteorologicznego według spostrzeżeń Prof. Weissego z r. 1848 . . . 145.

ROCZNIK

Towarzystwa naukowego z Uniwersytetem Jagiellońskim złączonego, wychodzić będzie w 4ch Zeszytach rocznie, obejmujących razem 38—40 arkuszy.

http://rcin.org.pl